

WĘGRY '56

cena 8 zł (w tym 8% VAT)
NR 10 (191) • październik 2021

DVD z filmem:
Z wyciągniętymi rękami...

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



SPIS TREŚCI



Węgry '56

Réka Kiss – Węgierska rewolucja i walka o wolność w 1956 roku 3

Powstanie 1956 r. to najbardziej znany, także na arenie międzynarodowej, rozdział w historii Węgier XX w., jak również znaczący epizod zimnej wojny. Pierwsza na Starym Kontynencie antytotalitarna rewolucja nie tylko była doniosłym światowym wydarzeniem, lecz przez dziesięciolecia stanowiła pewien symbol w Europie rozdzielonej żelazną kurtyną.

Áron Máthé – Odzyskać samych siebie. Czym był rok 1956 na Węgrzech? ... 17

Rewolucja czy powstanie? Samorządność czy niepodległość? Na temat celów walk Węgrów w roku 1956 narosło wiele nieporozumień. Nie tylko zachodni intelektualiści, przekonani o lewicowym charakterze wystąpienia, lecz i sami uczestnicy zrywu sięgali po „socjalistyczną” retorykę. Tymczasem jego zasadniczym celem było wybitcie się na niepodległość.

Paweł Piotrowski – Interwencja Armii Sowieckiej na Węgrzech w 1956 roku 27

Po zakończeniu II wojny światowej na terytorium Austrii i Węgier stacjonowała Centralna Grupa Wojsk Armii Sowieckiej. Status wojsk sowieckich na Węgrzech uregulowano w lutym 1947 r. po zawarciu traktatu pokojowego pomiędzy ZSRS a Węgrami (w ramach pokoju paryskiego). Jednostki te miały zabezpieczać komunikację z okupowaną Austrią oraz stać na straży sowieckich interesów na Węgrzech.

Imre Molnar – Kwaterna 301 – panteon węgierskiego narodowego męczeństwa 36

Jerzy Dąbrowski – Szpital w skale. Budapeszt w czasie wojny i rewolucji 1956 r. 45

István Kovács – „Mała rewolucja październikowa” ’56 na Węgrzech a Polacy 53

Kristóf Erdős – „Klerykalny reakcjonista”.
Lajos Gulyás (1918–1957) 72

Gergely Czókos – Tragedia Pétera Mansfelda 82

István Galambos – László Iván-Kovács –
głównodowodzący zaufka Corvina 92

Nóra Szekér – Rozbroić węgierską
bombę '56 102

Węgierskie władze komunistyczne nie były w stanie przeprowadzić zaplanowanej przez Moskwę transformacji systemu, dopóki w kraju obowiązywała kłamliwa i haniebna interpretacja powstania '56 jako „kontrewolucyjnego spisku”, a rodzinom ofiar nie wolno było czcić pamięci zamordowanych. W 1989 r. partia dokonywała karkołomnych wysiłków, by przedstawić społeczeństwu akceptowalną interpretację zrywu, który wciąż żyje w pamięci Węgrów.

Krzysztof Filip – „Bracia Węgrzy, my
jesteśmy z Wami”. Mieszkańcy
Wybrzeża Gdańskiego wobec rewolucji
węgierskiej 1956 roku 113

Marcin Markiewicz – Białostoczczyzna
wobec powstania węgierskiego 1956 roku ... 129

Komentarze historyczne

Jarosław Neja – „Odwilż” w Stalinogrodzie
i „gorąca jesień” w Katowicach, czyli rok 1956
w przemianowanym województwie 136

Festiwal NNW 2021

Historia większa niż film – XIII Festiwal
Niepokorni Niezłomni Wyklęci 152

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba,
dr Wojciech Frazik, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski,
dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski,
dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Anna Maria Bauer (anna.bauer@ipn.gov.pl),
Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Ewa Tyłus (ewa.tylus@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),

Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska
Projekt okładki i łamanie:
Anna Maria Bauer

Korekta: Beata Stadrzyński-Saracyn

Adres do korespondencji:
ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:

Pomnik powstańców węgierskich '56, Cleveland, USA.
Powstaniec z węgierską flagą z wyciętym godłem
komunistycznym WRL. Fot. Wikimedia Commons



Réka Kiss

Węgierska rewolucja i walka o wolność w 1956 roku

Powstanie 1956 r. to najbardziej znany, także na arenie międzynarodowej, rozdział w historii Węgier XX w., jak również znaczący epizod zimnej wojny. Pierwsza na Starym Kontynencie antytotalitarna rewolucja nie tylko była doniosłym światowym wydarzeniem, lecz przez dziesięciolecia stanowiła pewien symbol w Europie rozdzielonej żelazną kurtyną.



Okładka tygodnika „Time” z października 1956 r.
Fot. domena publiczna

W epoce nowoczesnych mediów Węgry znalazły się nagle w samym centrum zainteresowania światowej prasy – w ciągu kilku dni przybyło do kraju 150 korespondentów zagranicznych. I choć konflikt wojenny wokół Kanału Sueskiego z 29 października 1956 r. odwrócił uwagę od wydarzeń nad Dunajem, to jeszcze przez wiele miesięcy informacje na ich temat należały do ważniejszych. Fotografie i materiały filmowe z niezwykłą intensywnością ukazywały wstrząsające obrazy rewolucji 1956 r.: jej

niespodziewany wybuch, sposób, w jaki studenci i robotnicy, prości ludzie walczyli niemalże gołymi rękami z jednym z supermocarstw ówczesnego świata, w końcu dramat związany z ponownym pojawieniem się sowieckich czołgów i utopieniem we krwi wolnościowej walki.

Październik 1956 r. stał się symbolem z jednej strony antysowieckiego oporu, pragnienia wolności wznoszącego się ponad realną politykę, a z drugiej – brutalnych represji, zemsty władzy komunistycznej. Wystarczy odnieść się do dwóch emblematów: okładki magazynu „Time” przedstawiającej węgierskiego bojownika o wolność, wybranego na Człowieka Roku, oraz często cytowanych fragmentów opublikowanego w Paryżu 23 października 1957 r. artykułu *Węgierska krew* światowej sławy francuskiego pisarza-filozofa Alberta Camusa.

W państwach bloku wschodniego aż do upadku systemu komunistycznego o rewolucji węgierskiej nie można było swobodnie mówić. Publicznie obowiązywała wyłącznie oficjalna narracja partyjno-państwowa, traktująca zryw '56 jako spisek kontrrewolucyjny. W ciągu trzech dekad od zmiany ustroju rozwijające się badania historyczne wzbogaciły naszą wiedzę o wiele nieznanych wcześniej danych. Jednocześnie interpretacja 1956 r. wyciągnęła na światło dzienne wiele nowych pytań. Chciałabym pokrótce pochylić się nad trzema z nich: 1) Jakie przyczyny, przesłanki doprowadziły do wybuchu rewolucji? Dlaczego to wszystko wydarzyło



Flaga Węgierskiej Republiki Ludowej. Fot. Wikimedia Commons

się akurat na Węgrzech? 2) Jakie były główne cechy rewolucji węgierskiej oraz walki o wolność? 3) Czym charakteryzowały się represje stosowane przez ekipę Jánoša Kádára po powstaniu węgierskim?

Droga do rewolucji

Dlaczego najsilniejsze, otwarte powstanie zbrojne przeciwko sowieckiemu imperium wybuchło akurat w Budapeszcie i dlaczego w październiku 1956 r.? Odpowiedź na to pytanie nie jest wcale taka oczywista, gdyż po 1945 r. właściwie cała Europa Środkowo-Wschodnia w przyspieszonym tempie stała się strefą wpływów ZSRS. Ludy tego regionu podobnie ucierpiały z powodu narzuconej dyktatury komunistycznej. Co więcej, na początku lat pięćdziesiątych reżim stalinowski wszędzie wykazywał podobne zjawiska kryzysowe. Właśnie dlatego w analizie przyczyn wybuchu rewolucji nad Dunajem coraz więcej uwagi kieruje się ku pewnym szczególnym cechom rozwoju węgierskiej historii XX w., odbiegającym od specyfiki pozostałych państw regionu. Po części pozwala to zrozumieć, dlaczego po masowych rozruchach we wschodnim Berlinie i w Czechosłowacji w 1953 r., a także po Powstaniu Poznańskim w czerwcu 1956 r. najsilniejszy zbrojny opór wobec reżimu sowieckiego miał miejsce właśnie w Budapeszcie.



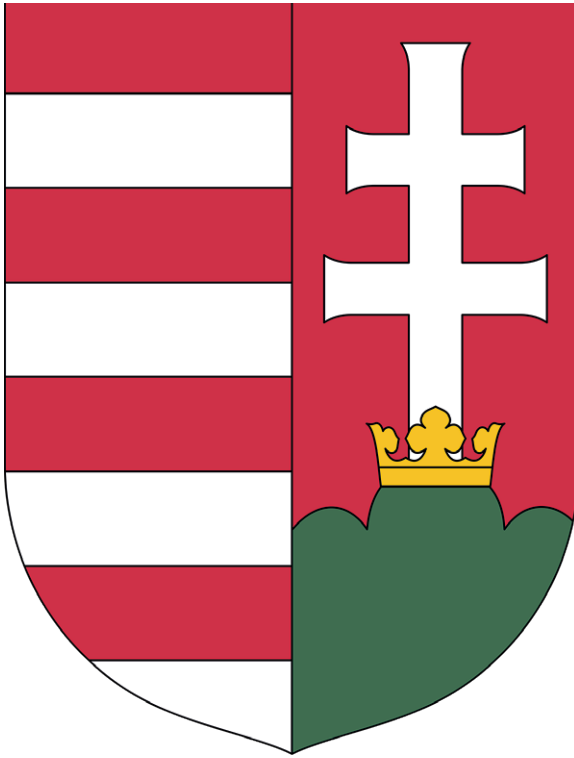
Węgierskie flagi pozbawione komunistycznego emblematu, Budapeszt, 1956 r. Fot. Wikimedia Commons

Często wymienianym powodem jest okoliczność, że Węgry były jednym z nielicznych krajów regionu, w których po 1945 r., choć na krótko i w bardzo kruchej formie, rozblęśta nadzieja na możliwość zaistnienia demokracji parlamentarnej. W 1945 r., podczas okupacji sowieckiej, odbyły się jeszcze wielopartyjne wybory. Komuniści ponieśli w nich klęskę, a Niezależna Partia Drobnych Rolników – jedna z większych partii skupiających prawicowe siły demokratyczne – uzyskała 57 proc. głosów. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, oczywiście wiemy, że demokratyczna transformacja nie mogła zostać urzeczywistniona w trakcie wspomaganego siłami sowieckimi przejmowania władzy przez węgierskich komunistów. To przeżyte już po wojnie demokratyczne doświadczenie – nieważne, jak bardzo było ambiwalentne i kruche – także dziesięć lat później pozostawało niezwykle ważne dla węgierskiego społeczeństwa. Do tego toku myślenia warto dodać refleksję wybitnego węgierskiego pisarza Lászla Németha, zanotowaną w listopadzie 1956 r. Według niego lekcja historii jest taka, że rewolucje „są reakcją na tyranię nie tyle naj-

bardziej uciskanych, ile najbardziej tłumionych w swoich aspiracjach narodów”. To znaczy występują nie tam, gdzie życie staje się po prostu nie do zniesienia, lecz tam, gdzie coraz bardziej świadome społeczeństwo zderza się z tłumieniem swoich aspiracji. Pisarz dopatrywał się źródeł wybuchu rewolucji w zduszonych demokratycznych dążeniach Węgrów.

Te stłumione aspiracje zostały wzmocnione przez intensywny terror dekadę przed rokiem 1956, który dotknął prawie wszystkie warstwy społeczeństwa. W 1945 r. komuniści natychmiast wzięli na cel siły zdolne do przeciwstawienia się dyktaturze: partie polityczne, Kościoły, przedsiębiorców dysponujących własnością prywatną, zamożnych chłopów, wykwalifikowanych rzemieślników, burżuazyjnych demokratów, socjaldemokratów, a nawet i pewną część własnego środowiska. W latach pięćdziesiątych na Węgrzech represjom towarzyszyła wielka kampania propagandowa piętnująca całe grupy społeczne jako wrogów. Zlikwidowano przemocą nie tylko znaczną część starych elit politycznych, gospodarczych i kulturalnych, lecz także nowe elity, powstałe po 1945 r., znalazły się po stronie przegranych: również ci, którzy pierwotnie sympatyzowali z komunistami, oraz ci, którzy przez jakiś czas byli u władzy. Dyktatura atakowała podstawowe wolności jednostki i wspólnoty, m.in. trzy tradycyjnie ważne filary systemu wartości węgierskiego społeczeństwa: własność prywatną, wolność wyznania, a także tradycje narodowe i uczucia patriotyczne.

W tym momencie dotarliśmy do kolejnego zjawiska często wymienianego wśród przyczyn rewolucji węgierskiej. Chociaż reżimy typu sowieckiego generalnie charakteryzowały się masowym terrorem wymierzonym w ludność i skrajnie złymi warunkami życia obywateli, węgierska partia komunistyczna była tą, która w regionie wyznaczyła najbardziej nierealistyczne tempo i cele, żeby jak najszybszej doprowadzić do sowietyzacji kraju. Nie przejawiała ani krzty wrażliwości społecznej, nie baczyła na cechy i uczucia narodu. Społeczeństwo węgierskie, które z II wojny światowej wyszło w charakterze przegranych, odczuło więc, że tworząca się dyktatura komunistyczna poważnie naruszyła nawet najbardziej podstawowe uczucia narodowe i system wartości. Być może węgierski komunizm miał największy „deficyt narodowy”. Wśród żądań rewolucji poczesne miejsce zajęła naprawa krzywd narodowych, co jednoznacznie wyrażało się także na poziomie symboli. Wystarczy przypomnieć flagi z dziurą w środku, pozbawione w ten sposób herbu w stylu sowieckim, lub lawinowe rozprzestrzenianie się historycznego tzw. herbu Kossutha.



Herb Węgier,
tzw. herb Kossutha.
Cztery pasy to główne
rzeki Węgier:
Dunaj, Cisa, Drawa i Sawa,
trzy pasma górskie:
Tatry, Fatra i Matra.
Korona na szczycie pagórka
symbolizuje dążenie
do niepodległości
Węgier. Krzyż od papieża
Sylwestra II
otrzymał pierwszy
król Węgier
św. Stefan,
by krzewił wiarę.
Fot. Wikimedia Commons

Trzecim aspektem wartym podkreślenia jest specyficzna węgierska historia okresu 1953–1956. Wraz ze śmiercią Stalina w 1953 r. w regionie pojawił się kryzys systemu. Na Węgrzech, podobnie jak w krajach sąsiednich, próbowano najpierw zażegnać go niewielkimi działaniami naprawczymi, niemającymi wpływu na podstawowe struktury systemu politycznego, tj. zainicjowaną przez Sowietów wymianę elit w ramach partii komunistycznej. Premier Imre Nagy, później męczennik, stał się ucieleśnieniem jedynej możliwej alternatywy politycznej wewnątrz partii. Wokół niego skupiła się opozycja w obozie komunistycznym chcąc zerwać ze stalinizmem, która stopniowo oddalała się od I sekretarza KC Mátyása Rákosi. W 1955 r. Nagy przegrał wewnętrzną walkę o władzę. Powróciła dawna „twarda linia”, także i tym razem za sowiecką zgodą. Tak więc po krótkim okresie umiarkowanej swobody ponownie przejęło władzę kierownictwo kojarzone z betonem partyjnym. Wszystko to wywołało poważne rozczarowanie, strach i rozpacz w całym węgierskim społeczeństwie, a nawet wśród wewnątrzpartyjnych przeciwników Rákosi.



Pomnik w Segedynie upamiętniający powstałą w 1956 r. organizację studencką MEFESZ.

Fot. szegedma.hu

Z jednej strony codzienne doświadczenie terroru, narodowego upokorzenia, a z drugiej poczucie zawodu, rozczarowanie i nadzieja na zmianę wspólnie doprowadziły do rewolucji. Od wiosny 1956 r. w społeczeństwie pojawiło się wiele oznak fermentu czy nastrojów bliskich wybuchowi. Klub Petőfiego, założony w ramach młodzieżowej organizacji partyjnej, stał się ważnym, także pod względem politycznym, forum dążeń reformatorskich. Debaty publiczne organizowane w tym gronie i przez prowincjonalne środowiska intelektualne jednoznacznie pokazały elementarną potrzebę radykalnych zmian politycznych, dla których główną siłą napędową były wydarzenia w Polsce.

Z napięć społecznych i krytyki zrodziły się ostatecznie polityczne postulaty programowe sformułowane przez organizację młodzieżową, Węgierski Związek Organizacji Uniwersyteckich i Akademickich (MEFESZ), założoną 16 października 1956 r. w uniwersyteckim Segedynie. Rola MEFESZ w historii bezpośrednio poprzedzającej powstanie '56 jest godna uwagi z wielu powodów. Wszak była to demokratyczna organizacja polityczna z wybieranymi przywódcami, utworzona przed

wybuchem zbrojnej rewolucji, niezależna od młodzieżowej organizacji partyjnej, a tym samym od samej partii. Powstanie MEFESZ przełamywało monolityczną strukturę polityczną. Jego organizacja i postulaty wykraczały poza reformatorskie komunistyczne ramy Klubu Petőfi'ego i inne fora dyskusyjne. MEFESZ wysunął jasne żądania polityczne, w tym wycofania wojsk sowieckich, wprowadzenia prawdziwie demokratycznego systemu instytucjonalnego, wielopartyjności oraz wolnych, tajnych wyborów. 22 października studenci zebrani na budapeszteńskiej Politechnice, na wniosek MEFESZ, przyjęli sztandarowe postulaty tej organizacji, które jednoznacznie szły dalej niż tylko zreformowanie ustroju socjalistycznego.

W godzinach popołudniowych 23 października 1956 r. ulicami Budapesztu przemaszerowało 200 tys. osób demonstrujących solidarność z Polakami. Pokojowe manifestacje odbyły się też w wielu miastach na prowincji. Kierownictwo Węgierskiej Partii Pracujących było niezdecydowane, reagowało niepewnie. Najpierw zakazało demonstracji, a ostatecznie, po kilkakrotnej zmianie opinii, wydało zgodę, ale nie było w stanie kontrolować ich przebiegu

Odpowiedzią partii na pojawiający się kryzys była jednak także przemoc zbrojna. Dlatego tak ważna wydaje się okoliczność przemilczana przez dziesięciolecia w historiografii komunistycznej propagandy, że do pierwszego użycia broni przez władzę i strażów, które pociągnęły za sobą ofiary śmiertelne, doszło nie w Budapeszcie, w gąszczu wydarzeń rozwijającego się konfliktu, lecz na prowincji, w związku ze spokojną, pokojową demonstracją. W Debreczynie grupa miejscowych studentów, z udziałem delegacji MEFESZ z Segedyna, zainicjowała walne zgromadzenie. Lokalne kierownictwo partii, przerażone perspektywą, że do studentów dołączą robotnicy i inni mieszkańcy, wyprowadziło na ulice siły rządowe i wydało rozkaz strzelania w kierunku nieuzbrojonych demonstrantów.

Tego samego wieczoru także w Budapeszcie, przed budynkiem Węgierskiego Radia, rozpoczęły się starcia zbrojne. W ciągu kilku godzin stalinowski system władzy na Węgrzech został sparaliżowany i przestał działać. Totalitarna dyktatura, która miała do dyspozycji cały aparat przemocy, praktycznie upadła. O świcie następnego dnia węgierscy przywódcy komunistyczni poprosili o pomoc wojskową ZSRS, a sowieckie czołgi wjechały na ulice Budapesztu. W ciągu kilku godzin rewolucja przekształciła się w narodową walkę o niepodległość.

Charakterystyka roku 1956

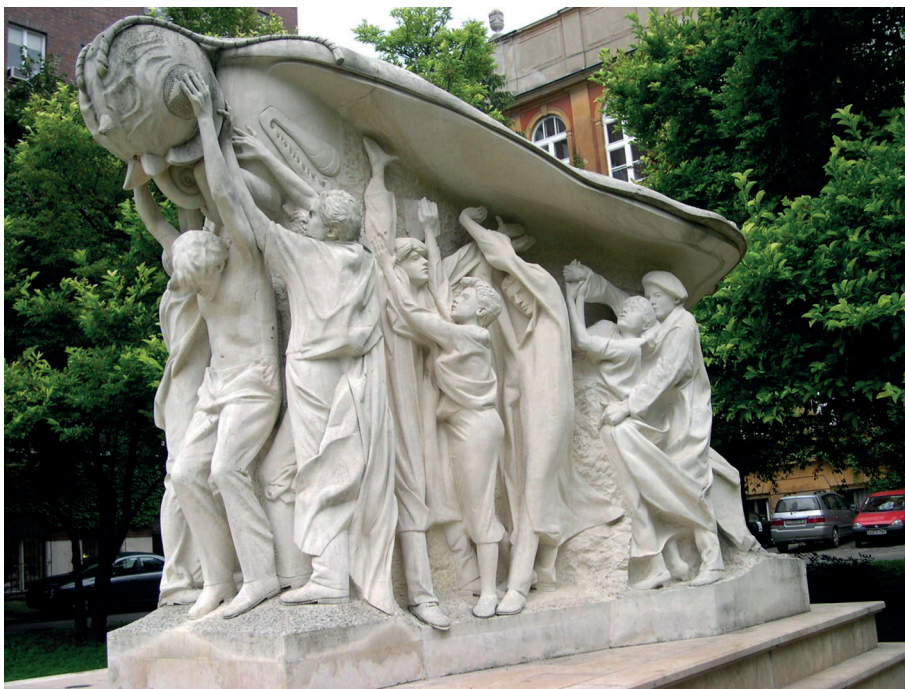
Warto zwrócić uwagę na spontaniczność rewolucji węgierskiej. Jej cechą charakterystyczną było to, że w rzeczywistości nie miała ona politycznego centrum dowodzenia. 23–24 października nieoczekiwanie, wręcz w ciągu paru chwil, spontanicznie powstały zbrojne ośrodki walki o niepodległość. Wybierano przywódców strategicznych punktów. Byli to m.in. László Iván-Kovács, legendarny głównodowodzący zaufka Corvina – największej grupy zbrojnej w Budapeszcie; Gergely Pongráz; János Szabó – „Wujek Szabó” z pl. Széna; István Angyal na ul. Tűzoltó. W kolejnych dniach w podobny sposób wybierano w niektórych zakładach pracy czy osiedlach wiarygodne osoby, cieszące się zaufaniem lokalnej społeczności, powołane do utworzenia miejscowych instytucji demokratycznych. To wyjaśnia, dlaczego powstania 1956 r. nie można powiązać z nazwiskiem jednego przywódcy ani z jednym programem politycznym. Pozwala to również zrozumieć specyficzną rolę Nagya. Przecież to pod naciskiem tłumu Nagy został ponownie przyjęty do kierownictwa władzy przez partię komunistyczną, a następnie mianowany premierem o świcie 24 października. Nagy nie chciał rewolucji, co więcej, w pierwszych dniach odrzucił żądania rewolucyjne. Reformatorski premier komunistyczny, który nieustannie walczył z twardogłowymi przywódcami pokroju Rákosiego, chciał się uporać z kryzysem na drodze negocjacji z „jastrzębiami”. Nagy powoli zdawał sobie sprawę z tego, że w imię pokoju musi zaakceptować żądania rewolucji. A żądania te wykraczały daleko poza reformę reżimu komunistycznego. Nagy był premierem w czasach rewolucji; nie był jej przywódcą, ale zaakceptował jej postulaty. Stracony w 1958 r., został przez machinę represji Jánosa Kádára wyniesiony do grona męczenników węgierskiego powstania.

Zwróćmy uwagę na kolejną cechę definiującą rewolucję '56: jej masowość i pluralizm poparcia społecznego. Na podstawie tajnych wykazów sporządzonych po stłumieniu powstania przez aparat bezpieczeństwa historycy szacują liczbę osób faktycznie aktywnych podczas rewolucji na blisko milion, czyli 10–15 proc. ogółu ludności: w tym setki tysięcy w tłumie protestujących, ok. 15 tys. bojowników ze 160 zbrojnych grup powstańczych, blisko 30 tys. robotników i pracowników powstałych na Węgrzech rad robotniczych, kolejnych 20–30 tys. członków wiejskich komitetów rewolucyjnych, głównie wiejskiej inteligencji i chłopów, oraz aktywne

grono tych, którzy ich wybrali w bezpośrednich demokratycznych wyborach, przeprowadzonych w formie zgromadzenia ludowego.

Różnorodność, pluralizm charakteryzowały zarówno pochodzenie społeczne, jak i orientacje polityczne rewolucjonistów. Uczestnicy i lokalni przywódcy zrywu stali się jego częścią, reprezentując zupełnie odmienne światopoglądy, wartości polityczne i aktywności. Byli wśród nich zarówno komunistyczni reformatorzy, jak i socjaldemokraci, przedstawiciele przedsiębiorców rolnych oraz tzw. trzeciej drogi: konserwatyści i chrześcijańscy demokraci. Chociaż upartyjnienie i tworzenie programu rozpoczęły się pod koniec października, to wydarzenia nie pozostawiły czasu na wypracowanie szczegółowych koncepcji politycznych. Stało się jednak jasne, że oprócz odmiennych tradycji politycznych istniał program minimum, z którym zgodziła się większość społeczeństwa węgierskiego. Zawierał on postulaty likwidacji dyktatury komunistycznej, wycofania okupacyjnych wojsk sowieckich, niepodległości narodowej, podstawowych demokratycznych praw do wolności, systemu wielopartyjnego i wolnych wyborów.

Inną ważną cechą charakteryzującą społeczne oblicze rewolucji węgierskiej jest istnienie autonomicznych i zróżnicowanych samoorganizacji społecznych utworzonych w czasach rewolucji, w większości reprezentowanych przez rady robotnicze i prowincjonalne komitety narodowe. Rolę tych ostatnich można naprawdę docenić, jeśli weźmie się pod uwagę, że kiedy „chłopcy z Pesztu”, legendarni w stolicy, toczyli desperacką walkę zbrojną z wojskami sowieckimi, to na prowincji, nawet w najmniejszych wioskach, w ciągu kilkunastu dni udało się zlikwidować system typu sowieckiego i rozpoczęto tworzenie demokratycznego samorządu. Od tego momentu rewolucja w stolicy, w dużych miastach na prowincji i innych, w większości mniejszych miejscowościach znacznie się od siebie różniła. Walka zbrojna koncentrowała się bowiem w Budapeszcie, a najważniejszym znakiem rewolucji na prowincji było utworzenie samorządów. Władza lokalna w zasadzie upadła. Na krótki czas w jej miejscu powstała próżnia, lecz szybko zinstytucjonalizowały się samorządowe organy rewolucyjne. Proces ten nigdzie jednak nie spowodował anarchii, ponieważ wszędzie pojawiły się lokalne autorytety zdolne do zarządzania. To również pokazało rezerwy siły węgierskiego społeczeństwa. Nowy system instytucji samorządowych natychmiast wydobył na powierzchnię alternatywną lokalną elitę posiadającą zdolności kierownicze i dysponującą kapitałem moralnym.



Pomnik rewolucji 1956 r. w Segedynie; młodzi ludzie (m.in. szesnastoletni powstaniec Peter Mansfeld) niosą martwego motyla wolności. Fot. Wikimedia Commons

Najważniejszym doświadczeniem pokoleniowym dla społeczeństwa był spontaniczny masowy ruch bez uprzedniej organizacji i centrum politycznego, który mógł doprowadzić do obalenia systemu, nie popadł w anarchię, a nawet skutkowało wyłonieniem się warstwy kierowniczej. Konsekwencje tego procesu można dostrzec także w represjach, które nastąpiły po rewolucji.

Represje

O świcie, w niedzielę 4 listopada 1956 r., w ramach operacji „Wicher” (o której zdecydowano już 31 października na Kremlu) rozpoczęła się druga interwencja wojskowa ZSRS mająca na celu obalenie rewolucji węgierskiej. Ogromną militarną i techniczną przewagę wojsk sowieckich grupy powstańcze próbowały zniwelować, stosując taktykę walk ulicznych. Mimo miażdżącej siły najeźdźcy, zbrojny opór w ramach walki o niepodległość trwał prawie tydzień. Sowietkie zwycięstwo militarne nie było bynajmniej politycznym zwycięstwem nowej władzy. Opór na tyłach rewolucji i walki o niepodległość przeciwko wojskom sowieckim i rządowi,

który uważano za bezprawny, trwały nadal. Walka zbrojna została zastąpiona masowym, otwartym oporem politycznym. Jego głównymi ośrodkami stały się komitety narodowe i zreorganizowane rady robotnicze, które funkcjonowały mimo sowieckiej okupacji. Ich licząca się baza społeczna i narodowa siła mobilizacyjna nie tylko wskazywały na rezerwy kierowniczych sił rewolucji, lecz zaskakiwały stopniem oporu. Zagroziły koszmarem dwuwładzy stojącemu na glinianych nogach i przed widmem odrzucenia społecznego marionetkowemu rządowi z nominowanym w Moskwie Kádárem na czele.

W listopadzie 1956 r. z sowiecką pomocą rozpoczęły się aresztowania. W grudniu w wielu miejscach otworzono ogień do nieuzbrojonej ludności cywilnej. Najważniejszym środkiem początkowego okresu represji były wprowadzone na początku grudnia 1956 r. postępowania doraźne. Zadaniem sądów doraźnych (wojskowych) – nowo utworzonej instytucji nadzwyczajnej – miała być szybka pacyfikacja społeczeństwa. W ramach działalności tych sądów orzekano wyroki śmierci z naruszeniem najbardziej podstawowych zasad praworządności. Wiosną 1957 r., po wizycie Kádára w Moskwie, represje zostały przeniesione na wyższy poziom. W poszczególnych regionach powołano specjalne trybunały polityczne, aby umożliwić masowe procesy w całym kraju. W ramach takiej instytucji rozstrzygano także sprawę Pétera Mansfelda, najmłodszej z ofiar represji i jednej z najbardziej znanych. Zgodnie z wewnętrzną logiką dyktatury partyjno-państwowej represje po klęsce rewolucji i walki o wolność 1956 r. opierały się na decyzjach najwyższego kierownictwa politycznego. Partia wyznaczała kierunki i akcenty polityczne represji, określała zadania, nadzorowała ich realizację i nią kierowała.

Wyroki w procesach prowadzonych po węgierskim powstaniu można podzielić na cztery kategorie. Nastąpiło rozliczenie z buntującą się przeciwko dyktaturze opozycją partyjną, z tzw. rewizjonistycznymi komunistami. Jego kulminacją było stracenie 16 czerwca 1958 r. Nagya i jego towarzyszy. Druga grupa procesów dotyczyła bojowników zbrojnie walczących o wolność. Byli to zazwyczaj ludzie młodzi, głównie w wieku od 18 do 25 lat. Większość wyroków śmierci i najsurowszych wyroków więzienia orzeczono właśnie wobec nich. Kolejną dającą się wyróżnić grupę spraw sądowych stanowiły postępowania przeciwko przywódcom zakładowych rad robotniczych, a także miejscowych komitetów rewolucyjnych.



Pomnik Petera Mansfelda w Budapeszcie. Fot. Wikimedia Commons

Łączyło ich to, że byli aktywnymi przeciwnikami istniejącego systemu, ludźmi, co do których ponownie tworząca się dyktatura mogła słusznie założyć, że byłiby zdolnymi przywódcami każdego ruchu demokratycznego. Wreszcie do czwartej

grupy objętej represjami należeli ci, którzy w dniach rewolucji tak naprawdę nic nie zrobili. Był to dowód, że władza może wyrzeźbić „kontrewolucjonistę” z każdego obywatela i posłać go na szubienicę.

Represje były masowe: stracono 232 osoby, ponad 10 tys. zostało internowanych bez jakiegokolwiek orzeczenia sądu, ponad 26 tys. – uwięzionych. Wielu spośród zbrojnych bojowników o wolność wypuszczono dopiero w latach siedemdziesiątych. Dawni „bojownicy '56” byli inwigilowani przez policję polityczną aż do upadku reżimu komunistycznego, a zemsta ekipy Kádára często dopadała również ich dzieci.

Głębokie przeżycie wolności rewolucji, jak i konsekwencje przegranej walki pozostały decydującym zbiorowym doświadczeniem węgierskiego społeczeństwa, a także władzy komunistycznej. Siła mobilizacyjna powstania '56 pozostała, a jego interpretacja odmienna od oficjalnej narracji stanowiła temat tabu do końca trwania systemu. Pamięć rewolucji '56 stała się symbolem sprzeciwu wobec reżimu i jednym z najważniejszych środków formowania tożsamości dla powstających później ruchów opozycyjnych. System Kádára rozpoczął się od utopienia we krwi powstania 1956 r. i definitywnie upadł moralnie wraz z symbolicznym ponownym pochówkiem męczenników '56 w roku 1989.

Z węgierskiego tłumaczył Andrzej Kowalak



Réka Kiss (ur. 1975) – historyk, dr hab. Przewodnicząca Komitetu Pamięci Narodowej w Budapeszcie. Autorka książek: (z Sándorem Kisssem) *A csalóány elszállt. Tóth Ilona tragikumja* [Śmierć słowika. Tragedia Ilony Tóth] (2007); (z Viktorem Soósem i Gáborem Tabajdim) *Hogyan üldözzünk egyházakat? Állambiztonsági tankönyv tartólistáknak* [Jak prześladować Kościół? Podręcznik resortu bezpieczeństwa] (2012); (z Gáborem Csikósem i Józsefem Kovácssem) *Váltóállítás. Diktatúrák a vidéki Magyarországon 1945-ben* [Dyktatura na węgierskiej wsi w 1945 r.] (2017); (współautorka) *Heroes Among Us. 50 True Stories of Brave Hungarians in the 20th Century* (2021) i in.



Sátoraljaújhely – wiec na placu przed pomnikiem Kossutha, 1956 r. Fot. ujhely56.hu

Áron Máthé

Odzyskać samych siebie

Czym był rok 1956 na Węgrzech?

Jesteśmy na świecie po to, aby odnaleźć w nim swój dom.

Áron Tamási

Rewolucja czy powstanie? Samorządność czy niepodległość? Na temat celów walk Węgrów w roku 1956 narosło wiel/e nieporozumień. Nie tylko zachodni intelektualiści, przekonani o lewicowym charakterze wystąpienia, lecz i sami uczestnicy zrywu sięgali po „socjalistyczną” retorykę. Tymczasem jego zasadniczym celem było wybicie się na niepodległość.

W 1962 r. pewien niezwykle pogrzyb zgromadził niewielką grupę na cmentarzu w miasteczku Sátoraljaújhely, położonym przy ówczesnej granicy węgiersko-czechosłowackiej. Był to ponowny pochówek

Györgya Józsy, straconego w wyniku represji po powstaniu roku 1956. Nie jest to nazwisko powszechnie znane – pojawia się jedynie przy okazji rocznic na listach kádárovskich ofiar prześladowań, a pamięć o tym człowieku zachowuje się chyba tylko w rodzinnych stronach. Józsa był jednym z milionów Węgrów, którzy szukali swego miejsca w kraju boleśnie doświadczonym przez przewrót komunistyczny, terror i gospodarkę planową. Nie było niczym szczególnym również to, że został wcześniej raz, w końcu 1949 r., pojmany i pobity przez ludzi bezpieki, a „gdy mnie uwolnili, przeprosili i powiedzieli, że pomyłono nazwiska”.

Historia małego powstania

Po tym, jak 26 grudnia 1948 r. komuniści aresztowali prymasa Józsefa Mindszentyego, a niewiele później zatrzymali także własnego ministra spraw zagranicznych Lászla Rajka, na Węgrzech pod rządami Mátyása Rákosiego – „najlepszego ucznia Stalina” – rozpoczął się surrealistyczny koszmar. Oskarżenia, jakie padały w procesie Rajka, coraz bardziej przywodziły na myśl narkotyczne urojenia. Wymuszony rozwój przemysłu zbrojeniowego spowodował, że od 1951 r. w kraju zasadniczo rolniczym trzeba było wprowadzić system kartkowy...

Represje ze strony władz dotyczyły coraz więcej grup społecznych – w latach 1949–1953 w dziewięciomilionowym państwie na 4,5 mln dorosłych mieszkańców co trzeciego dosięgła jakaś kara, ludzie padali ofiarami odwetu lub represji (np. wysiedleń). Zatem to, co o węgierskiej bezpiece (ÁVH) powiedział Józsa, nie było czymś wyjątkowym. Jego sytuacja stała się jednak szczególna w wyniku działalności, której podjął się w czasie rewolucji roku 1956. W Sátoraljaújhely wypadki potoczyły się w sposób podobny jak w całym kraju.

W tym przemysłowym miasteczku, zamieszkanym przez 17 tys. ludzi, wpływ rewolucyjnych zdarzeń w Budapeszcie dał się odczuć 26 października, po trzech dniach od rozpoczęcia zrywu. Demonstrację zorganizowali studenci – złożyli wieńce pod pomnikiem Lajosa Kossutha, przywódcy powstania z lat 1848–1849; śpiewali pieśni z tamtych czasów. Kilku wystąpiło, domagając się niepodległości kraju i wycofania wojsk sowieckich. Jednym z mówców był dawny polityk Niezależnej Partii Drobnych Rolników, pozostali – znaczniejszymi lokalnymi, niekomunistycznymi postaciami. Od protestujących oddzieliła się grupa, która straciła czerwoną gwiazdę z pomnika upamiętniającego Sowietów, po czym obaliła sam monument.

Pracownicy jednego z zakładów, Fabryki Wyrobów Tytoniowych, uznawszy, że nie stawili się na przedpołudniowej demonstracji w wystarczającej liczbie, zorganizowali się ponownie i po południu zgromadzili w mieście na wiecu. Wyłonili rady robotnicze, ale schronienia szukali w nich dotychczasowi oficjele partyjni – co więcej, ci ostatni zabrali się nawet do pracy organizacyjnej. Mimo że samorząd skupiający rady robotnicze Sátoraljaújhely powołał właściwie sami komuniści, już następnego dnia, na kolejnym wiecu, zostali wykluczeni. Przed samosądem uchroniła ich jedynie interwencja pewnego bardziej opanowanego i powszechnie szanowanego robotnika. Wobec takiego obrotu spraw przywódcy komunistyczni zbiegli do Czechosłowacji.

Leśna reduta

Powstańcy przystąpili do samodzielnego działania. Utworzyli zbrojną Gwardię Narodową, a służby w jej szeregach podjął się Józsa. Pozbyli się komunistów z władz lokalnych; wkrótce aktywność rewolucyjna sięgnęła szczybla powiatu. Najważniejszym postulatem politycznym było wycofanie wojsk sowieckich. Zarekwirowano broń członkom partii, przejęto akta aparatu bezpieczeństwa. Ważniejszym funkcjonariuszem bezpieki i milicyjnym dowódcem zakazano opuszczać miejsce zamieszkania. Nawiązano kontakty z powstańcami w Miskolcu, najbliższym dużym mieście.

Tymczasem komunistyczne władze przystąpiły z terytorium Czechosłowacji do walki przeciwko rewolucji: rozrzucały ulotki i wysyłały przez granicę na Węgry komunistów – obywateli czechosłowackich posługujących się językiem węgierskim jako ojczystym. Było to ułatwione, w wyniku dyktatu z Trianon (1920 r.), potwierdzonego pokojem paryskim w 1947 r., Sátoraljaújhely zostało bowiem podzielone i jego mniejsza część przypadła Czechosłowacji. Gdy 4 listopada 1956 r. nadeszła wieść o sowieckiej inwazji na Węgry, solidnie uzbrojeni narodowi gwardziści wycofali się do pałacyku myśliwskiego położonego nieopodal miasta, w lesistej, pagórkowatej okolicy. Wzmocnili tę bazę, wystawili warty i szkolili się – również pod kierunkiem Józsy. W kolejnych dniach atakami zaskoczenia, bez walki, przeszkodzili w przywróceniu rządów komunistycznych w mieście. Rozbroili i rozpędzili organizujące się władze, zarekwirowali broń, po czym wycofali się do bazy. Przybyli tam również gwardziści z dwóch mniejszych miejscowości, Sárospataku i Szerencsu.

W samym Sátoraljaújhely ludność wyraziła demonstracjami swoje poparcie dla partyzantów. Okoliczne miejscowości, do tej pory zaopatrujące miasto w żywność, ponownie zaczęły gromadzić środki. „Na wezwanie we wsiach na nowo zorganizowano zbiórkę jedzenia. Gmina Nyíri zebrała dla partyzantów 100–120 sztuk drobiu i ok. 10 worków ziemniaków, a Füzérkomlós 8–9 worków jabłek. Mieszkańcy Nyíri przysłużyli się nie tylko darami żywności – aby gotować powstańcom, żona księdza ewangelicko-reformowanego Lajosa Hörcsika spędziła w obozie trzy dni, a inne dwie młode kobiety – jeden dzień” – odnotowano w aktach sądowych na podstawie relacji powstańców i ludności wiejskiej.

György Józsa stracony

Po tym, jak armia czechosłowacka przeprowadziła zwiad helikopterowy, wkraczający Sowieci zdecydowali, że spróbują rozbroić stu pięćdziesięcio-, dwustuosobową grupę w sposób pokojowy. 10 listopada doszło do spotkania dowódcy gwardzistów z wysłannikiem sowieckim. Na widok przeważających sił agresora komendant oddziału Gwardii Narodowej Károly Kummer przekonał swoich podwładnych do złożenia broni. Decyzję tę poparli przywódcy rewolucyjni w miasteczku, którzy rozwiązania upatrywali raczej w walce politycznej, a nie zbrojnej.



György Józsa w mundurze. Fot. ujhely56.hu

Następnego dnia grupa złożyła broń. Sowieci potraktowali jeńców przyzwoicie – po dwóch tygodniach puścili ich wolno. Niektórzy członkowie oddziału – dowodzeni przez Józszę – planowali dalszy opór i wycofali się w głąb lasu, ale ostatecznie oni także zrezygnowali, nie widząc szans powodzenia. W mieście trwały polityczne zapasy – strajk kolejarzy i rady rewolucyjne udało się władzom pokonać dopiero na początku stycznia 1957 r.; wtedy też zaczęły się represje. Początkowo sądy orzekały łagodne wyroki. Należało jednak „działać mocniej”, jak ogólnie wyraził się o akcji odwetowej

nowy przywódca komunistów János Kádár. Przyszła zatem kolej na Józse, zastępcę komendanta oddziału gwardzistów, aresztowanego na początku lutego 1957 r.

Władze komunistyczne pragnęły zemsty, ale nie dysponując faktami – a dokładniej faktami dokonanymi, możliwymi do udowodnienia przed sądem – postawiły mu nieskładne zarzuty. W wielu przypadkach świadkowie



Károly Kummer. Fot. ujhely56.hu

nie relacjonowali własnych doświadczeń, lecz zeznawali na podstawie zasłyszanych wieści. Zgodnie z najbardziej absurdalnym zarzutem, powtórzonym dwukrotnie, Józsa miał być pod koniec II wojny światowej żołnierzem strzałokrzyżowców (węgierskich nazistów) w pobliskich Koszycach i na służbie zamordować wielu ludzi. Nawet prowadzący śledztwo nie mogli jednak traktować tego oskarżenia poważnie, ponieważ Józsa urodził się w 1933 r. Ostatecznie został skazany na śmierć za ukrywanie broni, choć to śledczy podrzucili mu ją do mieszkania. Na próżno mówił o tym przed sądem: „W trakcie śledztwa w wyjaśnieniach, jakie złożyłem na milicji, byłem zmuszony przyznać, że miałem pistolet. Przyznałem się do tego, jak mi powiedziano na milicji, bo nie chciałem narażać się na większe nieprzyjemności”. Nadaremnie – wyrok został utrzymany, a wykonano go 12 kwietnia 1957 r. w Miskolcu.

Józse pochowano w nieoznaczonym grobie, a rodzinie udało się odzyskać ciało dopiero w 1962 r. „Niemał go wykradliśmy. Na pogrzebie miało nas być 5–6 osób, ale przyszło bardzo wielu ludzi” – wspominała jego młodsza siostra. Po egzekucji Józsy wyrzucono z pracy jego matkę, utrzymywały ją potem pozostałe dzieci z pomocą przyjaciół. W kolejne rocznice rewolucji była regularnie zatrzymywana.

„Cicha rewolucja”

Historia ta, zaprezentowana *in medias res*, na pierwszy rzut oka rozczarowuje. Nie ma w niej mowy ani o wolności wywalczonej z bronią w rękę, ani o beznadziejnej, romantycznej walce. Tymczasem na Węgrzech w 1956 r. podobne przypadki zdarzały się masowo. Walka zbrojna oczywiście się toczyła – od godzin nocnych z 23 na 24 października 1956 r., najpierw w Budapeszcie, a potem w kilku innych miastach trwały poważne starcia, w których wysłane przeciwko powstańcom sowieckie jednostki pancerne oraz oddziały Węgierskiej Armii Ludowej i sił bezpieczeństwa na ogół doznawały porażek. Ta zwycięska walka zbrojna sprawiła, że na niemal całym obszarze kraju w pokojowy sposób przestała istnieć dyktatura komunistyczna – było to dokonanie równie doniosłe co boje powstańcze w Budapeszcie.

Doniesienia o rozpadzie centrali partyjnej i węgierskiej krwi przelewanej na ulicach sparaliżowały przedstawicieli reżimu w całym państwie. Wydarzenia napełniły ich lękiem, podczas gdy ludzie utrzymywani dotąd w strachu odnaleźli drogę do siebie nawzajem – i także do samych siebie. Po 23 października dokonana się bowiem na węgierskiej prowincji „cicha rewolucja” – w ciągu kilku dni Węgrzy po prostu zlikwidowali dyktatorski reżim, pozbyli się jego reprezentantów, po czym powołali własne samorządne władze lokalne. W ostatnich dniach października zaczęły one ostrożnie i powoli nawiązywać współpracę. Takim krokiem było utworzenie 30 października Rady Narodowej Kraju Zadunajskiego. Jej powstanie jeszcze bardziej uwiarygodniło obawy przed powołaniem „kontrrządu” – nie tylko u twardogłowych komunistów, którzy mieli nadzieję na powrót dyktatury, lecz także w grupie zgromadzonej wokół premiera Imrego Nagya, stosującej kunktatorską taktykę.

Spoleczna samoorganizacja nie ustała nawet po interwencji wojsk sowieckich. Wysłannicy fabryk i zakładów pracy ogłosili 14 listopada utworzenie Centralnej Rady Robotniczej Wielkiego Budapesztu – równocześnie z zakończeniem walki zbrojnej! Po tygodniu młodzi liderzy rad robotniczych planowali już powołanie reprezentacji ogólnokrajowej. Wtedy Kádár zwrócił się o pomoc do swych sowieckich mocodawców: „Krajowa Rada Robotnicza nigdy nie powstała. Delegatów rad robotniczych z całego kraju zaprosiliśmy do Hali Sportowej na 21 listopada, na ósmą rano. I zebrali się ludzie, setki osób – ale czołgi sowieckie otoczyły halę tak,

” Hannah Arendt: „Gdy czołgi sowiecko-rosyjskie zmiażdżyły rewolucję węgierską, w rzeczywistości zniszczyły jedyne wolne i działające rady robotnicze, jakie istniały na świecie”.



że nawet mysz nie zdołałaby się precyzować” – wspominał robotniczy przywódca Sándor Rác.

Podsumowując – w powyższej historii, dotyczącej Sátoraljaújhely, można odnaleźć właściwie wszystkie cechy wielkiego węgierskiego zrywu z roku 1956. Były nimi: bezkruwały przebieg rewolucji możliwy za sprawą walk zbrojnych w Budapeszcie; podobny scenariusz wydarzeń; starania członków partii, aby stanąć na czele zmian; wymierzony w nich gniew ludu; samoorganizacja i samorząd, a przede wszystkim – postulat niepodległości narodu. A po stronie władzy – organizowanie się komunistów, a potem powolne uruchamianie aparatu represji, absurdalne zarzuty, przylepianie powstańcom etykiety faszystów i aranżowanie sfingowanych procesów politycznych jako spraw dotyczących pospolitych przestępstw.

Pomieszanie pojęć

Tymczasem komuniści starali się pod przewodem Kádára za wszelką cenę wyjaśnić zjawisko dla nich niewytłumaczalne – oto klasa robotnicza, rozumiana na sposób marksistowski, gremialnie obróciła się przeciwko nim. Co więcej, wiele postulatów z 1956 r. zawierało pomysły z dzisiejszego punktu widzenia „socjalistyczne”: padało w nich również słowo „socjalizm”. 2 grudnia 1956 r. na posiedzeniu Tymczasowego Komitetu Centralnego Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej Kádár stwierdził: „Należy rzetelnie wyjaśnić, co oznaczają słowa: jestem przeciw partii komunistycznej, przeciw Związкови Sowietkiemu, ale popieram zdobycze socjalizmu, chcę socjalizmu. Czegoś takiego na świecie nigdy nie było i nie ma – to hasło, za pomocą którego w 1933 r. hitlerowcy w Niemczech zyskali wpływ na masy i przejęli władzę”. Zarówno to rozróżnienie, jak i działalność grupy komunistów pod przywództwem Nagya, która obrała inną taktykę, zakłócały obraz całości – podobnie jak materiały aparatu bezpieczeństwa mogą zniekształcać postrzeganie tamtych wydarzeń przez obserwatorów przyglądających się im z historycznego dystansu. Pogląd o socjalistycznym charakterze powstania rozpowszechnił się



Sátoraljaújhely było jednym z ważnych miejsc rewolucji 1956 r. Fot. ujhely56.hui

także wśród myślicieli zachodnich, jak to pokazuje formalnie poprawne sprostowanie Hannah Arendt: „Gdy czołgi sowiecko-rosyjskie zmiażdżyły rewolucję węgierską, w rzeczywistości zniszczyły jedyne wolne i działające rady robotnicze, jakie istniały na świecie”.

A zatem uporządkujmy tę kwestię. Koncepcję „małej socjalistycznej rewolucji październikowej” usiłowało zastosować – i przekonać do niej kraj ogarnięty rewolucją oraz Związek Sowiecki – bliskie Nagyowi skrzydło reformatorskie w partii wraz z intelektualistami należącymi do tego obozu. Odrębność rewolucji od partii, a także stosunek partii komunistycznej do rewolucji związłe określił we wspomnieniach Per Olaf Csongovai – jeden z powstańczych przywódców, zresztą o mocno lewicowych poglądach. „Nie proponowałem, żeby rewolucja wstąpiła do partii, ale by partia przystąpiła do rewolucji” – odpowiedział na prośbę Kádára, żeby powstańcy zapewnili obronę gmachów partyjnych.

Tymczasem István Angyal, dowódca powstańczego oddziału Csongovaiego, był jako komunista unikatem wśród uczestników rewolucji. Na jego propozycję 7 listopada, w apogeum walk ulicznych w Budapeszcie, na barykadzie wywieszono również czerwoną flagę. Csongovai wspominał: „Chłopaki bardzo się wzbraniali,

nie chcieli tego” – czyli pośród zbrojnych powstańców pomysł ten w ogóle nie cieszył się popularnością. Gdy po stłumieniu rewolucji ekipa Kádára usiłowała ukuć pogląd, jakoby to „półświatek i prostytutki sprzymierzyli się z faszystami”, wielu emigracyjnych intelektualistów, którzy opuścili Węgry po 1956 r., mówiło o „socjalizmie” rewolucji także choćby z powodu tych oskarżeń.

„Ludowy patriotyzm” i „patriotyczna ludowość”

Trafny opis rzeczywistości dały badania Béli Kovriga, polityka chrześcijańsko-demokratycznego i socjologa, wtedy już pracującego na emigracji. Po zdławieniu powstania przeprowadził ankietę wśród przybywających na Zachód „dysydentów” węgierskich, choć, co trzeba przyznać, nie była to próba reprezentatywna. Na podstawie wyników Kovrig wprowadził rozróżnienie między elitą partyjną i kulturalną, określaną jako „narodowi komuniści”, a reprezentantami ruchu masowego. Ów ruch nazwał „węgierskim socjalistycznym ruchem ludowym” i uznał, że można go scharakteryzować jako stadium pośrednie między dwoma systemami światowymi, wywodzące się z połączenia międzywojennej „mieszczańskiej” socjaldemokracji i ruchów politycznych społeczeństwa chłopskiego. Oceniał, że zjawisko to da się inaczej opisać za pomocą pary pojęć „ludowy patriotyzm” i „patriotyczna ludowość”.

Dodajmy jeszcze, że „narodowy komunizm” był nonsensem wynikającym z błędnego rozumienia sprawy przez główne państwa zachodnie. Poza tym Węgrzy, przez niemal dekadę poddani propagandzie i nowomowie, nie potrafili – a ich przedstawiciele ze względów taktycznych chyba nie chcieli – używać pojęć całkiem odmiennych od tych, którymi ich do tej pory na co dzień karmiono. Rzeczywistym celem rewolucji narodu węgierskiego roku 1956 było bowiem odzyskanie własnej tożsamości, zepchniętej w cień w roku 1945, i nie mieściły się w niej ani nierówności lat międzywojennych, ani okropieństwa terroru komunistycznego.

Jeszcze lepiej uchwycił istotę zagadnienia pisarz István Örkény w szkicu o nastrojach budapeszteńskiej ulicy. Opowiada w nim, jak w dniach rewolucji w stolicy przed Dworcem Zachodnim spierano się na temat Mihályja Babitsa, wielkiego pisarza węgierskiego pierwszej połowy XX w. Wokół dyskutantów natychmiast zebrała się grupa ludzi, a jeden z nich powiedział:

„– Ten blond obywatel ma rację – wskazuje na mnie ktoś z tłumu.

– O tym, kto ma rację – odzywa się ktoś z drugiej strony – będzie można zdecydować dopiero po wycofaniu się Rosjan.

– Ruscy! Wymarsz! – wyje żarliwy głos.

Dyskusja coraz bardziej się zaogniała, ale Rosjanie nie strzelali do nas, a zatem sprawa Babitsa nie spowodowała ofiar w ludziach”.

Widać więc, że podstawową kwestią było wycofanie się Sowietów – to stanowiło istotę walki, a zasadniczym warunkiem odzyskania tożsamości była niepodległość, narodowe samostanowienie. Na swój komunistyczny sposób stwierdził to właściwie sam Kádár: „Sukces kontrrewolucji polega na tym, że za pomocą poglądów nacjonalistycznych zdołała zatuszować przed masami perspektywę klasową”.

Rok 1956 na Węgrzech to zatem nie jedynie rewolucja, lecz zarazem narodowe powstanie. Podjęta przez naród węgierski próba, aby odnaleźć swoją tożsamość, wielokrotnie podważaną w XX w. – by odzyskać samych siebie. Ażeby w ojczyźnie czuć się jak u siebie w domu.

Z węgierskiego tłumaczył Szymon Brzeziński



Áron Máthé (ur. 1977) – socjolog i historyk, dr. Wiceprzewodniczący Komitetu Pamięci Narodowej w Budapeszcie. Autor książek: *A Nyilaskereszt árnyéka. A magyarországi nemzeti szocializmus elmélete és gyakorlata* [Cień strzałokrzyża. Teoria i praktyka węgierskiego narodowego socjalizmu] (2019); *Vörös karszalag. Ideiglenes karhatalmi osztagok 1944–1945-ben* [Czerwona opaska. Tymczasowe formacje wojskowe w latach 1944–1945] (2020); (współautor) *Heroes Among Us. 50 True Stories of Brave Hungarians in the 20th Century* (2021) i in.



Sowieckie jednostki pancerne wkraczają do Budapesztu. Fot. ze zbiorów Istvána Kovácsa

Paweł Piotrowski

Interwencja Armii Sowieckiej na Węgrzech w 1956 roku

Po zakończeniu II wojny światowej na terytorium Austrii i Węgier stacjonowała Centralna Grupa Wojsk Armii Sowieckiej. Status wojsk sowieckich na Węgrzech uregulowano w lutym 1947 r. po zawarciu traktatu pokojowego pomiędzy ZSRS a Węgrami (w ramach pokoju paryskiego). Jednostki te miały zabezpieczać komunikację z okupowaną Austrią oraz stać na straży sowieckich interesów na Węgrzech.

Wprawdzie podpisany w lutym 1948 i w 1956 r. nadal obowiązujący układ o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między Związkiem Sowieckim a Węgrami zawierał zapisy o wzajemnym poszanowaniu swojej niepodległości i suwerenności państwowej i o niemieszaniu się w wewnętrzne sprawy, ale wiadomo było, że te zapisy są martwe. Po zawarciu w maju 1955 r. układu pokojowego z Austrią i wycofaniu wojsk sowieckich z tego kraju, we wrześniu tego roku Centralna Grupa Wojsk została rozwiązana, lecz z pozostałych na terenie Węgier jednostek utworzono tzw. Korpus Specjalny Armii Sowieckiej w składzie 2. i 17. Gwardyjskiej Dywizji Zmechanizowanej, 195. Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego i 177. Dywizji Lotnictwa Bombowego oraz jednostek tyłowych¹. Nastąpiło to przy akceptacji komunistycznych władz węgierskich. Wojska sowieckie stacjonowały głównie w zachodniej części kraju, przy granicy z Austrią. Dowództwo Korpusu mieściło się w Székesfehérvárze i podlegało bezpośrednio Ministerstwu Obrony ZSRS. W 1956 r. dowódcą Korpusu był gen. lejtn. Piotr Łaszczenko, natomiast szefem sztabu był gen. mjr Giоргij Szczelbanin.



Piotr Łaszczenko. Fot. Wikimedia Commons

Plan „Fala”

W 1956 r., po lipcowym plenum Komitetu Centralnego Węgierskiej Partii Pracujących I sekretarzem KC został Ernő Gerő. Ambasador ZSRS na Węgrzech Jurij Andropow, występując przed kadrą dowódczą Korpusu w Székesfehérvárze, stwierdził, że możliwe jest, iż kierownictwo węgierskie zwróci się o pomoc do ZSRS. Także w lipcu przyszedł rozkaz z Moskwy, aby opracować plan „przywrócenia porządku” w wypadku rozruchów lub wybuchu powstania w Budapeszcie

¹ J. Małaszenko, *Osobyj korpus w ognie Budapieszta* [1], „Wojenno-Istoriczeskij Żurnał” 1993, nr 10, s. 22–23.

czy też na terenie całego kraju. Zakładano również współdziałanie z Węgierską Armią Ludową. Było to już bowiem po doświadczeniach z tłumienia powstania robotników w NRD w 1953 r., kiedy to jedynie z aktywnym udziałem wojsk sowieckich utrzymano reżim komunistyczny. Ponadto świeże były wystąpienia robotników Poznania, gdzie bunt zdołano stłumić dopiero przy wsparciu czterech dywizji Ludowego Wojska Polskiego.

Informacje o ważnych obiektach wojskowych i państwowych miał zapewnić stały przedstawiciel Armii Sowieckiej przy węgierskim Ministerstwie Obrony gen. lejtn. Michaił Tichonow. W dowództwie Korpusu opracowano plan działań zakładający, że w przypadku wybuchu walk do Budapesztu skierowana zostanie 2. Gw. Dywizja Zmechanizowana stacjonująca w miejscowości Kecskemét, dowodzona przez gen. mjr. Siergieja Lebiediewa. Powierzono jej zadanie obsadzenia najważniejszych punktów w stolicy Węgier. Z kolei 17. Gw. Dywizja Zmechanizowana miała w tym czasie osłaniać granicę z Austrią. Pozostałe jednostki Korpusu skierowano do „zaprowadzania porządku” w miejscu stacjonowania². W sytuacji, gdyby wojska sowieckie pozostające na Węgrzech nie mogły sobie poradzić ze stłumieniem powstania, przysłyby im z pomocą dodatkowe jednostki. Z terenu Karpackiego Okręgu Wojskowego – 3. Korpus Strzelecki 38. Armii składający się z dywizji strzeleckiej i dywizji zmechanizowanej; jego zadaniem byłoby obsadzenie Debreczyna oraz Szolnoka. Z Rumunii na teren Węgier miała wejść dywizja zmechanizowana w celu zajęcia Segedyna i Kecskemétu. W połowie października zakończono prace nad planem, któremu nadano kryptonim „Wolna” (Fala)³. Zakładał on, że do interwencji skierowanych zostanie łącznie 31 350 żołnierzy, 1130 czołgów i dział samobieżnych, 614 dział i moździerzy oraz 159 samolotów myśliwskich i 122 samoloty bombowe.

Pierwsza interwencja

Tymczasem na Węgrzech narastały nastroje rewolucyjne. 23 października o godz. 15.00 pod pomnikiem gen. Józefa Bema w Budapeszcie rozpoczęła się

² *Ibidem*, s. 25.

³ A. Kyrow, B. Zselicky, *Ungarnkrise 1956. Lagebeurteilung und Vorgehen der sowjetischen Führung und Armee*, [w:] *Das internationale Krisenjahr 1956. Polen, Ungarn, Suez*, red. W. Heineman, N. Wiggershaus, München 1999, s. 100.

demonstracja solidarności z Polską. Jej przebieg oraz dalsze wydarzenia sprawiły, że już o 19.00 tego dnia ambasador Andropow poprosił gen. Łaszczenkę o interwencję. W nocy Imre Nagy został premierem Węgier, a jego poprzednik András Hegedüs i przywódca Węgierskiej Partii Pracujących Ernő Gerő skierowali do ambasady sowieckiej telegram, w którym prosili w imieniu Rady Ministrów o wysłanie na pomoc Armii Sowieckiej w celu „zaprowadzenia porządku”. Było to efektem wcześniejszych ustaleń. Trzeba przyznać, że dla większości komunistycznych elit Węgier interwencja



Pál Maléter. Fot. Wikimedia Commons

sowiecka była akceptowalnym i w pełni popieranym rozwiązaniem, od którego zależało utrzymanie systemu komunistycznego w kraju. Nie wierzyły one także w to, że Węgierska Armia Ludowa skutecznie wystąpi przeciwko społeczeństwu.

Już około 18.00 Sztab Generalny Armii Sowieckiej zarządził gotowość bojową dla Korpusu Specjalnego, a o 21.00 szef Sztabu Generalnego marsz. Wasilij Sokołowski wydał rozkaz o wkroczeniu sowieckich oddziałów do Budapesztu. Godzinę później jednostki 2. Gw. Dywizji Zmechanizowanej rozpoczęły przegrupowanie do rejonu Budapesztu i nad ranem następnego dnia rozpoczęły obsadzenie najważniejszych punktów w mieście. Rozmieszczono je m.in. w rejonie budynku Komitetu Centralnego Węgierskiej Partii Pracujących, parlamentu, Ambasady ZSRS, przy mostach na Dunaju i wokół budynku radia węgierskiego.

Wydaje się, że zadanie wkraczających wojsk polegało, podobnie jak w 1953 r. w Berlinie, na demonstracji siły i zastraszeniu manifestujących. Jednak wkraczające oddziały były ostrzeliwane przez powstańców, musiały także forsować wiele ustawianych naprędce barykad. Szczególnie krwawe walki toczyły się w rejonie rozgłośni radiowej, gdzie powstańcy zniszczyli cztery czołgi. W różnych punktach śródmieścia unieruchomione wozy bojowe bez osłony piechoty stały

się dogodnymi celami dla powstańców. Spalono wiele pojazdów, armat i ciężkich moździerzy sowieckich. Interwencji nie otrzymali zakładanej pomocy ze strony Węgierskiej Armii Ludowej oraz milicji. Szczególnie silne punkty oporu powstańców znajdowały się przy zaułku Corvina, pl. Corvina, czy w dzielnicy Nagykörút. Już 24 października jasne się stało, że zaangażowane jednostki Armii Sowieckiej są niewystarczające. Ściągnięto więc znad austriackiej granicy część oddziałów 17. Gw. Dywizji Zmechanizowanej, które po południu dotarły do miasta. Obsadziły one dzielnice w Budzie oraz mosty na Dunaju. Do wieczora w Budapeszcie skoncentrowano 6 tys. żołnierzy sowieckich, 290 czołgów, 120 transporterów opancerzonych i 156 dział⁴.



Iwan Sierow. Fot. Wikimedia Commons

Na terenie ZSRS również rozpoczęto przygotowania do interwencji. 23 października około północy, jednocześnie z oddziałami Korpusu Specjalnego na Węgrzech, w stan alarmu postawiono 128. Gw. Dywizję Strzelecką i 39. Gw. Dywizję Zmechanizowaną 38. Armii stacjonujące na terenie Karpackiego OW oraz 33. Gw. Dywizję Zmechanizowaną ze składu Samodzielnej Armii Zmechanizowanej stacjonującej na terytorium Rumunii⁵. W pierwszej fazie interwencji przeciwko powstańcom skierowano w sumie: 31,5 tys. żołnierzy, 1130 czołgów, 616 dział oraz 380 transporterów opancerzonych. Spośród tych sił ponad 20 tys. żołnierzy brało udział w walkach w Budapeszcie. Wojska te były osłaniane z powietrza przez 159 samolotów myśliwskich, z kolei na lotniskach w stanie gotowości bojowej pozostawały 122 samoloty bombowe.

25 października rewolucja się rozprzestrzeniła, demonstracje objęły wiele miast Węgier i często wojsko oraz milicja przechodziły na stronę powstańców. Tego też dnia do Budapesztu dotarli zwierzchnik KGB ZSRS Iwan Sierow i pierwszy zastępca szefa Sztabu Sił Zbrojnych ZSRS gen. armii Michaił Malinin z grupą

⁴ J. Małaszenko, *Osobyj korpus w ognie Budapieszta...*, s. 30.

⁵ A. Kyrow, B. Zselicky, *Ungarnkrise 1956...*, s. 103; *Sowietskij Sojuz i wiengierskij krizis 1956 goda. Dokumenty*, Moskwa 1998, s. 367.



Zniszczony budynek kina „Corvin” w Budapeszcie. Fot. Wikimedia Commons

generałów i oficerów, oraz przedstawiciele Biura Politycznego KC KPZS Anastas Mikojan i Michaił Susłow. Była to grupa mająca koordynować działania militarne i polityczne zmierzające do zdławienia powstania. Do Budapesztu skierowano również dodatkowe siły wojskowe, aby wspomóc oddziały Armii Sowieckiej toczące ciężkie walki z powstańcami. Nad ranem 25 października wkroczyła do miasta 33. Gw. Dywizja Zmechanizowana, a wieczorem tego samego dnia dotarła tam także 128. Gw. Dywizja Strzelecka. Powstańcy, wyposażeni w armaty przeciwpancerne i przeciwlotnicze przystosowane do zwalczania czołgów, stosowali taktykę walk ulicznych. W powszechnym użyciu były butelki z benzyną, tzw. koktajle Mołotowa. Do najcięższych walk doszło w rejonie grupy oporu dowodzonej przez płk. Pála Malétera, przy kinie „Corvin” i koszarach Kiliána. Pomimo ustawicznych ataków wojskom sowieckim nie udało się tego rejonu zdobyć.

28 października w przemówieniu radiowym premier Nagy nazwał powstanie narodowym zrywem, a następnie zażądał wycofania wojsk sowieckich do ich baz. Była to celowa taktyka, uzgodniona z przedstawicielami sowieckiego kierownictwa. Zgodnie z zawartym w tym dniu porozumieniem o zawieszeniu ognia, do 31 października jednostki sowieckie wycofano z Budapesztu, ale zajęły

one pozycje w odległości 15–20 km od miasta. W tym czasie w stolicy powstał Rewolucyjny Komitet Obrony, Maléter został mianowany ministrem obrony, rozpoczęto również formowanie oddziałów Gwardii Narodowej mających wspomóc regularną armię. Komendantem Budapesztu został mianowany gen. Béla Király, który przystąpił do organizowania wokół miasta linii obrony wraz z punktami wzmocnionymi armatami przeciwlotniczymi, barykadami itp. Strona sowiecka szacowała wówczas siły powstańców na 50 tys. żołnierzy i 10 tys. gwardzistów⁶. Pod naciskiem społecznym rząd Węgier wysłał prośbę o pomoc do ONZ i ogłosił neutralność, co wiązało się z wystąpieniem z Układu Warszawskiego.

Decydujący cios

Krótki rozejm wykorzystali również Sowieci. W nocy z 30 na 31 października I sekretarz KC KPZS Nikita Chruszczow wydał ministrowi obrony ZSRS Gieorgijowi Żukowowi dyrektywę do działań mających na celu stłumienie węgierskiego powstania siłą. Następne dni poświęcił na przekonanie przywódców komunistycznych państw do swoich zamiarów. W tym czasie do Szolnoku przybył marsz. Iwan Koniew, wiceminister obrony ZSRS oraz dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego. Objął on główne dowództwo nad sowieckimi wojskami mającymi stłumić powstanie. Jednocześnie na Węgry wkraczały z Karpackiego OW jednostki 8. Gw. Armii Zmechanizowanej dowodzonej przez gen. Amazaspą Babadżaniana i 38. Armii dowodzonej przez gen. Chadży-Umara Mamsurowa. Realizowana przez Koniewa operacja wojskowa pod nowym kryptonimem „Wi-cher” zakładała, że siłami Korpusu Specjalnego (2. i 33. Gw. Dywizja Zmechanizowana, 128. Gw. Dywizja Strzelecka, 7. Gw. Dywizja Powietrzno-Desantowa; razem 30 tys. żołnierzy) zostanie zdobyty Budapeszt, a siłami 8. Gw. Armii Zmechanizowanej (31. Dywizja Pancerna, 11., 32. i 35. Gw. Dywizja Zmechanizowana, 70. Gw. Dywizja Strzelecka) miano opanować wschodnią część kraju. Zadaniem 38. Armii (17. i 39. Gw. Dywizja Zmechanizowana, 27. Dywizja Zmechanizowana, 31. Gw. Dywizja Powietrzno-Desantowa) było stłumienie oporu powstańców w zachodnich i południowych Węgrzech⁷. Sięgnięto po doświadczenia z końcowej

⁶ J. Małaszenko, *Osobyj korpus w ognie Budapieszta* [3], „Wojenno-Istoriczeskij Żurnał” 1993, nr 12, s. 33.

⁷ *Sowietskij Sojuz i wiengierskij krizis 1956 goda...*, s. 376–377.



Armaty przeciwpancerne w zaułku przy kinie „Corvin” w Budapeszcie, bronionym do 7 listopada.

Fot. ze zbiorów Istvána Kovácsa

fazy II wojny światowej, walk o zdobycie Królewca i Berlina i do walk ulicznych w Budapeszcie utworzono specjalne grupy bojowe. Składały się one z batalionu piechoty, 150 spadochroniarzy na transporterach opancerzonych wspartych ogniem 10–12 czołgów. 2 listopada dywizje Korpusu Specjalnego zaczęły podchodzić pod Budapeszt. Następnego dnia późnym wieczorem dowodzona przez Sierowa grupa KGB aresztowała w Tokol pod Budapesztem zwabionych pod pretekstem rozmów: ministra obrony Węgier Malétera, szefa węgierskiego Sztabu Generalnego gen. Istvána Kovácsa oraz kilku innych wyższych oficerów.

4 listopada ok. godz. 4.00 rozpoczęto realizację operacji „Wicher”. Dywizje skoncentrowane wokół Budapesztu otrzymały rozkaz niezwłocznego wkroczenia do miasta i do 7.30 oddziały 2. Gw. Dywizji Zmechanizowanej opanowały mosty na Dunaju, gmachy parlamentu, Komitetu Centralnego Węgierskiej Partii Pracujących, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W ciągu dnia również 128. i 33. Dywizja Strzelców, nie napotykając większego oporu, opanowały inne ważniejsze punkty w stolicy Węgier, w tym lotnisko oraz rejon Góry Gellerta. Na zdecydowany opór natrafiono natomiast w rejonie dworca

kolejowego Keleti, centrali telefonicznej, kina „Corvin” i Zamku Królewskiego. Rejonów tych broniły grupy liczące od 300 do 500 powstańców i żołnierzy. Ciężkie walki w mieście toczyły się przez kilka następnych dni. O ich skali świadczy to, że do złamania oporu obrońców Sowietów potrzebowali zmasowanego ataku ciężkiej artylerii. Do 8 listopada 128. Gw. Dywizja Strzelców zdusiła opór w Budzie, do 10 listopada trwały zaś ciężkie walki na wyspie Czepel, gdzie na terenie Kombinatu Metalurgicznego powstała Rewolucyjna Rada Robotnicza Budapesztu kierująca obroną miasta. Niemniej powstanie powoli wygasało i 11 listopada zlikwidowane zostały ostatnie punkty oporu w mieście.

W sowieckiej interwencji zbrojnej na Węgrzech wzięło udział ogółem siedemnaście dywizji, w tym osiem zmechanizowanych, dwie strzeleckie, jedna pancerna, dwie artylerii przeciwlotniczej, dwie lotnicze i dwie powietrzno-desantowe⁸. Stanowiło to potencjał blisko 60 tys. żołnierzy, w tym 7349 oficerów oraz 51 472 podoficerów i szeregowych. Zginęło 669 żołnierzy, 51 zaginęło, 1540 zostało rannych⁹. W wyniku walk z użyciem ciężkiej artylerii Budapeszt ponownie legł w gruzach. Straty węgierskie szacuje się na ponad 2,5 tys. zabitych i 20 tys. rannych. Do emigracji zmuszono ok. 200 tys. Węgrów. Formacje KGB kierowane przez Sierowa zatrzymały ok. 5 tys. osób, z czego 860 uwięziono w sowieckich łagrach. Rząd Jánosa Kádára, kierując się sowieckimi wytycznymi, także krwawo rozprawił się z powstańcami: skazano ok. 15 tys. osób, z czego na 229 osobach wykonano wyrok śmierci. Byli wśród nich i Imre Nagy i Pál Maléter.

⁸ A. Kyrow, B. Zselicky, *Ungarnkrise 1956...*, s. 96.

⁹ *Grifsiekrietnosti sniat. Potieri woorużonnych sił SSSR w wojnach, bojowych diejstwijach i wojennych konfliktach*, Moskwa 1993, s. 397.



Paweł Piotrowski (ur. 1969) – historyk, dr. Pracownik Wojskowego Biura Historycznego i Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie. Autor książek: *Śląski Okręg Wojskowy. Przekształcenia organizacyjne 1945–1956* (2003); (z Janem Lareckim i Leszkiem Pawlikowiczem) *Aparaty centralne służb wywiadu cywilnego Układu Warszawskiego jako wyspecjalizowane struktury państwa 1944–1991* (2015) i in.



Pierwotny teren kwatery 301. Repr. Arkadiusz Gołębiowski

Imre Molnár

Kwatera 301 – panteon węgierskiego narodowego męczeństwa

Węgrzy także mają swoją „łączkę”. To kwatera 301 Nowego Cmentarza na obrzeżach Budapesztu. Grzebano tu potajemnie ofiary komunistycznego terroru.

26 sierpnia 2021 r. pochowano jednego z ostatnich bohaterów rewolucji 1956 r. László Regéczy-Nagy został w 1958 r. skazany na karę piętnastu lat więzienia. Oskarżono go o to, że między innymi dzięki niemu po klęsce rewolucji

Pomnik polsko-węgierskiej solidarności 1956 roku – Chrystus z odciętymi rękoma;
w tle drewniane nagrobki Imrego Nagya, Pála Malétera i Miklósa Gimesa w kształcie
kopii wbitych drzewcem w ziemię. Fot. Arkadiusz Gołębiewski





László Regéczy-Nagy. Fot. pametnaroda.cz

Cmentarza (Új köztemető) na obrzeżach Budapesztu – jednej z największych nekropoli w Europie – około trzech kilometrów od głównego wejścia, na łączce 301. Ich ciała były pod osłoną nocy wrzucane do nieoznakowanych dołów. Po zmianie ustroju uczestnicy rewolucji, którzy przeżyli represje, wybierali dla siebie kwatery 301 jako miejsce ostatniego spoczynku. Tu również, zgodnie z jego wolą, spoczął Regéczy-Nagy. Wieloletni przewodniczący Komitetu Sprawiedliwości Historycznej utworzonego przez węgierskich więźniów politycznych w 1988 r. był wielkim wielbicielem i przyjacielem narodu polskiego. Z jego inicjatywy w 50. rocznicę rewolucji 1956 r. na skraju kwatery 301 został umieszczony pomnik węgierskich i polskich ofiar 1956 r. Przedstawia on Chrystusa z odciętymi rękoma, zawieszony na krzyżu, a raczej na drzewie szubienicy, jak jedna z ofiar roku 1956. Ze strony polskiej przy fundowaniu monumentu współpracował śp. Andrzej Przewoźnik, ówczesny sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Kwaterna 301 jest jednym z najważniejszych miejsc pamięci historycznej narodu węgierskiego. Upamiętnia ona przede wszystkim ofiary rewolucji 1956 r. i brutalną akcję odwetową – w tym męczeństwo premiera Nagya. Spoczywają tu również m.in.: István Angyal, młody bojownik o wolność, intelektualista pochodzenia

trafiło na Zachód – za pośrednictwem brytyjskiej ambasady – protestacyjne memorandum ministra stanu Istvána Bibó oraz ostatnie pismo prawowitego premiera Imrego Nagya. Wraz z Bibó i Árpádem Gönczem, późniejszym prezydentem Republiki, Regéczy-Nagy został uwolniony w 1963 r. dzięki interwencji sekretarza generalnego ONZ U Thanta.

Nie każdy jednak w tamtym czasie otrzymał taką pomoc. Okrutny odwet komunistyczny, który nastąpił po rewolucji 1956 r., pochłonął ponad trzysta ofiar. Większość z nich spoczywa w górnym rogu Nowego



Grób Imrego Nagya. Fot. Arkadiusz Gołębiewski



Grób Ilonki Tóth. Fot. Arkadiusz Gołębiewski

żydowskiego; László Iván-Kovács, dowódca legendarnych budapeszteńskich chłopców z zaułka Corvina; József Dudás, przywódca rewolucji pochodzący z Transylwanii; János Szabó, pseudonim „Ojczulek Bem”, który walczył przeciwko sowieckiemu wojsku na pl. Széna; osiemnastoletni Péter Mansfeld, powieszony przez komunistycznych oprawców; Ilonka Tóth, studentka medycyny, być może najczystsza stracona ofiara rewolucji; László Nickelsburg, który również był bojownikiem wyzwolenicznym i został powieszony 26 sierpnia 1961 r. jako jedna z ostatnich ofiar odwetu.

Komunistyczna zemsta po rewolucji dokonywała się w politycznym więzieniu przy ul. Kozmy. To tu odbywały się egzekucje, a ciała ofiar powieszonych lub pobitych na śmierć podczas przesłuchań wywożono nocą powozem konnym na teren pobliskiego ogromnego cmentarza, na najdalszą, wówczas jeszcze nieużywaną (lub używaną jako śmietnik) działkę, by pamięć o nich zniknęła na zawsze. Zwłoki były wwożone przez dziurę w ogrodzeniu i składane w ziemi przez milicję lub pod jej nadzorem.

Inaczej było w przypadku Imrego Nagya, Pála Malétera i Miklósa



Grób Pétera Mansfelda. Fot. Arkadiusz Gołębiowski



Grób Lajosa Tótha. Fot. Arkadiusz Gołębiowski

Gimesa. Powieszono ich o świcie 16 czerwca 1958 r. i pochowano na dziedzińcu Małego Więzienia przy ul. Kozmy, twarzą w dół, owiniętych w papę. Ich groby zostały zabetonowane, a następnie przykryte zużytymi meblami biurowymi. 24 lutego 1961 r. zwłoki zostały potajemnie wykopane i przeniesione do kwatery 301.

Pochówki osób straconych z powodów politycznych w nieoznakowanych grobach rozpoczęły się w roku 1948 wraz z przejściem władzy na Węgrzech przez komunistów. W kwaterze 301 i wokół niej pochowano nie tylko ofiary odwetu po rewolucji 1956 r. Do dziś nie wiadomo dokładnie, ile ofiar skrywa ta ziemia przesiąknięta krwią męczenników. Spoczywa tu István Pógyor, harcerz Chrześcijańskiego Związku Młodzieży, zamęczony w wyniku tortur w komunistycznym więzieniu w 1953 r.; dopiero w 1989 r. bliscy dowiedzieli się, gdzie leżą jego szczątki. Znajdują się tu mogiły wielu bohaterów narodowych straconych pod fałszywym zarzutem spisku przeciwko komunistycznemu państwu, w tym takich legendarnych postaci, jak Lajos Tóth, dowódca węgierskich sił powietrznych przed 1945 r., czy niedawno wyniesiony na ołtarz salezjanin bł. István Sándor, stracony w 1953 r. W miejscu tym pogrzebano wiele nieznanych



Grób Pála Malétera. Fot. Arkadiusz Gołębiewski



Grób salezjanina, bł. Istvána Sándora. Fot. Arkadiusz Gołębiewski



» Zamordowani leżeli twarzą w dół, ręce mieli skrępowane stalową liną. Czasami do jednej jamy grobowej wrzucano kilka ciał. »

dotąd ofiar, których nikt już nie szuka, gdyż odwet najczęściej osiągał również rodziny i bliskich spoczywających tu bohaterów.

Kwaterę odwiedzali potajemnie od lat osiemdziesiątych członkowie opozycji, składali kwiaty i palili znicze. Krewni ofiar przekazywali im poufne informacje, pochodzące najczęściej od strażników więzienia, którzy brali udział w pochówkach i przekazywali tę wiedzę, zwykle za sowitym wynagrodzeniem. Milicjanci i ubecy pilnie strzegli kwatery 301, pałowali tych, którzy ośmielali się ją nawiedzić, konfiskowali ich aparaty fotograficzne i zabierali pozostawione przez nich krzyże, kwiaty i znicze. W 1988 r. podziemnie działająca grupa artystyczna Inconnu potajemnie usypała nagrobek, który kilka razy był likwidowany przez milicję.



Brama Seklerska – wejście na kwaterę 301. Fot. Arkadiusz Gołębiewski

Teren kwatery porośnięty był wysoką trawą i zaroślami. Lokalizację grobów wskazywały tylko smutne doły. Publicznie informacje o ich istnieniu pojawiały się jedynie w emigracyjnej prasie węgierskiej i w Radiu Wolna Europa.

29 marca 1989 r. w kwaterze 301 rozpoczęły się prace poszukiwawcze. Ekshumacja Imrego Nagya i innych straconych w latach 1957–1958 (Gézy Losonczyego, Józsefa Szilágyiego oraz Gimesa i Malétera) została zakończona 6 kwietnia 1989 r. Prace prowadzili archeolodzy, a identyfikacji dokonywali członkowie rodziny ofiar. Zamordowani leżeli twarzą w dół, ręce mieli skrupowane stalową liną. Czasami do jednej jamy grobowej wrzucano kilka ciał.

Ich ponowny pochówek 16 czerwca 1989 r. – w rocznicę egzekucji Nagya – w kwaterze 301 można nazwać symbolicznym początkiem zmiany ustroju na Węgrzech. Z inicjatywy Towarzystwa 1956 i Komitetu Sprawiedliwości Historycznej teren ten został ogłoszony Panteonem Narodowym. Wspomniana już grupa postawiła 301 nagrobków ku czci spoczywających tu bohaterów i ofiar. Przy wejściu wzniesiono Bramę Seklerską z napisem: „Męczennicy polegli za ojczyznę”.

Kwaterna 301 stała się dla Węgrów i wszystkich narodów, które bronią swojej niezawisłości, symbolem walki o wolność i niepodległość narodową, a także tragicznego upadku, ale i zmartwychwstania. Wyraża to również pomnik 1956 r., dłuta Györgya Jovánovicsa, wzniesiony tu w 1992 r.

Nasi polscy bracia i siostry przyjeżdżający do Budapesztu powinni odwiedzić narodowy panteon 301 Nowego Cmentarza, gdzie – oprócz oddania hołdu ofiarom – możemy się również zastanowić nad podobieństwami w dziejach naszych narodów w ostatnim czasie.

Daj im wieczny pokój, Panie, i spraw, by ich ofiara nie pozostała daremna!



Imre Molnár (ur. 1956) – historyk, dyplomata, dr hab. Dyrektor Instytutu Węgierskiego w Bratysławie. Autor książek: *Zdradzony bohater. János Esterházy 1901–1957* (2004); *Jerzy Popiełuszko. Życie i męczeństwo* (2018) i in.



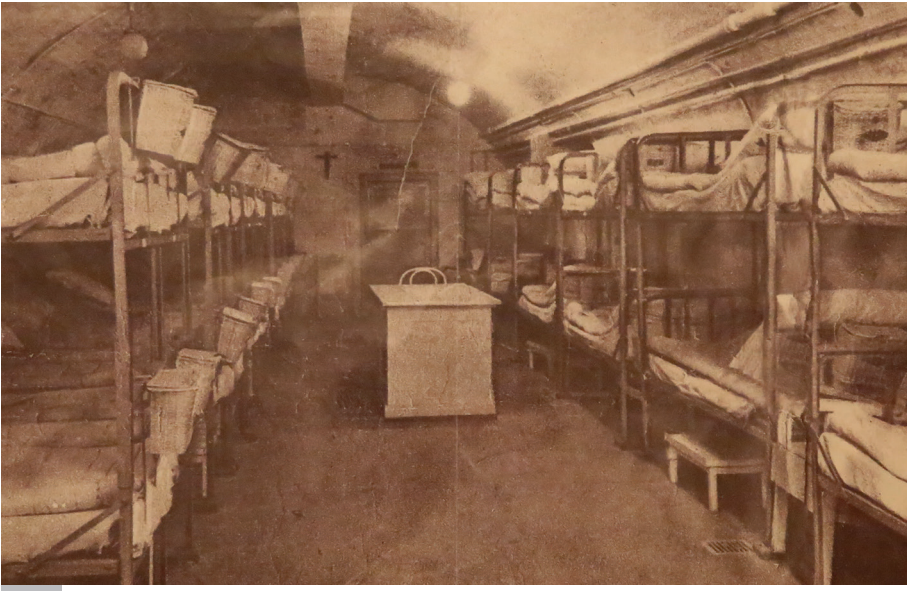
Budapeszteńskie Muzeum Szpitala w Skale. Fot. J. Dąbrowski

Jerzy Dąbrowski

Szpital w skale

Budapeszt w czasie wojny i rewolucji 1956 roku

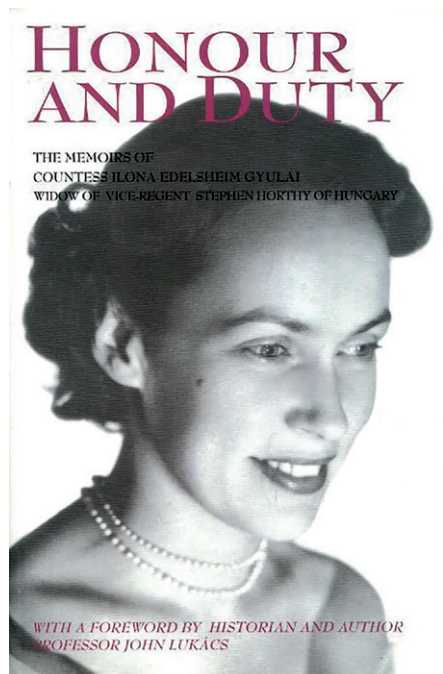
Budapeszteński szpital w skale jest jednym z najciekawszych, unikatowych miejsc w Europie. Ten medyczny bunkier ulokowany pod wzgórzem zamkowym w samym centrum węgierskiej stolicy odgrywał ważną rolę w ratowaniu rannych w czasie II wojny światowej oraz rewolucji 1956 r. Dzisiaj stanowi już tylko atrakcję turystyczną, którą do niedawna, przed pandemią, odwiedzało blisko 80 tys. turystów rocznie.



Sala dla chorych na zdjęciu archiwalnym w Muzeum Szpitala w Skale. Repr. J. Dąbrowski

Szpital odporny na bombardowania

Wapienne jaskinie zamkowego wzgórza Budy od najdawniejszych czasów były wykorzystywane przez mieszkańców jako schrony i magazyny. Podczas budowy zamku grotty połączono ze sobą. Dało to znajdującym się w nim obrońcom lepszą ochronę i możliwość ucieczki. W połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku Węgierskie Towarzystwo Speleologiczne pod kierunkiem profesora geologii Ottokára Kadicia przeprowadziło badania buda-peszteńskich jaskiń. Po wnikliwej analizie wytrzymałości skał zdecydowano się na budowę szpitala gwarantującego bezpieczeństwo jego pacjentów. Brano pod uwagę atak bombowy, który byłby nieskuteczny w przypadku lazaretu umieszczonego w skale. Do wybuchu wojny, czyli do września 1939 r., sieć jaskiń na odcinku kilku kilometrów wzmocniono i zamieniono na schrony przeciwlotnicze. Szpital znajdował się w bliskiej odległości od zamku i dzielnicy rządowej, dlatego budowę obiektu nadzorował osobiście burmistrz Budapesztu inż. Károly Szendy. Nakłady na lazaret pierwotnie miały wynosić 360 tys. pengos (obecnie to równowartość miliona euro), ale koszt zwiększył się siedmiokrotnie. Po klęsce Rzeszy i jej sprzymierzeńców pod Stalingradem i wyeliminowaniu węgierskiej 2. Armii nad Donem dla Szendyego stało się jasne, że Budapeszt będzie musiał stawić czoło sowieckiemu lotnictwu. Zrodziło to potrzebę jak najszybszego ukończenia



Oktładka amerykańskiego wydania wspomnień hrabiny Ilony Edelsheim Gyulai.

prac przy budowie szpitala. Kiedy wzmacniano ściany betonem, zniszczono wiele unikatowych formacji skalnych. Ubolewał nad tym nawet minister obrony Lajos Csataj.

Lazaret przewidziany na sześćdziesięciu pacjentów zwiększył dwukrotnie swoją pojemność dzięki zamontowaniu piętrowych łóżek. Posiadał trzy oddziały, salę operacyjną oraz trzy gabinety lekarskie, a sprzęt medyczny ofiarował mu szpital św. Jana. Zamontowano generatory pozwalające na pracę aparatu RTG oraz system wentylacyjny, który funkcjonuje do dziś. 23 lutego 1944 r. hrabina Ilona Edelsheim Gyulai przecięła wstęgę, oddając obiekt do użytku. Później pracowała w lazarecie jako pielęgniarka.

W oblężonym mieście

Pod koniec wojny dyrektorem placówki został chirurg, prof. István Kovács, a jego zastępcą dr András Seibriger, który właśnie wrócił z frontu. Obaj znali się na wojennych urazach. Dołączyło do nich jedenastu lekarzy i kilkanaście pielęgniarek, którymi kierowała baronowa Gizella Apor. Miała ona ogromne doświadczenie, ponieważ już podczas I wojny pracowała w Bułgarii jako pielęgniarka Czerwonego Krzyża, a w czasie pokoju unowocześniła szkoły pielęgniarские w Budapeszcie i założyła Węgierski Apostolski Ruch Pacjentów.

Szpital wypełnił się pacjentami po letnich bombardowaniach 1944 r. Dzięki zmysłowi organizacyjnemu doktora Kovácsa chorzy i personel nie cierpieli głodu, żywność bowiem regularnie dostarczano z okolicznych wsi. Jednak w grudniu 1944 r., w czasie oblężenia miasta przez Armię Czerwoną, rozpętało się piekło. Niemcy zamienili Budapeszt w twierdzę. Węgierska armia miała nadzieję, że jeżeli nie wpuści Rosjan do miasta, to za jakiś czas wyzwolą je Amerykanie. Było to jednak tak złudne, jak czekanie na zachodnich sprzymierzeńców w Polsce. Pod koniec stycznia 1945 r. do jednostek sowieckich otaczających miasto dołączyły



Rekonstrukcja sali dla chorych w Muzeum Szpitala w Skale. Fot. J. Dąbrowski

oddziały przybyłe z Warszawy. W oblężeniu Budapesztu zginęło 80 tys. czerwonarmistów, a 240 tys. zostało rannych. Choroby, głód, a także spadające co chwila bomby dziesiątkowały cywilów.

Wallenberg

Podczas oblężenia w szpitalu schronił się dyplomata Raoul Wallenberg, którego działania doprowadziły do uratowania ok. 100 tys. Żydów. Został on 13 stycznia 1945 r. zatrzymany przez Rosjan i wkrótce wywieziony do więzienia na Łubiance w Moskwie. Szwed miał wgląd w materiał dowodowy prezesa Węgierskiej Izby Lekarskiej prof. Ferencza Orsósa, który niespełna dwa lata wcześniej dokonywał sekcji zwłok polskich oficerów po odnalezieniu przez Niemców grobów katyńskich. Orsós przesłał do Budapesztu obszerną dokumentację zbrodni i nawet czaszkę jednego z oficerów wydobytą z dołów śmierci. Gdy Sowieci zajęli Budapeszt, materiały zarekwirowali. Profesor Orsós znikł w Europie Zachodniej, a NKWD zamierzało unieszkodliwić niewygodnego świadka, jakim był Wallenberg.

Jego asystentka Anna Boom od stycznia 1945 r. pracowała jako pielęgniarka. W swoim pamiętniku napisała: „W szpitalu ślizgałam się w kałużach krwi. Koryta-

rze przypominały mi labirynty dziwnych pomieszczeń, w których leżeli i siedzieli pacjenci na noszach, łózkach i podłodze. Dusiałam się od stęchlizny, którą prześmiardły mi włosy. W tym czasie szpital nie miał czystych bandaży, jodyny, penicyliny ani środków przeciwbólowych. W lutym przynosiłam wodę do picia dla pacjentów, jeżeli akurat była, ale często mogłam tylko trzymać za rękę wijącego się z bólu rannego człowieka. W nocy słyszałam płacz żołnierza, który wołał swoją matkę. Podczas zawieszenia broni biegłam z wiadrem po wodę do kościoła Świętego Macieja. Patrzyłam wtedy na panoramę miasta. Wszystkie budynki były w ruinach. I to jeszcze nie był koniec”.



Raoul Wallenberg. Fot. Wikimedia Commons

W czasie oblężenia miasta w szpitalu przebywało trzysta osób. W styczniu 1945 r. Niemcy przez przypadek uszkodzili wodociągi. Aby mieć wodę, pracownicy topili śnieg.

Ranny nastolatek, Mihály Bogárdi, który znalazł się tam 15 lutego 1945 r., pisał po latach, że wejście do szpitala przypominało mu dantejską bramę piekieł: „Widziałem zabandażowane głowy, ręce i nogi z cierpiącymi twarzami. Uderzał smród potu i chemikaliów. Rentgen pracował normalnie. Do szpitala weszli Rosjanie, którzy od razu zaczęli rabować zegarki”. Bogárdi został później lekarzem i pracował w tym samym szpitalu podczas węgierskiej rewolucji 1956 r.

Po wojnie

Lazaret funkcjonował do czerwca 1945 r. Do 1949 r. produkowano tu szczepionki przeciwko durowi brzuszemu. Potem zdecydowano się na przywrócenie szpitala w jaskini. Ruszyły prace wykończeniowe.

W 1945 r. na Węgrzech niemiecką okupację zastąpiła sowiecka, a prawicową dyktaturę szybko zamieniono na reżim komunistyczny. Po pięciu latach pobytu w Związku Sowieckim wrócił z Armią Czerwoną Mátyás Rákosi (właśc. Rosenfeld),



Rekonstrukcja gabinetu lekarskiego w Muzeum Szpitala w Skale. Fot. J. Dąbrowski

stary komunista, członek rządu Węgierskiej Republiki Rad Béli Kuna. Rákosi – „najlepszy uczeń Stalina” – był odpowiedzialny za pozbawianie mieszkańców kraju swobód obywatelskich i masowe represje wobec przeciwników politycznych. Pod naciskiem przywódcy ZSRS Nikity Chruszczowa 18 lipca 1956 r. został wymieniony na Ernő Gerő, który podczas wojny domowej w Hiszpanii otrzymał przydomek „rzeźnik z Barcelony”. „Wybór” tego okrutnego dyktatora był jednym z powodów wybuchu rewolucji 1956 r. To właśnie Gerő poprosił Chruszczowa o interwencję militarną.

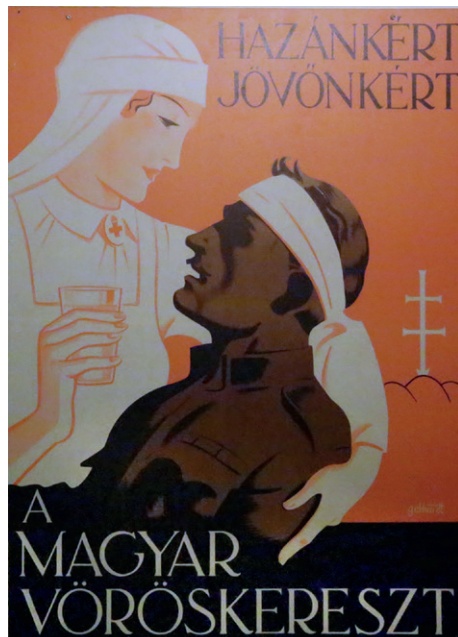
Nie chcemy komunizmu

O rewolucji, która wybuchła 23 października 1956 r., pisał w swoim *Dzienniku węgierskim* Wiktor Woroszyłski: „W poprzek odezwy ktoś napisał czerwonym ołówkiem: »Nem kell kommunizmus!«. Ten sam odręczny napis spotykamy jeszcze kilkakrotnie. Zagadnięty przez nas starszy pan w podniszczonym paletku i wyrudziałym kapeluszu zna niemiecki i ochoczo wyjaśnia: – To znaczy »nie chcemy komunizmu«. Po czym z własnej inicjatywy dodaje: – Nikt u nas nie chce komunizmu. Od najmniejszego dziecka do starca, nikt nie chce komunizmu. Mamy go dość na zawsze!”

W czasie rewolucji 1956 r. większość walk koncentrowała się w okolicach zamku, szpital pracował na pełnych obrotach. Żywność za darmo dostarczali do lazaretu chłopcy z okolicznych wsi. Najbardziej ryzykowne operacje przeprowadzał ordynator dr András Máthé. W ratowaniu rannych pomagały też uczennice Publicznej Szkoły Pielęgniarskiej. Jedną z nich, Zsuzsanna Zsindely, w listopadzie uciekła na Zachód i skończyła studia medyczne w Szwajcarii. Kiedy w 2010 r. wróciła do Budapesztu, opowiadała, że podczas rewolucji 1956 r. do szpitala przywieziono dwunastoletniego chłopca bez nóg. Wypadł mu z rąk koktajl Mołotowa, który miał rzucić w sowiecki czołg.

Polska krew

Chodząc po korytarzach i zaglądając do sal szpitalnych tego historycznego obiektu, mamy wrażenie, jakbyśmy przenieśli się w czasie. O lazarecie w skale pisał wspomniany Woroszyłski: „Do szpitala trafiamy przypadkiem. Prowadzi nas pielęgniarka spotkana koło Baszty Rybackiej. Niezwykły to szpital: ukryty pod ziemią, szczelnie otulony warstwami żelbetonu. Na początku rewolucji grupa



Plakaty z walczącego Budapesztu, 1956 r. (zbiory Muzeum Szpitala w Skale). Fot. J. Dąbrowski

lekarzy i pielęgniarek uruchomiła go w ciągu jednej doby. Następną dobę – wypełniła szpital rannymi i chorymi. Lekarze oprowadzają nas po salach i korytarzach, na których również stoją łóżka. Na jednej z sal widzimy, jak do żył śmiertelnie wycięzonego człowieka płynie ze szklanych rurek życiodajna krew. – To polska krew – mówi lekarka, blada, szczupła dziewczyna o podkrążonych oczach. Na innej sali – niespodzianka. W wojskowym szpitalu nie przewidziano oddziału położniczego, ale czy można było nie przyjąć rodzącej w niedzielę, 4 listopada, nad ranem? Skrzywiony, pomarszczony osobnik, który w tak niezwykłym momencie zameldował swoje przyjście na świat, energicznie wywija nóżkami. – Najmłodszy bojownik ruchu oporu – rzuca któryś z nas”. W czasie rewolucji w szpitalu w skale przyszło na świat troje dzieci.

Trafiali tam też ludzie przypadkowo postrzeleni, ale dla bezpieczeństwa wszyscy ranni byli podejrzani. Kto tylko mógł się ruszać, natychmiast uciekał do domu. Ci, którym się nie udało, zostali aresztowani i wyszli dopiero w 1963 r., w czasie amnestii. Doktor Seibriger – który jedenaście lat wcześniej pracował w tej samej placówce jako zastępca ordynatora – namawiany przez żonę i córkę do ucieczki, kategorycznie się im sprzeciwił i pozostał do końca na swoim posterunku. Doktor Kovács w listopadzie zbiegł z żoną i córką do Austrii, skąd wyemigrował do Kanady. W wieku sześćdziesięciu lat nauczył się angielskiego. Dwa lata później nostryfikował dyplom lekarski i mógł podjąć pracę w szpitalu w Winnipeg. W wieku 92 lat otrzymał za nią specjalne wyróżnienie.

Po upadku rewolucji szpital zamknięto. Funkcjonował jeszcze przez jakiś czas od 1962 r. jako tajna instytucja rządowa. W związku z kryzysem kubańskim komunistyczni władcy obawiali się ataku nuklearnego i zamienili go na schron przeciwoatomowy. W 2002 r. obiekt został odtajniony i powstało tu muzeum.



Jerzy Dąbrowski (ur. 1961) – fotoreporter. Studiował w USA, pracował m.in. w NBC TV w Nowym Jorku. W Polsce od 2001 r., właściciel agencji ONS (Okno na Świat).



Groby ofiar powstania węgierskiego, pl. Rákóczi, 1956 r. Fot. Fortepan/Pesti Srác, Tibor Juricza

István Kovács

„Mała rewolucja październikowa” ’56 na Węgrzech a Polacy

Polacy przeżywali wydarzenia budapeszteńskiej jesieni 1956 r., tak jakby były kontynuacją bohaterskich i beznadziejnych walk toczonych w Powstaniu Warszawskim. Niezwykłe poczucie sympatii do Węgrów dało się odczuć niemal we wszystkich zakątkach kraju.

Odejście dyktatora i decyzja jego następców w sprawie Imrego Nagya

Śmierć Józefa Stalina w marcu 1953 r. skutkowała na Węgrzech zmianami personalnymi na najwyższych szczeblach władzy. Na wniosek Ławrientija Berii, wówczas chwilowo najsilniejszego pretendenta do objęcia schedy po generalissimie, z urzędu premiera Węgierskiej Republiki Ludowej usunięto Mátyása Rákosiego, zastępując go Imrem Nagym, o którym wiadano, że był przeciwnikiem szybkiej, agresywnej kolektywizacji. Do nominacji Nagya mogły się przyczynić również meldunki ambasadora ZSRS w Budapeszcie Jewgienija Kisielowa, według których społeczne niezadowolenie na Węgrzech było tak wielkie, że mogło prowadzić do wybuchu protestów.

Partyjny historyk János Berecz podaje w książce *Kontrrewolucja piórem i bronią 1956* (1981, wyd. pol. 1982), że między 1948 a 1953 r. na Węgrzech zapadło ponad 700 tys. wyroków o charakterze politycznym. Prócz werdyktów w procesach pokazowych, przeprowadzanych przy współudziale sowieckich dygnitarzy i nierzadko kończących się dla oskarżonych karą śmierci, były także orzeczenia w sprawach nielegalnego uboju na wsiach, „produkcji” wybrakowanych towarów czy szyderczych dowcipów z systemu i jego zwierzchników. Niecofająca się przed niczym komunistyczna dyktatura ubierała węgierskich honwedów w sowieckie bluzy wojskowe – gimnastorki, rolników zmuszała do wstępowania do kolchozów, wielowiekowe godło państwowe zamieniła na symbol azjatyckiego feudalizmu ozdobiony kłosem pszenicy i czerwoną gwiazdą, a z 15 marca, świętego dnia węgierskiej młodzieży prowadzonej w 1848 r. przez Sándora Petőfię do zwycięstwa w bezkrwawej rewolucji, uczyniła podrzędne święto i dzień pracy – podczas gdy 7 listopada (rocznica bolszewickiego przewrotu w 1917 r. w Rosji) stał się w kalendarzu wielkim świętem i dniem wolnym. Udręczony codzienną egzystencją naród węgierski, „dobrowolnie” oddający się w ręce nowej władzy, został zmuszony wielbić swych ciemnizy: Stalina, Rákosiego i innych.

Dotkliwie odczucie hańby stało się głównym zapalnikiem rewolucji 1956 r. Imre Nagy także brał aktywny udział w budowaniu komunistycznej dyktatury, ale spośród członków węgierskiego aparatu partyjnego wyróżniała go pewna zasadnicza cecha. Jej istotę wyrażają zagadkowe, acz precyzyjne słowa prawnika i myśliciela Istvána Bibó: „Jakimś sposobem we wszystkich komunistach, którzy przybyli



Zniszczone sowieckie haubice szturmowe na bulwarze przy zaułku Corvina. Fot. Fortepan/Album027

z Moskwy – z wyjątkiem Imrego Nagya – było coś nieludzkiego”. Opinię tę podzielał esceista Zoltán Szabó, najwybitniejszy przedstawiciel opozycji intelektualnej sprzed 1944 r. – redaktor „Magyar Közlöny” (Biuletynu Węgierskiego), pisma Tymczasowego Rządu Narodowego utworzonego 22 grudnia 1944 r. Szabó, który po odejściu z Ambasady Węgier w Paryżu w 1949 r. wybrał (podobnie jak Czesław Miłosz) emigrację, w ten oto sposób interpretował stwierdzenie swego przyjaciela Bibó: „Bez wątplenia, w gronie węgierskich »moskalofilów« Nagy był jedynym, który stał przed szansą, by węgierscy rolnicy i robotnicy mieli poczucie, że jest on »jednym z nich«, a jego myśleniem kieruje troska o ojczyznę”. Motywacja pozostałych była tak bardzo uzależniona od pozyskania łask Stalina, że pragnęli rządzić na Węgrzech jeszcze twardszą ręką niż on sam.

Węgierskie nadzieje i echo wystąpień robotniczych w Poznaniu

Zmiana, jaka nastąpiła po nominacji Nagya na urząd premiera 4 lipca 1953 r., pozwoliła Węgom na swobodniejsze zaczerpnięcie powietrza. Otwarto obozy dla internowanych, a później bramy więzień, w których przetrzymywano skazańców politycznych; umożliwiono występowanie z kołchozów, a sposób ich zarządzania

zdecydowanie złagodzone. Na Wielkiej Nizinie Węgierskiej zaprzestano uprawy bawełny i mniszka gumodajnego (ten drugi służył do produkcji kauczuku), a w miejscu usuwanych winnic nie sadzono już drzewek pomarańczowych i cytrusowych. Zaniechano agresywnego uprzemysłowienia, które tworząc z Węgier „kraj węgla i stali”, służyło gospodarczej rywalizacji z Republiką Federalną Niemiec. Zamiast tego za cel programu politycznego postawiono wzrost wyjątkowo niskiego poziomu życia.

Ogromne nadzieje wiązano z zawarciem 15 maja 1955 r. austriackiego traktatu państwowego, a później z proklamacją przez ten kraj wieczystej neutralności, skutkującej jesienią wycofaniem wojsk sowieckich ze strefy kontrolowanej przez ZSRS. W myśl pokoju paryskiego (1947) jednostki Armii Sowieckiej mogły stacjonować na Węgrzech jedynie po to, by zabezpieczać szlaki drogowe i kolejowe prowadzące do Austrii. Funkcję tę pełniły aż cztery dywizje, czyli kontyngent znacznie większy niż 60–70 tys. żołnierzy dotychczas stacjonujących w Austrii – a wystarczyłoby do tego zaledwie kilka pułków. Z wielkim rozczarowaniem przyjęto okoliczność, że nie tylko nie dotrzymano stosownego punktu traktatu, lecz także prawie całe wojsko wycofane z Austrii wcielono do utworzonego we wrześniu 1955 r. Korpusu Specjalnego, którego sztab generalny zainstalowano w Székesfehérvárze. I tak ten rok – obiecujący dla świata – węgierskiemu społeczeństwu, któremu zaświtała nadzieja na lepszą przyszłość, przyniósł umocnienie władzy Rákosiego i wiosenny upadek Nagya, którego wydalono z partii. O ile w Polsce XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego z lutego 1956 r. zapoczątkował polityczną odwilż, o tyle na Węgrzech pewny swej pozycji Rákosi, cieszący się bezwzględnym zaufaniem przywódców ZSRS, po powrocie z Moskwy do Budapesztu obwieścił członkom Biura Politycznego, że na Kremlu nie dokonały się żadne istotne zmiany.

Spółeczeństwa przejętego niepokojem o przyszłość nie dało się już wówczas zastraszyć. Przywódcami intelektualnej i ideowej rewolucji zostali pisarze, dziennikarze i studenci, ale już przed latem 1956 r. dochodziło do takich akcji antysystemowych, których organizatorami byli młodzi robotnicy z prowincji. Dyskusje polityczne prowadzone w utworzonym w marcu 1955 r. Klubie Petőfięgo oddziaływały coraz szerzej – kreślone tam plany reform docierały do najdalszych zakątków kraju i dodawały Węgrom odwagi.

W przeprowadzonej 27 czerwca i nagłośnionej przez megafony debacie o wolności prasy udział wzięło 7 tys. osób. A ponieważ nazajutrz w Poznaniu doszło do protestów robotniczych, węgierska partia komunistyczna powiązała ze sobą oba te wydarzenia. Również przebywający od 13 lipca w Budapeszcie sowiecki polityk Anastas Mikojan nazwał Klub Petőfiego „recydywą Poznania”, tzn. jego ideologiczne aspiracje zrównał z dążeniami poznaniaków. Choć Mikojan nie przywiózł z Moskwy sułtańskim obyczajem jedwabnego sznura, to przyczynił się do zdymisjonowania i „poddania leczeniu” w ZSRS Rákosiego, który przestał cieszyć się poparciem towarzyszy. Stanowisko po nim objął również znienawidzony przez Węgrów Ernő Gerő.

Od „Fali” Andropowa do „Wichru” Chruszczowa

Naturalnie w tajemnicy utrzymywano, że w tych samych dniach za pośrednictwem Jurija Andropowa, od 1954 r. pełniącego funkcję ambasadora ZSRS w Budapeszcie, dowództwo Korpusu Specjalnego otrzymało rozkaz sporządzenia planu na wypadek, gdyby zaistniała konieczność obrony porządku socjalistycznego na Węgrzech. Operacji nadano kryptonim „Wołna” (Fala), a sygnałem do jej wszczęcia miało być hasło „Kompas”.

Czy ten projekt operacji można w ogóle uznać za zgodny z prawem? Podpisany 18 lutego 1948 r. sowiecko-węgierski Układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej, a przede wszystkim utworzony w maju 1955 r. Układ Warszawski oficjalnie służyły wyłącznie „udzieleniu wzajemnej pomocy na wypadek zewnętrznej napaści”. Obie umowy gwarantowały zatem „poszanowanie niezawisłości i suwerenności oraz nieingerencji w sprawy wewnętrzne”. Zgodnie z tym Armia Sowiecka nie mogła realizować na Węgrzech zadań wewnętrznej polityki bezpieczeństwa.

6 października 1956 r. dokonano powtórnego pochówku ministra spraw wewnętrznych Lászla Rajka, gen. Györgya Pálffyego oraz polityków Tibora Szőnyiego i Andrása Szalaia, zgładzonych w 1949 r. przez rząd Rákosiego. Rajk brał aktywny udział w budowie reżimu komunistycznego, a nienawidzący go Rákosi pragnął za wszelką cenę pozbyć się rywala. Ambiwalentną osobowość Rajka dobrze oddaje zasłyszany podczas pogrzebu komentarz: „Biedny Laci, gdyby to widział, jak nic kazałby do nas strzelać!”. Wydarzenie, które zgromadziło 200 tys. osób, stało się niemyym protestem przeciwko czerwonej dyktaturze. Pożegnalną mowę



János Kádár aresztowany za nielegalną działalność komunistyczną, 1933 r. Fot. Wikimedia Commons

wygłosili Ferenc Münnich i Antal Apró (wbrew przyrzeczeniu, że nigdy więcej nie dojdzie do takiej hańby jak w 1949 r., to oni będą później katami Nagya). Brakowało jedynie Jánosa Kádára, który zresztą dzięki dojściu do władzy Nagya mógł w 1954 r. opuścić więzienie.

O ile węgierscy funkcjonariusze partyjni nie zdawali sobie jeszcze sprawy z tego, jakie zagrożenie niesie ze sobą obecność na uroczystości milczących tłumów, wiedział to już dobrze – szczególnie po doświadczeniach Poznańskiego Czerwca – Andropow. Do istotnych okoliczności należy też to, że 12 października Biuro Polityczne KC PZPR na powrót przyjęło Władysława Gomułkę do Komitetu Centralnego partii. Jednak ustalający warunki Gomułka już 2 sierpnia cieszył się w niej członkostwem. Tymczasem Nagy, pomimo że już dawno poddał się „wstrzeźmięzliwej” samokrytyce, został przywrócony w szeregi Węgierskiej Partii Pracujących dopiero 13 października. Kilka dni później jej kierownicy – na polecenie I sekretarza KC KPZS Nikity Chruszczowa – jak do Canossy udali się z wizytą do Josipa Broza-Tity, przywódcy jugosłowiańskiej partii komunistycznej, już wcześniej napiętnowanego jako „pies łańcuchowy imperialistów”. Tymczasem 19 października jednostki Korpusu Specjalnego otrzymały rozkaz przygotowania się do operacji „Wicher”.

Osobista rewolucja Gomułki i wybuch rewolucji węgierskiej

Gomułka był zdeterminowany, ale i on nie mógł śmiało patrzeć w przyszłość. Komitet Centralny PZPR odrzucił bowiem sugestię sowieckiego kierownictwa

partii, by do Moskwy przysłać delegację mającą poddać pod dyskusję obsadę stanowiska I sekretarza. Chruszczow wraz z dawnym towarzyszem, bohaterem spod Stalingradu Konstantinem Rokossowskim, 18 października skierował przeciwko Warszawie część stacjonujących na Śląsku sowieckich sił pancernych. Dla Kremla było czymś niedopuszczalnym, by funkcjonariusz usunięty ze stanowiska I sekretarza partii (mowa o Gomułce) ponownie stanął na jej czele.

Warszawa z niepokojem obserwowała rozwój wydarzeń. Fabryki i uniwersytety obiegrała wieść o zagrożeniu interwencją sowiecką. Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, którym od kilku miesięcy kierował świeżo zrehabilitowany Wacław Komar, zaufany człowiek Gomułki, przystąpił do zabezpieczania strategicznych punktów miasta: Polskiego Radia, lotniska, centrali telefonicznej, ważniejszych budynków użyteczności publicznej. Nocna zmiana w zakładach pracy szykowała się do walki. Stawiało to warszawiaków przed trudnym dylematem, przecież część miasta nie została jeszcze odbudowana z ruin 1944 r.! Delegacja sowiecka, która 19 października z Chruszczowem na czele przybyła nieoczekiwanie do Warszawy, ostatecznie wycofała się ze swych zamiarów, zmuszona przyjąć do wiadomości wolę Komitetu Centralnego powiększonej PZPR, który rozwiązanie napiętej sytuacji upatrywał w wyborze Gomułki na I sekretarza. Nastąpiło to 21 października. Wieczorem tego dnia na zwołanym w Moskwie posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZS Chruszczow podkreślił, że nie wróży Gomułce długiej przyszłości, a dokładniej – długiego życia. Na starym-nowym stanowisku utrzymały go ostatecznie rewolucja węgierska i walki o wolność, które 23 października wybuchły w Budapeszcie.

16 października 1956 r. grupa studentów uniwersytetu w Segedynie wystąpiła z komunistycznego Młodzieżowego Związku Demokratycznego i założyła Węgierski Związek Organizacji Uniwersyteckich i Akademickich (MEFESZ). Cztery dni później jego działacze przyjęli regulamin związkowy oraz sformułowali i rozesłali swoje postulaty. Prócz wolności prasy domagali się również „postawienia przed sąd wszystkich, którzy są odpowiedzialni za grzechy minionego okresu, oraz zagwarantowania możliwie pełnej jawności ich procesów”. Odezwę MEFESZ-u entuzjastycznie przyjęły zrzeszenia studenckie z Budapesztu, Miskolca i Sopronu. Wtedy też na budapeszteńskiej Politechnice zapadła decyzja, by nazajutrz zorganizować demonstrację solidarności ze zmianami w Polsce. Trasa jej



Budynek Węgierskiego Radia, 1956 r.; transparent z napisem „Wolne Radio Węgierskie”. Fot. Fortepan/Gyula Nagy

przemarszu od pomnika Petőfiego w Peszcie wiodła do Budy, pod pomnik „Ojczulka” Józefa Bema, polskiego bohatera węgierskich walk o wolność lat 1848–1849.

Odważne przemówienie Gomułki, które wygłosił po wyborze na I sekretarza KC PZPR, a w którym zażądał bezwzględnego rozliczenia się ze stalinizmem, 23 października przedrukowała w całości gazeta „Szabad Nép” (Wolny Lud), centralny organ Węgierskiej Partii Pracujących. Artykuł jeszcze bardziej rozbudził entuzjazm demonstrantów, którzy do końca nie wiedzieli, czy manifestacja w Budapeszcie w ogóle będzie mogła się odbyć. Wśród ich żądań znalazło się pójście za przykładem polskim, oznaczające wyniesienie do władzy Nagya i usunięcie z życia publicznego polityków skompromitowanych grzechem stalinizmu... Udało się to jedynie Gomułce, głoszącemu zasadność poznańskiego Czerwca i odsyłającemu z Polski sowieckich doradców – na czele z Rokossowskim. Niezbędnym warunkiem tego sukcesu okazał się jednak wybuch rewolucji na Węgrzech.

Młodych ludzi kroczących ulicami Budapesztu można porównać z wizerunkami uwiecznionych na dokumentalnych fotografiach chłopców i dziewczyn, którzy dwanaście lat wcześniej, po południu 1 sierpnia 1944 r. zmierzali do punktów zbornych konspiracji w Warszawie. Tym, co łączy jednych i drugich, jest uśmiech – symbol pożądanej wolności i przepełniony nadzieją sygnał gotowości do działania. Bywa, że już nawet pojedynczy gest może stać się częścią wieczności. Uśmiech

na twarzach tamtych młodych Polaków i Węgrów jest znakiem duchowej jedności i determinacji, by sprawy wziąć w swoje ręce. Dlatego zdjęcia wykonane 1 sierpnia 1944 r. w Warszawie i 23 października 1956 r. w Budapeszcie stapiają się niemal w jedno. Uśmiech widoczny na twarzach młodych Węgrów niosących polskie flagi i transparenty głoszące polsko-węgierską przyjaźń symbolizuje pragnienie zrzucenia pęt wieloletniego zniewolenia, które zaledwie kilka godzin później przemieni się w gotowość, by w imię odzyskanej wolności poświęcić nawet życie.



Imre Nagy przemawia z balkonu parlamentu, 23 października 1956 r.
Fot. Fortepan/Frank Fink

Od wybuchu powstania do sukcesu walki o wolność

Pierwsze strzały rozległy się 23 października o 18.00 w Debreczynie, przed siedzibą komitackiego (wojewódzkiego) wydziału MSW. Śmierć ponieśli trzy osoby, wiele zostało rannych. O 20.15 walki rozgorzały w Budapeszcie, gdzie do siedziby Węgierskiego Radia wdarli się manifestanci żądający odczytania na antenie studenckich postulatów. Ludzie dostali broń od jednostki węgierskiego wojska, które przybyło spod Budapesztu rozpędzić tłum. Do grup manifestującej młodzieży dołączyły już wówczas gromady budapeszteńczyków. Robotnicy przedpołudniowej zmiany nie poszli do domów, lecz po 14.00 dołączyli do studentów. To samo uczynili ich zmiennicy, którzy zamiast udać się do pracy, wyszli na ulice. Wieczorem pl. Kossutha przed gmachem parlamentu oblegał już kilkusettyśięczny tłum, oczekujący wystąpienia Nagya, który o zajściach w stolicy został poinformowany w ostatniej chwili – dzień wcześniej był gościem na winobranii nad Balatonem. Kiedy premier zwrócił się do zgromadzonych zwyczajowym „Towarzysze...”, został wygwizdany. Nerwową atmosferę panującą na placu zdołał załagodzić, dopiero gdy powiedział: „Moi rodacy”. W tym samym czasie radio nadawało prowokacyjne przemówienie Gerő, który demonstrantów nazwał „faszystowską

hołotą i kontrrewolucjonistami”. Dołało to tylko oliwy do ognia... Pokojowa manifestacja studentów wieczorem przemieniła się w ogólnokrajowy protest przeciwko komunistycznej władzy, od której nie oczekiwano już reformy socjalizmu, lecz żądano wolności prasy i wyznania, a nade wszystko wolnych wyborów i wycofania z Węgier wojsk sowieckich.

Nawet jeśli w niektórych zarządzeniach moskiewskiego kierownictwa partii dało się wyczuć pewne umiarkowanie, to Andropow – reprezentujący twarde podejście do spraw – wiedział, co należy uczynić. Generał Paweł Batow, dowódca oddziałów stacjonujących w Karpackim

Okręgu Wojskowym, już 23 października o 19.45 – więc zanim przed siedzibą Węgierskiego Radia w Budapeszcie rozległy się pierwsze strzały – zaalarmował 128. Gwardyjską Dywizję Strzelecką i 39. Gwardyjską Dywizję Zmechanizowaną, które otrzymały rozkaz przekroczenia granicy sowiecko-węgierskiej i zgrupowania się w okręgach Hatvan–Jászberény oraz Szolnok–Abony. O 20.00 moskiewskie Ministerstwo Obrony postawiło w stan gotowości dwie dywizje Korpusu Specjalnego, wydając im komendę ruszenia na Budapeszt i zajęcia najważniejszych punktów w mieście. Równocześnie Gerő w rozmowie telefonicznej poprosił Chruszczowa o udzielenie zbrojnej pomocy. Po naradzie kierownictwo KC KPZS zdecydowało o zaangażowaniu sił wojskowych i postanowiło, że „do politycznego działania należy włączyć także Imrego Nagya” – lecz nie w charakterze premiera. Prócz tego decyzją Chruszczowa z Biura Politycznego na Węgry posłano Mikojana, a także Michaiła Susłowa, gen. Michaiła Malinina (I zastępcę szefa Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRS) oraz zwierzchnika KGB Iwana Sierowa.

Po tym, jak tuż przed północą zapadły powyższe decyzje, od strony Kecskemétu, Ceglédu, Székesfehérváru i Sárbogárdu w kierunku Budapesztu ruszyły oddziały sowieckie, a po kilku godzinach formacje 2. Gwardyjskiej Dywizji Zme-



Po obaleniu potężnego pomnika Stalina na cokole zostały tylko buty. Fot. Fortepan/Gyula Nagy

chanizowanej, dowodzone przez gen. Siergieja Lebediewa, wkroczyły do stolicy. Wjazd czołgów miał na celu wywołanie popłochu wśród demonstrantów i zmuszenie ich do odwrotu. Podobną akcję – z oczekiwanym rezultatem – przeprowadzono w 1953 r. w Berlinie Wschodnim. Tymczasem 24 października czołgi Lebediewa, które o świcie pojawiły się na pl. Barárosa w Budapeszcie, przez zorganizowanych w ciągu kilku godzin węgierskich powstańców zostały przywitane salwą ognia i koktajlami Mołotowa.

Z gwałtownym oporem spotkała się też 33. Gwardyjska Dywizja Zmechanizowana, licząca 7,5 tys. żołnierzy oraz dysponująca 182 czołgami T-34. Zaalarmowana jeszcze przed północą, 23 października wyruszyła ona z okręgu Temeszwar (rum. Timișoara) w Rumunii, a dwa dni później uformowała się w szyku bojowym przy południowych rogatkach Budapesztu (w kolejnych dniach dywizja ta poniosła największe straty). W tym czasie maksymalna liczba powstańców nie przekraczała 2 tys. ludzi. Niektóre grupy powstańcze zmieniały się co dzień, by za broń mogło chwycić jeszcze więcej osób... Spora część Węgierskiej Armii Ludowej zachowała neutralność, choć wielu honwedów przeszło na stronę powstańców, gdy tymczasem kilka formacji walczyło u boku Sowietów. Znienawidzeni przez społeczeństwo awosze, czyli uzbrojeni funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Państwa (ÁVH), który 28 października został rozwiązany, niczym wierni janczarzy trwali po stronie Armii Sowieckiej, choć i wśród nich zdarzali się tacy, którzy dołączali do powstańców.

Największa baza powstańcza znajdowała się przy kinie „Corvin” w dzielnicy VIII. Na niewielkim placu okalającym okrągły budynek kina, który stoi tam do dziś, zbiega się kilka krótkich i wąskich uliczek. Jedna z nich wychodzi na al. Üllői, druga na bulwar Józsefa. Ustawione w tamtejszych zaułkach i bramach działa zdołały ustrzelić siedemnaście czołgów sowieckich. Najbardziej zacięte walki toczyły się – co znamienne – w dzielnicach robotniczych. Mieszkańcy stolicy, w nawet najbardziej dramatycznych momentach nietracący dobrego nastroju, podnosili się na duchu pytaniem, kto pretenduje do miana największej potęgi świata. Odpowiedź brzmiała: Stany Zjednoczone, Związek Sowiecki, Chiny, Wielka Brytania... oraz VIII i IX dzielnica Budapesztu. Atmosfera rodzącego się wyzwolenia już w godzinach popołudniowych 23 października przyniosła pewną żartobliwą scenę. Otóż kiedy przystąpiono do obalenia potężnego pomnika Stalina, w czym pomagały ciężarówki ciągnące druciane sznury zarzucone na kolosa,

zgromadzony wokół lud skandował: „Józek, trzymaj się!”. Józek nie wytrzymał, a na cokole pozostały tylko spizowe buty z cholewami.

Wyjątkowa postawa budapeszteńczyków spotkała się z dotychczas niespotykanym aktem solidarności i wsparcia mieszkańców prowincji, którzy zaopatrywali stolicę w produkty żywnościowe. W rewolucję Października '56 włączyło się aktywnie 15–17 proc. węgierskiego społeczeństwa. Powszechna mobilizacja ogarnęła cały kraj, od najmniejszych wiosek po miasta komitackie. Powstańców nie zdołał powstrzymać nawet huk salw, który 25 i 26 października rozlegał się w różnych zakątkach kraju (zginęło wówczas kilkuset demonstrantów).

Węgierski rząd, z każdym dniem zmieniający swój skład, był zmuszony przyjmując żądania grup powstańczych, odnoszących sukcesy w walkach trwających do 29 października. W ten sposób Nagy z polityka komunistycznego stał się „politykiem narodowym”. W niezwykle krótkim czasie przeszedł on ogromną przemianę, czego wyraz dał w przemówieniu wygłoszonym 31 października na pl. Kossutha: „Rewolucyjna walka, której byliście bohaterami, zakończyła się sukcesem. Owocem tego zwycięstwa jest nasz rząd narodowy, który stoi u podstaw niezależności i wolności naszej ojczyzny”. 30 października zlikwidowano system jednopartyjny, a wojsko sowieckie rozpoczęło wycofywanie się z Budapesztu. Do utrzymania porządku powołano Straż Narodową, składającą się z żołnierzy, milicjantów i powstańców. Do 2 listopada przyłączyły się do niej niemal wszystkie grupy powstańcze, a jej stan liczebny utrzymywał się na poziomie 18 tys. ludzi. Ogłoszono, że 5 listopada kraj może przystąpić do pokojowej pracy.

Choć ostatnie jednostki Armii Sowieckiej opuściły stolicę 31 października, to już tego samego dnia nadchodziły doniesienia, że od strony ZSRS i Rumunii napływają nowe oddziały Sowietów, a ich spadochroniarze przejmują węgierskie lotniska. 1 listopada Andropow tłumaczył to różnymi względami: a to koniecznością ochrony opuszczonych obiektów, a to transportem rannych... Czy Nagy podejrzewał, że Kreml szykuje się w rzeczywistości do inwazji na Budapeszt? W obliczu zagrożenia kolejną sowiecką agresją nie mógł uczynić nic innego, jak 1 listopada ogłosić, że Węgry występują z Układu Warszawskiego, i proklamować neutralność kraju. Tego dnia w miejsce rozwiązanej Węgierskiej Partii Pracujących powstała Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza, w której kierownictwie znaleźli się zarówno Kádár, jak i Nagy.

Andropow wiedział już wówczas, że 31 października w Moskwie zapadła decyzja o zbrojnym stłumieniu rewolucyjnych przemian na Węgrzech. W radykalnej zmianie stanowiska Kremla rolę odegrały z pewnością doniesienia o pierwszych izraelsko-brytyjsko-francuskich sukcesach w konflikcie wokół Kanału Sueskiego. 2 listopada Nagy z zaniepokojeniem przyjął informację, że dwóch jego ministrów zniknęło z Budapesztu. Byli to Kádár, solidaryzujący się przecież z rewolucją, oraz minister spraw wewnętrznych Münnich, przed 1956 r. pełniący funkcję ambasadora



István Bibó, ok. 1935 r. Fot. Wikimedia Commons

w Moskwie. Andropow ściągnął ich do Moskwy, choć Münnicha, który był też pułkownikiem NKWD i jako dowódca 11. Brygady Międzynarodowej brał udział w hiszpańskiej wojnie domowej, nie trzeba było do tego specjalnie namawiać. 3 listopada wokół Nagya uformował się rząd koalicyjny, w którym miejsce zajęli m.in. minister bez teki István Bibó oraz awansowany do stopnia generała majora minister obrony Pál Maléter, który wcześniej jako pierwszy wyższy rangą oficer armii węgierskiej dołączył do oddziałów powstańczych.

Wieczorem tego dnia powracający z Belgradu Chruszczow komunistyczne rządy w spacyfikowanych Węgrzech postanowił powierzyć Kádárovi. Jednak 3 listopada w Budapeszcie wszystko wskazywało na osiągnięcie trwałego pokoju. A przynajmniej Nagy próbował wmówić sobie, że ruchy wojsk sowieckich na Węgrzech zostaną odebrane przez Wielką Brytanię i Francję jako wrogi sygnał służący sowieckim interesom w Egipcie. Mniemanie to wzmocniły jeszcze negocjacje, do których w południe przystąpiono z gen. Malininem. Później okazało się, że miało to na celu wyłącznie zyskanie na czasie, służące przygotowaniu oddziałów sowieckich, które potrzebały szesnastu godzin, aby otoczyć Budapeszt i przystąpić do

ataku. By dodatkowo uspić czujność niepokornych decydentów, węgierska delegacja z Maléterem na czele została wezwana przez Malinina do sowieckiej kwatery wojskowej w Tökölu, gdzie rozmowy miały być kontynuowane... Około północy węgierscy negocjatorzy zostali tam aresztowani przez Sierowa – tego samego, który był współodpowiedzialny za mord polskich oficerów w Katyniu, a w marcu 1945 r. jako generał NKWD przyczynił się do porwania przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, skazanych następnie w procesie Szesnastu.

Kierownictwo KPZS planowało, że miejsce Nagya – zgodnie z sugestią Tity – zajmie Kádár. W porozumieniu z władzami Kremla, w Szolnoku powołano marionetkowy Węgierski Rewolucyjny Rząd Robotniczo-Chłopski, a sowieckie wojsko wezwano do pomocy w stłumieniu „kontrewolucyjnego powstania”. Wszyscy byli przekonani, że Kádár ogłosił to o świcie 4 listopada na antenie rozgłośni radiowej w Szolnoku, tymczasem on wciąż przebywał w Moskwie...

Wtedy też rozpoczęła się operacja „Wicher”, w której wzięło udział siedemnaście dywizji sowieckich liczących łącznie 60 tys. żołnierzy i kilkaset nowoczesnych czołgów T-54. Zaskoczeni o tak wczesnej porze węgierscy żołnierze nie stawiali w koszarach żadnego oporu, zresztą takie polecenie otrzymali od przełożonych. Mimo to zdarzało się, że sowieccy dowódcy wydawali rozkaz stracenia zatrzymanych honwedów. Przez tydzień jeszcze trwał – z malejącą intensywnością – zbrojny opór grup powstańczych w różnych punktach Budapesztu. Bohaterstwo węgierskich powstańców, członków Straży Narodowej i honwedów odzwierciedla wykaz strat Armii Sowieckiej: 669 zabitych, 1986 rannych, 51 zaginionych. Po stronie węgierskiej śmierć poniosło 3,6 tys. cywilów i powstańców, a rannych było 16 tys. ludzi. Prawdziwy rozmiar trwającej dwanaście dni „małej wojny narodowej” 1956 r. pojmiemy, gdy straty sowieckie zestawimy ze skutkami ciągnącej się dziewięć lat wojny w Afganistanie, w której zginęło w przybliżeniu 8–9 tys. żołnierzy ZSRS.

Złowroga cisza

Po ustaniu walk opór Węgrów przyjął formę rad robotniczych powołanych w większych zakładach pracy w całym kraju. Place Budapesztu zmieniły się w cmentarze. Poległych, niczym pośmiertnym całunem, okryła przejmująca cisza. Ona zresztą po stłumieniu walki o wolność stała się główną bronią niepokorzonych z sytuacją Węgrów. Pierwsza miesięcznica wybuchu rewolucji na wezwanie Centralnej Rady

Robotniczej i Rewolucyjnej Rady Inteligencji Węgierskiej, w której skład wchodził znani artyści i uczeni, w spowitej mgłą stolicy przebiegła pod znakiem niemego protestu – między 14.00 a 15.00 ulice miasta kompletnie opustoszały, nigdzie nie było widać żywej duszy... W cieniu słupów ogłoszeniowych oklejonych łgarskimi plakatami nowej władzy kręciły się tylko patrole złężnionych żołnierzy sowieckich, którzy nie wiedzieli, w kogo mają wycelować broń... W przytłaczającej ciszy odbył się także marsz żałobny kobiet, które 4 grudnia przyszły na pl. Bohaterów, udekorowany flagami narodowymi i kirami. Ogarnięty wściekłością rodzący się reżim kadarowski tylko dlatego nie otworzył ognia do manifestantek, że w Budapeszcie przebywał akurat Krishna Menon, przedstawiciel Indii w ONZ.

Dwa dni później w Budapeszcie, Tatabányi, Salgótarján, Egerze ponownie rozległy się strzały... W połowie grudnia rozpoczęły się egzekucje – wpięrow poprzedzone procesami w trybie doraźnym, później wyrokami sądów. Na karę śmierci skazano kilkaset osób. W pierwszym etapie retorsji stracono łącznie 252 ludzi, 26 tys. osób zamknięto w więzieniach, a 13 tys. internowano. W przypadku Pétera Mansfelda, skazanego na karę śmierci przed ukończeniem osiemnastego roku życia, czekano, aż uzyska pełnoletniość. Chłopak został powieszony 21 marca 1959 r., w 40. rocznicę proklamowania Węgierskiej Republiki Rad. W kolejnych miesiącach po stłumieniu rewolucji ojczyznę opuściło 200 tys. Węgrów, głównie przedstawiciele inteligencji. Jesień 1956 r. światowemu ruchowi komunistycznemu wymierzyła dotkliwy cios, przed którym nie zdołały go obronić najnowocześniejsze czołgi sowieckie.

Hannah Arendt, wybitna amerykańska politolog badająca działanie systemów totalitarnych, węgierski Październik '56 określiła mianem jedynej w historii prawdziwej rewolucji, której uczestników mobilizowały nie postulaty socjalne, lecz pragnienie uzyskania wolności, odmiany świadomości i stanu ducha udęczonej jednostek oraz przywrócenie godności całemu społeczeństwu. To Arendt powiedziała, że węgierski duch 1956 r. jest niegasnącym światłem ludzkości.

Ofiarność polskiego społeczeństwa i postawa Gomułki

Od jesieni 1944 do jesieni 1956 r. upłynęło dwanaście lat. W sercach Polaków wciąż żyła pamięć o tym, jak podczas II wojny światowej Węgrzy – stosownie do swoich możliwości – od pierwszych chwil stanęli po ich stronie.



Wysłka lotnicza krwi dla Węgrów, 1956 r. Fot. domena publiczna

Podczas węgierskiej rewolucji i w tygodniach następujących po jej stłumieniu Gomułka zachowywał się całkiem przyzwoicie. 31 października z zastrzeżeniem przyjął wystosowany w Brześciu komunikat Chruszczowa, że porządek na Węgrzech zostanie zaprowadzony przy użyciu siły – zgodnie z wolą Moskwy. Gomułka postępował jak Polak, nie zaś komunista. Podążał za przykładem społeczeństwa sympatyzującego z Węgrami: w listopadzie 1956 r. wysłał na Węgry – w formie bezzwrotnego kredytu towarowego – warte 600 mln zł materiały budowlane, węgiel i żywność.

Pierwszy samolot Polskiego Czerwonego Krzyża ze środkami opatrunkowymi, z lekarstwami i produktami spożywczymi na pokładzie wylądował na Węgrzech 25 października. Był to transport wojskowy, a ładunek pochodził z rezerw armii. Akcję koordynował szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Do 3 listopada jeszcze piętnaście polskich maszyn lądowało w okolicach Budapesztu. Transportowały nie tylko żywność i medykamenty, przewoziły także dziennikarzy, którzy polską opinię publiczną informowali o wszystkim tym, co działo się na Węgrzech. Na przykład Marian Bielecki, reporter Polskiego Radia, 4 listopada przekazywał relację niemal bezpośrednio z miejsc, w których w stolicy Węgier toczyły się walki.

Polacy przeżywali wydarzenia budapeszteńskiej jesieni 1956 r., tak jakby były kontynuacją bohaterskich i beznadziejnych walk toczonych w Powstaniu

Warszawskim. Czołowi polscy poeci – Zbigniew Herbert, Czesław Miłosz, Julian Przyboś – składali w wierszach hołd węgierskiemu narodowi. Niezwykłe poczucie przyjaźni, sympatii i miłości żywionej do Węgrów przeniknęło niemal wszystkie polskie miasta i miasteczka. Już na początku grudnia 1956 r. z inicjatywy Norberta Lippóczyego założono w Tarnowie Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Węgierskiej im. Józefa Bema – pierwsze od 1948 r. towarzystwo inne niż polsko-radzieckie (w kolejnym roku zorganizowało ono w Polsce pobyt dla kilkudziesięciu węgierskich dzieci). Zakończona 19 listopada zbiórka pieniędzy pozwoliła zakupić i wysłać na Węgry lekarstwa i materiały budowlane warte 2 mln dolarów (co dwukrotnie przewyższało wartość pomocy udzielonej wówczas przez Stany Zjednoczone). Jedna czwarta społecznych darów, które napływały na Węgry ze świata, pochodziła właśnie z Polski. Poświęcenie i poczucie szczególnego pokrewieństwa duchowego i ideowego przyjęły także symboliczną, a równocześnie niezwykle cenną postać: 16 tys. ludzi przystąpiło do trwającej kilkanaście dni akcji krwiodawstwa. W ciągu półtora tygodnia udało się zgromadzić niemal 796 litrów krwi i 415 litrów osocza. Polski naród jeszcze nigdy w historii nie przeprowadził akcji humanitarnej zakrojonej na tak wielką skalę.



Kwesta uliczna w Warszawie, 1956 r. Fot. domena publiczna



Gen. Pál Maléter, skazany w tajnym procesie i stracony, czerwiec 1958 r.

Fot. Fortepan/Węgierskie Archiwum Państwowe

Dla Gomułki odwoływanie się do sytuacji na Węgrzech było tym, co mogło ostudzić i zahamować zapał polskiego społeczeństwa. „Jeśli nie utrzymamy porządku u siebie, wówczas Polska stanie się areną podobnych wydarzeń co Węgry, znamy przecież Rosjan” – sugerował I sekretarz KC PZPR. W pewnej mierze sojusznikiem w tym względzie okazał się zwolniony z internowania i pospieszenie przewieziony do Warszawy prymas Stefan Wyszyński, któremu zawsze zależało na ocaleniu substancji narodu.

Jesienią 1956 i wiosną 1957 r. Gomułka cieszył się szacunkiem nie tylko Polaków, lecz także Węgrów. Był jedynym przywódcą komunistycznym, który w sprawie Nagya osobiście – choć bezskutecznie – interweniował u Chruszczowa. Pogardzany przez węgierskie społeczeństwo Kádár miał świadomość swej złej reputacji. Podobnie zdawał sobie sprawę z tego, jaką rolę w negatywnej ocenie jego postaci odegrali po 4 listopada 1956 r. polscy dziennikarze. 11 listopada wydalił ich wszystkich z Węgier.

18 czerwca 1958 r. drużyna Ruchu Chorzów rozegrała na swoim boisku mecz przyjaźni z budapeszteńskim klubem Honvéd. Dwa dni wcześniej stracono Nagya oraz współoskarżonych: Pála Malétera i Miklósa Gímesa. 15 tys. kibiców zebranych na chorzowskim stadionie wymusiło na organizatorach uczczenie węgierskich ofiar minutą ciszy. Nagy zdołałby uniknąć stryczka, gdyby dobrowolnie podał się do dymisji, a tym samym uznał haniebną działalność Kádára, który samowolnie

ogłosił się premierem. Przyznanie się do winy oznaczałoby też zanegowanie „małej rewolucji październikowej” Węgrov. Nagy nawet po założeniu mu na szyję pętli pozostał wierny sobie. Niezlomną postawą zmył z siebie wcześniejsze grzechy komunisty. Choć zginął jako patriota, został pochowany w anonimowym grobie z twarzą zwróconą ku dołowi – co miało jeszcze bardziej go poniżyć. Uroczysty pochówek Nagy i innych męczenników rewolucji mógł się odbyć dopiero w 1989 r.

Polacy przez dziesięciolecia przechowywali wierną pamięć o węgierskim Październiku '56, a zbudowana na jej fundamencie wzajemna przyjaźń budziła świadomość i napełniała potrzebą szacunku do własnej historii dziesiątki tysięcy młodych Węgrów, którzy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku przemierzali PRL autostopem.

Pamięć o młodych ofiarach Powstania Warszawskiego i rewolucji węgierskiej 1956 r.

W jednej ze scen filmu Andrzeja Wajdy *Popiół i diament* główny bohater Maciej Chełmicki w świetle zapalonych kieliszków ze spirytusem – jakby zniczy – wymienia swych towarzyszy broni: chłopców i dziewczęta poległych na ulicach Warszawy w 1944 r. Podobna aura towarzyszyła znakomitemu pisarzowi Istvánowi Feketemu, który o napełniającym wiarą świcie 31 października 1956 r., w blasku wstającego słońca, „krwawiącej hostii światłości”, pisał w liście do przyjaciela mieszkającego w Wiedniu: „Nie było tu generałów dywizji, nie było żadnej strategii i taktyki, byli wyłącznie idący na śmierć czternasto-, dwudziestoletni młodzieńcy, wśród nich także dziewczęta, którzy napełnieni zatrważającą pustką bezbożności, ściekami propagandowych haseł i nieprzyswajalnym stekiem bzdur i kłamstw ruszyli obalić szczyty, zmienić bieg dziejów, żyć z bezprzytomną świadomością celu – albo umrzeć. I obalili góry, i zmienili historię, a w akcie triumfu zachowali życie”.

Z węgierskiego tłumaczył Daniel Warmuz



István Kovács (ur. 1945) – węgierski dyplomata, historyk i polonista, poeta i prozaik, tłumacz literatury polskiej. Były konsul generalny Republiki Węgierskiej w Krakowie. Do 2012 r. współpracownik Instytutu Historii Węgierskiej Akademii Nauk w Budapeszcie, obecnie na emeryturze. Autor książek: *Polacy w węgierskiej Wiosnie Ludów 1848–1849* (1999); *Józef Bem. Bohater wiecznych nadziei* (2002); *Lustro dzieciństwa. Powieść* (2002); *Cud nad Wisłą i nad Bałtykiem. Piłsudski–Katyń–Solidarność* (2016); *Honwedzi, emisariusze, legionieści. Słownik biograficzny polskich uczestników Wiosny Ludów na Węgrzech 1848–1849* (2016) i in.



Lajos Gulyás z młodzieżą podczas konfirmacji, 1951 r. Fot. archiwum rodziny Gulyásów

Kristóf Erdős

„Klerykalny reakcjonista”

Lajos Gulyás (1918–1957)

Losy protestanckiego pastora, duszpasterza na prowincji, pozwalają prześledzić w mikroskali ważną część historii współczesnych Węgier: od traktatów pokojowych kończących I wojnę światową po rewolucję 1956 r. i późniejsze komunistyczne represje. Zaangażowany patriota i ojciec rodziny został stracony na szubienicy w wieku zaledwie 39 lat.

Węgierska rewolucja 1956 r. w imię wolności i niepodległości została utopiona w krwi przez sowieckie jednostki wojskowe. Prawowity, urzędujący premier Imre Nagy – po tym, jak nie dał się przekonać do ustąpienia ze stanowiska na rzecz wspieranego przez Związek Sowiecki Jánoša Kádára – został internowany. Do czasu rozpoczęcia śledztwa w kwietniu 1957 r. był przetrzymywany w miejscowości Snagov w Rumunii. Rząd Kádára starał się uzyskać legitymację swego przywództwa poprzez represje. Rozpoczęły się one po 1956 r. i pochłonęły 231 osób

straconych. Wszczynając procesy sądowe, machina odwetu Kádára miała na celu nie poznanie prawdy, lecz udowodnienie – już po fakcie – tezy o „kontrewolucji”. W maju 1957 r. w sądzie okręgowym w Győr rozpoczął się proces Gábora Földesa i jego współników, który odbywał się przy otwartych drzwiach i miał kluczowe znaczenie dla władz. W wyroku ogłoszonym w tej sprawie już wprost wspomniano o „zdradzie” Nagya, a sam proces miał być próbą generalną przed procesem byłego premiera.

Protestancki duchowny Lajos Gulyás, oskarżony o przestępstwo trzeciego stopnia w procesie Földesa i jego współników, był jedyną kościelną ofiarą represji straconą po prawomocnym wyroku sądu. Proces w Győr miał udowodnić, że reformatorscy komuniści, którzy wyznawali poglądy Nagya, byli w sojuszu z przedstawicielami

Lajos Gulyás, zdjęcie z dowodu osobistego, 1947 r.
Fot. domena publiczna

„faszyzmu Horthyego” oraz „reakcji klerykalnej” i razem chcieli obalić władzę ludową i przywrócić kapitalizm. Z jednej strony proces Földesa był pierwszą próbą uwiarygodnienia przez aparat represji Kádára też Tymczasowego Komitetu Centralnego Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, postawionych w grudniu 1956 r.; z drugiej strony miał przygotować grunt pod proces Nagya, udowadniając, że „kontrewolucja” posiadała znaczenie ogólnokrajowe – i dlatego przywódcy obarczeni odpowiedzialnością za wydarzenia na prowincji zostali przykładowo ukarani.



Lajos Gulyás z żoną i dziećmi, 1954 r.
Fot. domena publiczna

Duszpasterz i polityk

„Wielokrotnie już wykopali nasze groby, ale nigdy nie zdołali nas pochować. I teraz wyjdziemy z naszych grobów, jeśli będziemy nosić się godnie z Ewangelią Chrystusa i walczyć jednym duchem, jedną wolą, jednym uczuciem o wiarę Ewangelii i zmartwychwstanie niezależnego życia węgierskiego” – tymi słowami Gulyás wyrażał swoje pełne nadziei oczekiwania w pierwszych latach po II wojnie światowej. W chwili, gdy wygłaszał on cytowane powyżej przemówienie, jako przewodniczący Niezależnej Partii Drobnych Rolników w Balatonszepezd i sekretarz powiatu Tapolca, nie miał jeszcze trzydziestu lat. Na motywy przewodni swojego wystąpienia wybrał

werset biblijny (Flp 1,27). Posługa duszpasterska była dla niego nierozdzielnie związana z działalnością polityczną dla dobra narodu.

Gulyása charakteryzowała wrażliwość na wydarzenia życia publicznego i sprawy węgierskiego losu. Co więcej, był gotowy do działania, dlatego podobnie jak wielu jego kolegów duchownych, zaangażował się w życie polityczne po II wojnie światowej. Aktywnie działał w Niezależnej Partii Drobnych Rolników, która w jesiennych wyborach do Zgromadzenia Narodowego w 1945 r. zdobyła przytłaczającą większość głosów. Latem 1947 r. kandydował na posła z ramienia tej partii, ale nie uzyskał mandatu, ponieważ absolutną większość w jego okręgu i w całym komitacie zdobyła Demokratyczna Partia Ludowa. Pisma i przemówienia Gulyása ujawniają jego autonomiczną osobowość, otwarcie głosił swoje poglądy i do końca zachowywał się, tak jak przystało na odważnego i twardego człowieka. „Bronił wszystkiego, co uważał za prawdziwe, słuszne i dobre, nie dbając o to, że może to być dla niego niekorzystne” – wspominał jego przyjaciel Zoltán Balogh.

Revolucja na prowincji

W momencie wybuchu rewolucji węgierskiej w 1956 r. Gulyás służył jako protestancki pastor w miejscowości Levél, małej wiosce w Kraju Zadunajskim, w ściśle kontrolowanej strefie w pobliżu granicy węgiersko-austriacko-czechosłowackiej. Wraz z żoną nauczycielką wychowywał trzy córki w wieku szkolnym. 23 października 1956 r., będąc z najstarszą z nich w Czechosłowacji, dowiedział się o wybuchu rewolucji na Węgrzech. Dwa dni później wieczorem dotarli do domu w Levél. 26 października Gulyás pracował na plebanii i dopiero wczesnym popołudniem doszły go wieści, że w Mosonmagyaróvárze, mieście oddalonym od Levél o 6,5 km, zginęli ludzie. Tego ranka pracownicy i studenci zorganizowali tam pokojową demonstrację. Po zdemontowaniu czerwonej gwiazdy z budynku komitetu partii i uwolnieniu osadzonych w więzieniu okręgowym, część pokojowo nastawionego tłumu udała się przed koszary Straży Granicznej, gdzie nieuzbrojonych manifestantów przywitano salwą z karabinów. Według oficjalnego uzasadnienia, zbrojna



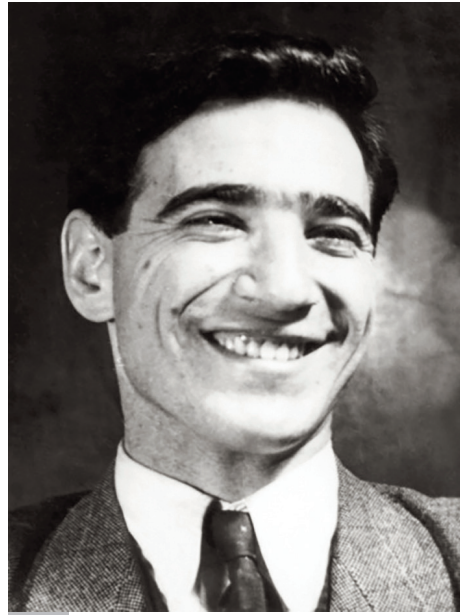
Pomnik ofiar komunistycznej masakry w Mosonmagyaróvárze w 1956 r. Fot. Wikimedia Commons/Andor Elekes

ochrona obiektu miała zapobiec dostaniu się w obce ręce przechowywanych tam materiałów operacyjnych służących zabezpieczeniu zachodniej granicy. Dokładna liczba ofiar do dziś nie jest znana, ale liczba zabitych wahała się od 50 do 105, a liczba rannych mogła przekroczyć 200.

Jednocześnie w Győr, stolicy powiatu, powstał nowy organ zarządzający miastem – Tymczasowa Rada Narodowa Győr pod przewodnictwem Attili Szigethyego, polityka i posła sympatyzującego z Nagyem. Wraz z powstaniem tych i podobnych nowych instytucji rewolucyjnych, w cią-

gu kilku dni udało się zlikwidować na prowincji sowiecki system rad i rozpocząć drogę do prawdziwej samorządności. Na pierwszym posiedzeniu Tymczasowej Rady Narodowej Győr podano wiadomość o tragicznym w skutkach strzelaniu do tłumu w Mosonmagyaróvárze. Dalszemu rozlewowi krwi starano się zapobiec wojsko. Na czele delegacji, która miała się udać do Mosonmagyaróváru, Szigethy postawił, zgłaszającego się na ochotnika, nauczyciela Árpáda Tihanyiego. Wysłał tam również reżysera teatralnego Gábor Földesa, który był przewodniczącym rady intelektualnej przy TRN. Dzień wcześniej Földes odniósł wielki sukces w Győr. Podczas przerwy w wymianie ognia między milicją i państwowymi siłami bezpieczeństwa broniącymi więzienia a uzbrojonymi demonstrantami przeprowadził udane negocjacje z dowódcą. W efekcie uzbrojeni mężczyźni mogli bezpiecznie opuścić placówkę, w dodatku kilkunastu zatrzymanych, głównie skazanych za przestępstwa graniczne, zostało zwolnionych. Ostatecznie Földes przejął „dowództwo” od Tihanyiego.

Gulyás udał się do Mosonmagyaróváru z własnej inicjatywy. Na dziedzińcu szpitala ujrzał ciała zabitych. Przyjął rolę mediatora i starał się przekonać tłum, szykujący się do rozbrojenia koszar, do porzucenia planu. Kiedy milicja złożyła



Gábor Földes. Fot. domena publiczna

broń, udał się do miejskiej rady narodowej, gdzie dowiedział się, że wkrótce z Győr przybędzie z pomocą wojsko. Na prośbę rady narodowej przemówił do tłumu zgromadzonego przy szpitalu. Później przy koszarach Straży Granicznej widział wojskowe ciężarówki, które przyjechały na wezwanie Földesa, wtedy już negocjującego ze strażą graniczną w sprawie złożenia broni.

To, że nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności za masakrę, w której zginęło ponad pięćdziesiąt niewinnych osób, wywołało ogromne emocje. Część zdesperowanych ludzi w następstwie tej straszliwej tragedii postanowiła sama wymierzyć sprawiedliwość. Tłum pobił oficerów na dziedzińcu koszar Straży Granicznej. Gulyás próbował uspokoić wzburzonych, przypominając im o odpowiedzialności prawnej. Wraz z kilkoma innymi osobami udało mu się uratować jednego z oficerów od samosądu.

Następnego dnia pastor przemawiał na zebraniu wiejskim w Levél. Gulyás, stojący zawsze po stronie prawa i porządku, wezwał obecnych do zachowania spokoju i powstrzymania się od zemsty. Na jego wniosek utworzono nowy organ, Radę Narodową, która miała rządzić we wsi. 29 października od Miejskiej Rady Narodowej w Mosonmagyaróvárze pastor otrzymał polecenie skontaktowania się z rewolucyjnymi komitetami w okolicznych wioskach. W Hegyeshalom spotkał wówczas dwóch zagranicznych dziennikarzy, prawdopodobnie austriackich, którzy mówili po niemiecku. Ten epizod został później zakwalifikowany przez sąd jako kontakt z „agentami” Radia Wolna Europa działającego z nadania zachodnich mocarstw.

Następnie, na wzór Rady Narodowej Kraju Zadunajskiego powołanej przez wspomnianego Szigethyego, Gulyás zorganizował Powiatową Radę Narodową w Mosonmagyaróvárze, która została powołana 3 listopada 1956 r. Propaganda Kádára określiła później Radę Narodową Kraju Zadunajskiego – najważniejszą regionalną organizację powstania – mianem antyrządu. Wbrew temu prawdziwym celem organizacji było jednak stworzenie wielopowiatowej struktury, tak aby zjednoczyć siły wspierające rewolucję, nadać im jeden kierunek oraz przyspieszyć przepływ informacji. Delegacja Rady Narodowej Kraju Zadunajskiego prowadziła również rozmowy z Nagyem w Budapeszcie. Odbływały się one już w czasie drugiej interwencji sowieckiej, 4 listopada, kiedy to wojska ZSRS zajęły również Mosonmagyaróvár, a że to była niedziela, tego dnia Gulyás odprawił nabożeństwo.

Krwawy odwet Kádára

W wyniku działań odwetowych prowadzonych przez ekipę Kádára, wspieraną przez Związek Sowiecki, organy powołane przez Gulyása nie zdołały rozpocząć pracy. Po utworzeniu marionetkowego rządu pod kierownictwem Kádára, pastor znalazł się w kręgu zainteresowania służb. Na początku 1957 r., po ukazaniu się w jednej z gazet artykułu, który poważnie go oczerniał, żona i koledzy prosili go o opuszczenie Węgier. Pomagał wielu ludziom w ucieczce przez granicę, sam jednak nie wyjechał z kraju, choć przed plebanią czekał na niego zaprzęg konny. Była to jego świadoma decyzja. „Węgier nie opuszcza swojej ojczyzny! Pójdę nawet pod szubienicę w wyprasowanych spodniach!” – powiedział żonie. Ale wcale nie chciał umierać! Był pewny swojej niewinności, przecież uratował przed linczem pogranicznika. Aresztowano go 5 lutego 1957 r., w dniu jego 39. urodzin. Pożegnał się z rodziną i wtedy ostatni raz widział córki.

Mimo że relacje Gulyása ze zwierzchnikami Kościoła nie układały się najlepiej, jego dziekan robił, co mógł, aby mu pomóc. To za jego sugestią po aresztowaniu pastora bp Elemér Győry zwrócił się do Jánosa Horvátha, przewodniczącego Państwowego Urzędu ds. Kościelnych. Ten jednak nie wstawił się za Gulyásem. Twierdził, że aresztowanie pastora z Levél było „z pewnością umotywowane politycznie” i że władze policyjne nie zwróciły się do niego o opinię w tej sprawie, więc nie może się nią zajmować.

Pod koniec maja 1957 r. sąd okręgowy w Győr rozpoczął w pierwszej instancji proces Földesa i jego współpracowników. Biskup Győry ponownie zwrócił się w sprawie Gulyása do przewodniczącego Państwowego Urzędu ds. Kościelnych i znowu spotkał się z odmową: „To jest sprawa karna i nie możemy się do niej wtrącać”. Nie był to wprawdzie proces kościelny, lecz polityczny (ekipa Kádára unikała bezpośredniego prześladowania Kościoła), mimo to komuniści postanowili przykładownie ukarać kogoś duchownego, by zastraszyć pozostałych.

Proces w Győr miał szczególne znaczenie dla władzy. Dzięki niemu aparat odwetu Kádára chciał udowodnić, że „kontrewolucja” objęła rzeczywiście cały kraj i że przywódcy odpowiedzialni za wydarzenia na prowincji powinni ponieść karę. W przypadku Gulyása dla sądu w Győr nie miało znaczenia to, że uratował on pogranicznika po masakrze w Mosonmagyaróvárze. Rząd Kádára, powołany przez przywódców sowieckich, dążył do stworzenia mitu „kontrewolucji”. W tym celu potrzebny był im ktoś taki jak Gulyás – i już w pierwszej instancji został on

» Skazując Gulyása, dyktatura chciała dać przykład. Jeśli może wykonać prawomocny wyrok na protestanckim duchownym, to tak naprawdę może zrobić wszystko. Na początku ery Kádára było to przesłanie odstrasżające dla całego społeczeństwa.



skazany na karę śmierci. W procesie w Győr przydzielono mu rolę „klerykalnego reakcjonisty”.

Sprawa pastora pozostawała w zawieszeniu od lata 1957 r. przez prawie pół roku, aż do wyznaczenia terminu rozprawy apelacyjnej. W tym czasie nie było jeszcze wiadomo, czy wyrok śmierci zostanie utrzymany w drugiej instancji, tzn. czy Gulyás rzeczywiście zostanie stracony. W 1957 r. kilku duchownych zostało aresztowanych i wziętych pod nadzór milicji. Zastraszanie stanowiło część arsenału dyktatury, dlatego wielu duchownych protestanckich zostało dotkliwie pobitych, w tym József Marosi z Oroszlány, István Sípos z Kisújszállás i Kálmán Csikai z Solti. Dopuszczono się także zabójstw kilku księży katolickich, m.in. Ferenc Kovátsa (Gencsapáti – diecezja Szombathely), Pála Szekuli (Öskü – diecezja Veszprém) i Károlya Lajosa Kenyeresza (Tiszavárkony – diecezja Vác). Najbardziej znana jest historia ks. Jánosa Brennera, zamordowanego kapelana z Rábakethely (diecezja Szombathely).

Proces Gulyása i pozostałych rozpoczął się 16 grudnia 1957 r. Aby uratować protestanckiego duchownego z Levél, z prośbą o ulaskawienie zwróciły się również Okręg Kościoła Reformowanego w Kraju Zadunajskim oraz najwyższa instancja zarządzająca Kościoła Reformowanego – Konwencja Powszechna. Nie odniosło to jednak żadnego skutku. Jedyna legalna droga do uratowania Gulyása wiodła przez organ mający prawo łaski – Radę Prezydencką, na której czele stał były członek Niezależnej Partii Drobnych Rolników, István Dobi, wyznania protestanckiego.

Represyjne władze Kádára nie okazały litości pastorowi, który uratował funkcjonariusza Straży Granicznej. Wyrok śmierci wydany na Gulyása został utrzymany przez specjalny sąd wojskowy, który rozpatrywał sprawę w drugiej instancji. Egzekucja miała miejsce w Győr 31 grudnia 1957 r. Dyktatura chciała w ten sposób dać przykład – jeśli może wykonać prawomocny wyrok na protestanckim duchownym,



Kamień pamiątkowy z tablicą ku czci Lajosa Gulyása w Balatonszepezd. Fot. Wikimedia Commons

to w zasadzie może zrobić wszystko. Na początku ery Kádára było to przesłanie odstrasżające dla całego społeczeństwa. Kościoły stały się bezbronne, przywódcy kościelni zostali złamani. W przeddzień egzekucji Gulyása protestancki biskup Albert Bereczky wraz z grupą duchownych protestanckich i innych wyznań otrzymał z rąk przewodniczącego Rady Prezydenckiej wysokie odznaczenie państwowe.

Reżim Kádára dosięgnął rodzinę Gulyása: odebrał jej męża i tatę. Trzy dziewczynki zostały osierocone, ukarane z powodu ojca okrzykniętego „kontrrewolucjonistą”. Z trudem dostały się do szkoły średniej, ale żadna z nich już nie przekroczyła progu uniwersytetu. Na rehabilitację Gulyása trzeba było czekać 33 lata – aż do marca 1990 r. Sąd Wojewódzki w Győr-Sopron uznał wówczas wyrok skazujący Gulyása za nieważny.

Historia rodziny Lajosa Gulyása, który bronił do końca swoich chrześcijańskich i patriotycznych zasad i nie uznawał żadnych kompromisów, nie zakończyła się wraz z jego śmiercią. Poznając losy wdowy i trzech osieroconych córek po 1957 r. – napiętnowanych z powodu męża i ojca – możemy prześledzić historię reżimu Kádára, trwającego aż do zmiany ustroju.

Z węgierskiego tłumaczył Botond Héjji



Kristóf Erdős (ur. 1984) – węgierski historyk, dr, pracownik naukowy Komitetu Pamięci Narodowej w Budapeszcie. Autor książki „...nem lehetett megmenteni...”. *Gulyás Lajos kivégzett református lelkipásztor kegyelmi ügye 1956–1957* (2018).



Grób Pétera Mansfelda
na budapeszteńskiej „Łączce”
(kwatery 301).
Fot. Wikimedia Commons

MANSFELD
PÉTER
1941 - 1959

Gergely Czókos

Tragedia Pétera Mansfelda

Péter Mansfeld był najmłodszą ofiarą represji, które dotknęły uczestników rewolucji 1956 r. Gdy go stracono, miał osiemnaście lat i jedenaście dni. W momencie popełnienia „przestępstw”, za które został skazany na karę śmierci, nie ukończył nawet siedemnastego roku życia.

Choć na Węgrzech bardzo długo utrzymywało się przekonanie, że z egzekucją wyczekiwano do czasu, kiedy Mansfeld osiągnie pełnoletniość, w rzeczywistości nie było to konieczne – cyniczny aparat dyktatury komunistycznej, urządzający się na nowo pod przywództwem Jánosa Kádára oraz przy wsparciu sowieckich czołgów, podtrzymał bowiem obowiązujący od 1946 r. restrykcyjny przepis mówiący o tym, że karze śmierci za przestępstwa polityczne podlegali już nawet szesnastoletni obywatele. Bezpośrednim powodem, dla którego przekorny i żądny przygód chłopak trafił na szubienicę, nie była powstańcza działalność w październiku 1956 r., lecz bezkompromisowe i niezłomne przeciwstawienie się reżimowi. To, że w poczuciu powszechnego zwątpienia, jakie nastąpiło po stłumieniu rewolucji, i nawet w piekle komunistycznego więzienia odważył się sprzeciwić władzy.

Młodzieńcza brawura

Péter Mansfeld urodził się 10 marca 1941 r. w Budapeszcie. Jego rodzice byli fryzjerami; ojciec do 1946 r. prowadził własny zakład, w którym pracowała też matka. Po likwidacji własności prywatnej małżeństwo wstąpiło do spółdzielni. W 1945 r. wraz z sowiecką okupacją Węgier rozpoczęły się deportacje męskiej ludności do prac przymusowych w ZSRS, dokąd zabrano też dorosłych krewnych Mansfelda, w tym dziadka, który już nigdy nie powrócił z łagru. W 1951 r. rodzice się rozeszli, Mansfelda i jego dwójkę rodzeństwa wychowywała matka. Pięć pierwszych lat edukacji chłopiec ukończył w Budapeszcie, a kiedy w ostatniej klasie był

zmuszony przystąpić do egzaminu poprawkowego, trafił do internatu w Balkány, małej miejscowości na wschodzie kraju. W 1955 r., po ukończeniu szkoły podstawowej, przyjął się na praktyki do zakładu przemysłu ciężkiego noszącego imię Mátyása Rákosiego, gdzie uczył się na tokarza. W marcu 1956 r. zdobył drugą nagrodę w uczniowskim konkursie ślusarskim. Miał szerokie zainteresowania, od hodowli królików po piłkę nożną i dżiu-dżitsu, ale najbardziej fascynowało go prowadzenie pojazdów mechanicznych.

Jak wielu rówieśników również i jego do udziału w rewolucji pchnęła – poza poczuciem niesprawiedliwości i okrucieństwami doświadczonymi przez rodzinę – młodzięcza brawura. Pod koniec października 1956 r. dołączył do jednej z najbardziej znanych grup powstańczych w Budapeszcie – działającego na pl. Széna oddziału Jánosa Szabó, przez wszystkich zwanego „wujkiem Szabó”. Legendarny dowódca nie zezwolił Mansfeldowi wziąć do ręki broni – chłopak był na to za młody – przeznaczył mu jednak inne zadanie: jako łącznik nastolatek przewoził między grupami powstańczymi amunicję, lekarstwa i poufne informacje. Po upadku rewolucji wraz ze swym towarzyszem ukrył pięć czy sześć pistoletów, jeden karabin maszynowy i zapas amunicji. Wrócił do szkoły, lecz nie potrafił pogodzić się z nowymi realiami, a przede wszystkim z utratą przez Węgrów wolności. 4 listopada 1957 r. został zatrzymany za drobne włamania i kradzieże samochodów. Trzy dni później uciekł z aresztu, ale w połowie miesiąca trafił tam ponownie. W styczniu 1958 r. został skazany na rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata. Trzypółmiesięczny pobyt w areszcie śledczym, gdzie na własnej skórze odczuł bezlitosne metody działań władzy, żadnej zemsty na uczestnikach powstania oraz słyszał o okrucieństwach doznanych przez współwięźniów, sprawił, że Mansfeld stał się niezłomnym wrogiem komunistycznej dyktatury. Chcąc pomścić Szabó, skazanego na śmierć przez powieszenie, oraz szwagra, osadzonego na pięć lat za aktywny udział w rewolucji, wraz z przyjacielem Józsefem Blaskim postanowił utworzyć grupę zbrojną, do której zaczęli dołączać kolejni koledzy. 17 lutego napadli wspólnie na milicjanta pełniącego wartę przed budynkiem ambasady austriackiej, był to st. sierż. Elek Vekerdi. Po uprowadzeniu go i odebraniu broni został puszczony wolno. Dwa dni później milicja aresztowała członków „gangu”, spośród których najstarszy, Blaski, nie ukończył dwudziestu lat, a pozostali byli piętnasto-, siedemnastolatkami.



Péter Mansfeld. Fot. domena publiczna

Ucieczka z piekła

Podczas pobytu w areszcie, w którym wyszukane metody fizycznej i psychicznej opresji, stosowane również wobec małoletnich, były nieodłączną częścią przesłuchań, Mansfeld kilkakrotnie wystawiał śledczych na próbę – coś, czego funkcjonariusze rzadko doświadczali. Od początku planował ucieczkę, szansę na to przekreśliło jednak umieszczenie go w celi z donosicielem, co w więzieniach politycznych było często stosowaną taktyką służb komunistycznych. 10 marca przy użyciu żelaznego pręta oderwanego od łóżka Mansfeld chciał ogłuszyć śledczego, a później z jego bronią i legitymacją zbiec z aresztu, lecz o zamiarze wiedzieli już wcześniej strażnicy. By przed karą za zatajenie

planu uchronić towarzysza z celi, w czasie przesłuchania Mansfeld oświadczył, że nic mu nie mówił o swoim zamiarze – nie wiedział jednak, że to tamten go wsypał.

Po incydencie Mansfeld został odizolowany, ale nie złamał go nawet pięciodniowy pobyt w celi bez okien i światła. Nagroda za wytrwałość przyszła

» Bezpośrednim powodem, dla którego przekorny i żądny przygód chłopak trafił na szubienicę, nie była powstańcza działalność w październiku 1956 r., lecz bezkompromisowe i niezłomne przeciwstawienie się reżimowi. »

30 kwietnia, kiedy chłopakowi udało się zbiec podczas oględzin miejsca, w którym wraz z kolegami ukrył broń. Zresztą to on namówił śledczych do przeprowadzenia wizji lokalnej, obiecując, że doprowadzi ich do kryjówki. Niewykluczone, że o prawdziwej intencji Mansfelda funkcjonariusze wiedzieli już od swego informatora, nie zdołali jednak zapobiec ucieczce. W stosownym momencie Mansfeld wywołał się z pasów wiążących mu dłonie i zbiegł, skacząc z dachu budynku. Niestety stracił równowagę, gdyż fotograf z ekipy śledczych próbował go pochwycić. Mansfeld upadł z wysokości czterech metrów i złamał rękę. Jak chłopak wyznał później, zamierzał ukraść samochód sprzed włoskiej ambasady i pojechać na prowincję do rodziny ojca, ale wypadek wszystko udaremnił. Choć w punkcie medycznym, do którego się udał, zdołał zmylić legitymującego go milicjanta, to już w innym szpitalu został zatrzymany. O próbie ucieczki dowiedziała się też jego matka – podczas pościgu Mansfeld przebiegł przez ogród swojego domu; matka dwukrotnie wołała za nim.

Żadnej litości

Nastolatek stanął przed sądem jako współoskarżony w procesie Blaskiego i towarzyszy. Podczas pierwszej rozprawy, toczącej się od października do listopada 1958 r., złożył obciążające siebie wyjaśnienia, czym chciał pomóc starszemu przyjacielowi (część z tych wyjaśnień sąd przyjął sceptycznie, wreszcie uznał, że Mansfeld wziął na siebie większość zarzutów spoczywających na głównym oskarżonym). Wezwany na świadka sierz. Vekerdi próbował uchronić nastolatków. Oświadczył, że po uprowadzeniu żaden z nich nie groził mu śmiercią, a nawet że on sam nie żywi do nich urazy. Mimo to prokurator György Mátsik, który wykształcenie prawnicze zdobył dopiero w 1957 r. (*sic!*), zażądał dla Blaskiego i Mansfelda kary śmierci. Choć pochodzenie z rodziny robotniczej było okolicznością łagodzącą wyrok, w przypadku Mansfelda, który stał się nieprzejednanym wrogiem systemu, stało się wręcz odwrotnie. Przynależność do proletariatu była przez wykonawców

machiny represji interpretowana stosownie do aktualnych interesów partyjnych, stąd istotną rolę w postępowaniach prawnych odgrywał czysty aspekt polityczny. W zależności od niego oskarżeni byli postrzegani jako dzieci proletariatu świadomie omamione przez kontrrewolucjonistów lub – jak Mansfeld – uważani za zdrajców klasowych. W mowie oskarżycielskiej Mátsik przekonywał: „Zamiarem pozwanych było doprowadzenie do kontrrewolucji wymierzonej w ustrój państwa. [...] Ponadto chcieli rozwijać działalność swojej bandy, u której podstaw leżały przesłanki polityczne. [...] Oskarżeni, dążący do restauracji kapitalizmu, stanowią bardzo duże niebezpieczeństwo dla społeczeństwa. [...] W niniejszej sprawie należy inaczej traktować fakt, że wszyscy pozwani są dziećmi robotników – konieczne jest uznać ich za zdrajców klasowych. Nie mówimy o ludziach, którzy zbłądzili, ale o świadomych kontrrewolucjonistach. [...] Na płaszczyźnie politycznej wiek oskarżonych nie ma żadnego znaczenia, stąd [...] należy zastosować wobec nich najbardziej drakoński rygor!”. Wniosek prokuratora został odrzucony; trzyosobowy skład sędziowski, któremu przewodził Béla Guidi, Blaskiemu i Mansfeldowi wymierzył karę dożywotniego pozbawienia wolności. Mátsik wniósł apelację, wciąż żądając najwyższej kary.

Posiedzenie sądu drugiej instancji odbyło się 19 marca 1959 r. W mowie końcowej Mansfelda odnajdujemy fragmenty, które pozwalają poznać sposób funkcjonowania kádárowskiego wymiaru sprawiedliwości. Oto przykład: „Dokumenty procesowe mogłem przejrzeć jedynie przez dziesięć minut, i to ze skutymi rękoma. Materiał śledczy musiałem podpisać bez czytania”. By uniknąć najwyższego wymiaru kary, Mansfeld starał się – inaczej niż wcześniej – pozyskać życzliwość gremium sędziowskiego, dlatego opowiedział o rozwodzie rodziców, miesiącach spędzonych w internacie, wyróżnieniu w konkursie dla uczniów tokarstwa. Wreszcie dodał: „Bałem się wyroku śmierci, dlatego chciałem uciec. Jeśli uda mi się kiedykolwiek wyjść z więzienia, chciałbym pracować w zawodzie”. Na pięciosobowym składzie sędziowskim, któremu przewodził Tibor Vágó, wyznanie chłopca nie zrobiło jednak żadnego wrażenia. Wyrok sądu pierwszej instancji został zaostrozony i wymierzono karę śmierci. Jak podkreślono w uzasadnieniu: „Nawet wieloletni pobyt w więzieniu nie rokowałby pozytywnych zmian w wychowaniu oskarżonego”. Zgodnie z ówczesną praktyką po ogłoszeniu wyroku sąd zamienił się w kolegium do sprawy ułaskawienia, rozpatrujące przesłanki za ewentualnym



Tablica w Budapeszcie upamiętniająca Jánosa Szabó. Fot. Wikimedia Commons

zmniejszeniem lub zniesieniem kary. W myśl regulacji wypracowanych w ramach represji popowstaniowych jeśli większość sędziów nie zaopiniowała pozytywnie wniosku o ułaskawienie, nie był on przekazywany do Rady Prezydialnej. W przypadku Mansfelda żaden z pięciu sędziów nie uznał go za godnego prawa łaski. Również wykonawcy kary nie znali litości wobec osiemnastoletniego chłopaka. Mansfeld, który jeszcze w areszcie śledczym – co wiemy z protokołów przesłuchań – spodziewał się trzech, czterech lat pozbawienia wolności, został powieszony dwa dni po rozprawie, w czterdziestą rocznicę proklamacji Republiki Rad, to jest pierwszej próby zaprowadzenia na Węgrzech ustroju komunistycznego.

Wykonawcy

Na zakończenie warto poświęcić kilka słów dalszym losom osób, które przyczyniły się do tragicznej śmierci Mansfelda. Zdecydowana większość reprezentantów kádárowskiego wymiaru sprawiedliwości już za czasów dyktatury Rákosiego była u szczytu kariery, nie zmieniło się to nawet po zakończeniu procesów odwetowych. Na tych, którzy z jakichś powodów popadli w niełaskę władzy, często czekało kierownicze stanowisko w którymś z wielkich przedsiębiorstw socjalistycznych. Nie

inaczej było z kluczowymi postaciami procesu Blaskiego i jego towarzyszy – w tym Mansfelda.

Reprezentujący prokuraturę Mát-sik, który wcześniej pracował jako pomocnik mechanika, od 1945 r. pełnił służbę w milicji, a po rewolucji przez krótki czas był kierownikiem komitackiej komendy milicji. W ramach postępowań przed sądem pierwszej instancji domagał się kary śmierci dla dwudziestu sześciu oskarżonych, spośród których tylko pięciu otrzymało łagodniejszy wyrok. Nieprzypadkowo



György Mát-sik. Fot. neb.hu

w ocenie jego pracy wystawionej w 1959 r. znalazła się adnotacja: „W roli oskarżyciela publicznego występował w wielu procesach dotyczących przestępstw politycznych – głównie kontrrewolucyjnych – zawsze przyjmując aktywną, odważną i zaangażowaną w walkę klasową postawę”. Pod koniec lat sześćdziesiątych zmienił profesję; zasiadał w kierownictwie różnych przedsiębiorstw średniego i wyższego szczebla, ponadto stał się znany jako działacz sportowy, a po transformacji ustrojowej prowadził firmy organizujące wycieczki turystyczne.

Zoltán Borsi, który jako prokurator generalny występował w sprawach toczonych przed sądem drugiej instancji, w procesach zakończonych wyrokiem śmierci orzeczenia lub utrzymania w mocy tej kary domagał się w 52 przypadkach, z czego 43 zakończyły się straceniem skazanych. Borsi, wcześniej dziennikarz gazety „Szabad Nép” (Wolny Lud), głównego organu prasowego partii komunistycznej, karierę prokuratorską rozpoczął w 1953 r., w wieku zaledwie 24 lat. Nie przerwało jej nawet zakończenie akcji represyjnych: od 1962 aż do 1990 r., kiedy przeszedł na emeryturę, prowadził Biuro Prokuratury Generalnej, z kolei w 1976 r. uzyskał tytuł doktora honoris causa Wydziału Nauk o Państwie i Prawie uniwersytetu w Peczu.

W postępowaniach sądowych odbywających się w ramach represji porewolucyjnych wiodąca rola przypadała sędziom ludowym. Podobnie jak sędziowie główni, każdy z nich dysponował jednym głosem, ale w przeciwieństwie do



Tablica w Poznaniu upamiętniająca Pétera Mansfelda. Fot. Wikimedia Commons

tamtych nie mieli oni wykształcenia prawniczego. W ten sposób w każdej ze spraw gwarantowano realizację interesu partyjnego, a z uwagi na liczebną przewagę tychże sędziów – odbywało się to także wbrew woli sędziów „profesjonalnych”. Większość sędziów ludowych nie miała żadnych kompetencji w zakresie funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, kluczowa jednak była ich absolutna lojalność wobec partii, dzięki czemu otrzymali mandat do decydowania o czyimś życiu. Wielu sędziów ludowych było znanymi postaciami ruchu robotniczego – wśród nich Sándor Keresztes, Sándor Szabó i István Varga, którzy w procesie Blaskiego zasiedli w pięcioosobowym składzie sędziowskim sądu drugiej instancji. Szczególnie godną uwagi ścieżką kariery mógł się poszczycić Varga, z zawodu ślusarz. Od 1945 r. do śmierci w roku 1976 (z czteroletnią przerwą) był posłem, a do przejścia na emeryturę w 1968 r. zajmował też stanowiska kierownicze w wielu dużych przedsiębiorstwach socjalistycznych. Czwarty sędzia ludowy, József Györe, od listopada 1952 do lipca 1953 r. był ministrem spraw wewnętrznych, a później zainicjował zbiórkę podpisów przeciwko usunięciu z funkcji I sekretarza partii Rákosiego, dyktatora zwanego najlepszym węgierskim uczniem Stalina. W 1958 r. Györe

objął stanowisko kierownika wydziału w Zakładzie Wypłat Emerytur i w tym samym roku został wybrany do parlamentu. W 1963 r. przeszedł na emeryturę. Tych czterech sędziów ludowych rozpatrujących sprawę Blaskiego wzięło udział w 143 procesach sądu drugiej instancji, które zakończyły się wyrokiem śmierci – wszystkie, z jednym wyjątkiem, zostały wykonane.

Wymóg lojalności odnosił się oczywiście także do sędziów głównych. Składowi sędziowskiemu orzekającemu w sprawie Mansfelda przewodził Tibor Vágó, który karierę zawodową rozpoczynał jako pomocnik krawca, a studia prawnicze ukończył zaledwie rok przed tym, jak w lipcu 1956 r. został wybrany na sędziego Sądu Najwyższego. W procesach drugiej instancji wydał dziesięć wyroków śmierci (wszystkie zostały wykonane). Vágó zajmował swe stanowisko aż do transformacji ustrojowej, a równocześnie pełnił w Sądzie Najwyższym obowiązki sekretarza partii.

Biorąc pod uwagę ciężar przewinień Mansfelda, wymierzenie najsurowszej kary, a później jej wykonanie były rażąco niewspółmierne do winy, i to nawet w ramach systemu prawnego dyktatury komunistycznej – przyznał sam Vágó w wywiadzie udzielonym na krótko przed śmiercią w 1990 r. „Niechlubny” życiorys nastolatka okazał się jednak dalece przydatny w zademonstrowaniu związku między „kontrewolucją” a pospolitymi przestępstwami. Do nieubłaganej oceny sędziów w dużym stopniu przyczyniła się też postawa moralna chłopca, w prowokatorski sposób manifestowana podczas przesłuchań i rozpraw sądowych. Swym zachowaniem, poczuciem dumy z rewolucyjnej przeszłości Mansfeld ściągnął na siebie nienawiść egzekutorów maszyny komunistycznego terroru. Tak oto stał się tragicznym symbolem odwagi i poświęcenia oraz brutalnych represji czasów kádárowskich.

Z węgierskiego tłumaczył Daniel Warmuz



Gergely Czókos (ur. 1987) – historyk i archiwista, pracownik Komitetu Pamięci Narodowej w Budapeszcie. Współautor książki *Heroes Among Us. 50 True Stories of Brave Hungarians in the 20th Century* (2021).



Pogrzeb Lászlá Ivána-Kovácsa, Budapeszt, kwatery 301, 1989 r. Fot. Fortepan/Tamás Kovacsik

István Galambos

László Iván-Kovács – głównodowodzący załłka Corvina

Kto dał wam prawo do robienia tych wszystkich rzeczy,
Wy, partia krwiopijców
Podli łajdacy, szaleni ludzie.

fragment wiersza Lászlá Ivána-Kovácsa

Choć rewolucja i walka zbrojna objęły cały kraj, to stolica Węgier była pierwszym i symbolicznym miejscem buntu przeciwko dyktaturze bolszewickiej. Jednym z centrów tej rewolty był załłek Corvina, gdzie Sowiecom dawał się we znaki László Iván-Kovács.

Jeszcze na początku XX w. Budapeszt rywalizował z Wiedniem o miano centrum rządowego i kulturalnego Austro-Węgier i był uważany za światowe miasto cywilizacji zachodniej. Po II wojnie światowej stał się natomiast jednym z najbardziej wysuniętych na zachód bastionów interesów sowieckich. Światowa opinia publiczna – w tym lewicowi politycy, pisarze i myśliciele – nierzadko dopiero w następstwie węgierskiej wojny o niepodległość pierwszy raz dostrzegała prawdziwą naturę komunistycznej dyktatury. Na Węgrzech ustanowiono po wojnie bolszewicki reżim, bardzo podobny do stalinowskiego, pod przywództwem sekretarza generalnego partii Mátyása Rákosiego. W 1953 r. wydawało się, że śmierć Józefa Stalina może nieco złagodzić uścisk dyktatury. Imre Nagy, który z woli Związku Sowieckiego został premierem Węgier, ogłosił politykę „nowego etapu”. Choć reformy przeprowadzone przez Nagya nie dotyczyły zasadniczych elementów władzy zorganizowanej w stylu bolszewickim, takich jak system jednopartyjny czy gospodarka planowa, to zniesienie obozów internowania, ograniczenie terroru państwowego, obietnica poszanowania „socjalistycznej praworządności”, przyhamowanie przymusowego uprzemysłowienia i deklaracja podniesienia poziomu życia wzbudziły nadzieje w społeczeństwie. Wiosną 1955 r. Nagy został jednak zdymisjonowany. Podczas gdy na szczytach władzy doszło do przywrócenia starych porządków, w tym samym czasie węgierska opinia publiczna coraz bardziej uparcie, choć zupełnie bezpodstawnie, z nadzieją oczekiwała na wycofanie wojsk sowieckich z Węgier.

Latem 1956 r. niezadowolenie powoli osiągało punkt wrzenia, społeczeństwo węgierskie ostatecznie skonfrontowało się z dyktaturą, co więcej, nawet w partii komunistycznej byli tacy – głównie zwolennicy Nagya – którzy nawoływali do zmian. Jednocześnie większość obywateli już nie zadowoliliby się reformą ustrojową proponowaną przez Nagya, lecz żądała demokracji wielopartyjnej i wolnych wyborów. Pозиcję partii komunistycznej, która w 1948 r. przyjęła nazwę Węgierska Partia Pracujących, podkopywały w październiku 1956 r. wiadomości, że w Polsce doszło do fali demonstracji. Studenci Politechniki Budapeszteńskiej, powołując się na wielowiekową przyjaźń polsko-węgierską, zapowiedzieli manifestację w ramach solidarności z Polakami, 23 października 1956 r. pod pomnikiem gen. Józefa Bema, polskiego bohatera rewolucji węgierskiej w latach 1848–1849. Demonstracja przerodziła się w rewolucję, rewolucja – w wyniku interwencji wojsk



Zdobyty przez powstańców sowiecki czołg T-34 w pobliżu zaułka Corvina. Fot. Fortepan/Gyula Nagy

sowieckich – przerodziła się w walkę o wolność, a zaułek Corvina stał się jednym z najważniejszych i symbolicznych miejsc tej walki.

Serce rewolucji

W czasie powstania najbardziej zacięte walki toczyły się w stolicy, zwłaszcza w dzielnicach śródmieścia. W pobliżu zaułka Corvina, w dzielnicach VIII i IX, operowały prawdopodobnie 33 małe grupy zbrojne. Oddziały powstańcze działały niezależnie, pod komendą wybranych przez siebie dowódców, ale oczywiście istniał między nimi pewien rodzaj luźnej współpracy. Pod dowództwem komendantów zaułka Corvina znajdowało się 16 grup, liczących ok. 1,2 tys. członków. Sam głównodowodzący, László Iván-Kovács, znacznie przesadzając, oceniał liczbę powstańców z zaułka Corvina na blisko 5 tys. osób. Zaułek ten znajdował się przy jednej z najbardziej ruchliwych dróg prowadzących do centrum miasta, na linii al. Nagykörút (Wielki Bulwar), przy skrzyżowaniu z ul. Üllői. Położenie zaułka Corvina było bardzo korzystne z militarnego punktu widzenia. Był on otoczony cztero- i pięciopiętrowymi budynkami, z pojedynczymi wąskimi wyjazdami na al. Nagykörút i ul. Üllői, przez które nie mogły przejechać czołgi. Za ułożeniem w nim centrum oporu przemawiały również, znajdująca się w pobliżu

stacja benzynowa oraz stołówka w suterenie szkoły przy sąsiedniej ul. Práter. Stacja była ważna dla napełniania butelek benzyną do podpalania czołgów, a stołówka dla wyżywienia rewolucjonistów.

O bohaterstwie powstańców z załuka Corvina wielokrotnie wspomniano w ówczesnej prasie rewolucyjnej. Dokonali oni spektakularnych akcji: przejęli kontrolę nad okolicznymi ulicami, zdobyli działa przeciwpancerne, wozy bojowe, jak również zniszczyli wiele sowieckich czołgów – i to w starciu z jedną z najpotężniejszych armii na świecie. Takich efektów nikt by się nie spodziewał po cywilach, bez



Gergely Pongrátz. Fot. domena publiczna

wyszkolenia wojskowego, w których szeregach walczyły również dzieci. Z tego powodu wielu przypisywało te sukcesy żołnierzom z pobliskich koszar im. Györgya Kiliána, których dowódca, płk Pál Maléter, z początku – zgodnie z rozkazem swojego przełożonego – zaatakował rewolucjonistów, ale później nawiązał z nimi współpracę i walczył po ich stronie.

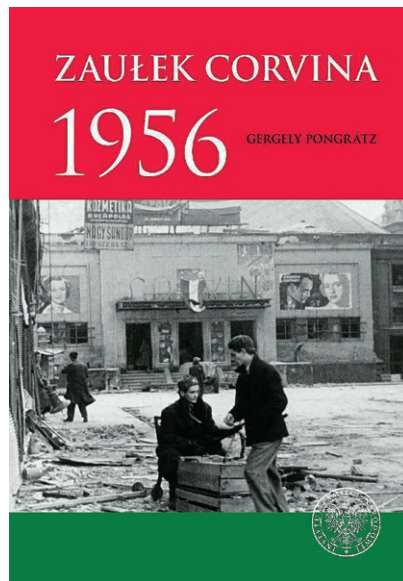
Dzięki poparciu rewolucjonistów z załuka Corvina Maléter został mianowany ministrem obrony. A gdy wybuchła rewolucja, rząd premiera Nagya, ponownie powołanego przez partię jako rozwiązanie awaryjne, podjął z przywódcami powstania negocjacje w sprawie zawieszenia broni i zapewnił im miejsce w sztabie planowanych nowych sił zbrojnych, czyli Gwardii Narodowej. Wśród rewolucjonistów istniały jednak również różnice zdań. W załuku Corvina do szczególnie ostrych konfliktów dochodziło między głównodowodzącym Ivánem-Kovácssem a Gergelyem Pongrátzem (który go „zastąpił” i aresztował) oraz między ich zwolennikami. Wynikało to przede wszystkim z odmiennej oceny sytuacji oraz, w pewnej mierze, z rywalizacji o władzę. Iván-Kovács miał zaufanie do płk. Malétera, którego nominację na ministra obrony również popierał. Namawiał też – pod pewnymi warunkami – do porozumienia się z rządem. Iván-Kovács był bowiem zdania, że powstańcy nie są w stanie na dłuższą metę utrzymać się przeciwko siłom sowieckim, podczas gdy zastępca dowódcy Pongrátz i jego bracia nie ufali rządowi Nagya. Na emigracji i do pewnego stopnia po zmianie reżimu zwyciężyła sprawiedliwość ocalałych. Iván-Kovács po klęsce powstania pozostał jednak na Węgrzech i kontynuował

walkę o niepodległość narodową, system wielopartyjny i sprawiedliwość społeczną. Jego wybór w kontekście późniejszego skazania go na karę śmierci okazał się równie ważny, jak jego działalność rewolucyjna. Przez długi czas emigracja – a później społeczeństwo węgierskie – dowiadywała się szerzej o konflikcie między tymi dwoma legendarnymi dowódcami jedynie z wypowiedzi Pongrácza, który uciekł za granicę, aby uniknąć pewnego wyroku śmierci. Pongrácz nazywał Ivána-Kovácsa zdrajcą i nawet w późniejszych latach nie był w stanie przyznać się do błędu.

Iván-Kovács był zdolnym dowódcą wojskowym, który kierując walkami, nie zapominał o człowieczeństwie. Przekazywał rannych żołnierzy sowieckich do wództwu sowieckiemu. Zakazał samosądów na jeńcach uważanych za „awoszów” (ÁVO) – funkcjonariuszy straszliwej policji politycznej – i chciał za wszelką cenę zachować prawowitość rewolucji. Niektórzy z jego towarzyszy broni po części właśnie dlatego uważali go za zdrajcę – a te niesprawiedliwe i fałszywe oskarżenia wielu z nich wygłaszało nawet po jego egzekucji, chociaż Iván-Kovács bez wątplenia należał do legendarnych postaci i męczenników rewolucji.

Przeciwko niesprawiedliwości

Urodził się 18 sierpnia 1930 r. w Debreczynie. Koniec wojny zastał rodzinę w Bawarii. Ojciec, starszy sierżant węgierskiej armii królewskiej, dostał się do niewoli amerykańskiej. Obowiązek utrzymania najbliższych spoczął na Lászlu, jako najstarszym synu, mimo że dopiero wchodził w wiek dojrzewania. Dostał przepustkę z koszar i zgłosił się do pracy, a konserwy, które otrzymywał jako wynagrodzenie, były dla rodziny sposobem na przeżycie. Na podwórku koszarowym zaczął grać w piłkę nożną, co stało się później jego źródłem utrzymania. Rodzina wróciła na Węgry w październiku 1945 r., ojciec dołączył do nich dopiero w sierpniu 1946 r.



Wspomnienia Gergelya Pongrácza,
wyd. IPN, Warszawa 2020.

Iván-Kovács junior zdał maturę w Debreczynie w 1951 r., ale – ze względu na wojskową przeszłość ojca i jego „zachodni” epizod jeniecki – nie mógł marzyć o kontynuowaniu nauki, chociaż interesował się zarówno karierą wojskową, jak i prawniczą. „Nigdy nie otrzymałem niczego od partii komunistycznej. Nie mogłem dostać stypendium, bo mój ojciec był żołnierzem, nie dostałem się na studia prawnicze, wyrzucono mnie, kiedy poszedłem na uczelnię dyplomatyczną dowiadywać się, bo nie miałem legitymacji partyjnej. Kiedy próbowałem zbliżyć się do Partii, to mnie odesłano. Żyliśmy w nędzy. Nie stać nas było na kształcenie moich braci i bardzo bolało mnie to, że między mną a nimi na zawsze będzie przepaść, której nigdy nie będziemy w stanie pokonać” – wyznawał w późniejszym okresie.

Dzięki swojemu znajomemu podjął pracę jako pracownik cywilny w Ministerstwie Obrony Narodowej, ale w marcu 1953 r. został zwolniony z powodu pobytu z rodziną w latach 1944–1945 na „Zachodzie”. W tym czasie był już jednak uznanym piłkarzem, a w tej epoce dobrzy zawodnicy byli poszukiwani w dużych przedsiębiorstwach posiadających własne drużyny. Został wykładowcą sportu w Alsógöd, grał w klubie piłkarskim, otrzymał nawet przydział mieszkania. Piłka nożna zapewniła mu również późniejsze miejsca pracy. W 1955 r. znalazł zatrudnienie w magazynie stołecznego Przedsiębiorstwa Handlu Przyrządami Medycznymi. Po pracy studiował historię filozofii, muzyki i sztuki na Wolnym Uniwersytecie Towarzystwa Krzewienia Nauki, dlatego wynajmował pokój sublokatorski w Budapeszcie. „Miałem na studiach przyjaciół, z którymi chcieliśmy niepodległych i wolnych Węgier” – opowiadał później przesłuchującemu go funkcjonariuszowi.

Rewolucja zastała Ivána-Kovácsa w Peszcie. Przyłączył się do demonstrantów i został członkiem delegacji, która chciała odczytać żądania tłumu w Węgierskim Radiu. Podczas starć, które wybuchły na miejscu, chwycił za broń. Później tak to



Gergely Pongrátz, 2004 r.
Fot. Wikimedia Commons

tłumaczył: „nie chciałem głodować i patrzeć, jak inni głodują [...]. Chciałem sprawiedliwości dla wszystkich, dla każdego – prawdziwej równości”. Wraz z kilkoma towarzyszami ostrzeliwał siedzibę radia z okna pierwszego piętra Muzeum Narodowego; o świcie, po zakończeniu oblężenia, wrócił do domu.

Konflikt z Pongrätzami

Wieczorem 24 października dołączył do walczących w zaułku Corvina. Następnego dnia został wysłany na zwiady, ale po powrocie nie zastał już ani dowódcy, ani jego zastępcy. Powstańcy wkrótce jego zaczęli traktować jak dowódcę i pytali o rozkazy. 26 października spotkał swoją przyszłą miłość, Zsuzsannę Horváth, oraz braci Pongrätzów: Gergelya „Wąsa” oraz Ödöna. Oprócz Ivána-Kovácsa i Pongrätzów ważną rolę przywódczą w zaułku Corvina odgrywali także Sándor Antalóczy „Doktorek” i Tibor Bornemissza „Biały Kapelusze”.

28 października po południu, pod wpływem sukcesów powstańców, rząd ogłosił powszechne zawieszenie broni i wznowiono – po wcześniejszych nieudanych próbach – negocjacje. Nie udało się jednak uzgodnić szczegółów, a w niektórych kwestiach nie zgadzali się ze sobą sami corviniści, np. Gergely Pongrätz odmówił uznania rządu Nagya.

Kierownictwo Gwardii Narodowej, powstającej na polecenie rządu Nagya, zwołało na 31 października posiedzenie w celu utworzenia jednolitego dowództwa i wyznaczenia ministra obrony. W spotkaniu – oprócz powstańców (w tym corvinistów) – wzięli udział przedstawiciele milicji i wojska. Konflikt między zwolennikami Ivána-Kovácsa a stronnikami Gergelya Pongrátza stawał się coraz bardziej widoczny. Iván-Kovács zaakceptował nominację Malétera na ministra obrony, podczas gdy Pongrätz i jego koledzy poparli płk. Andrása Mártona, komendanta Akademii Wojskowej im. Miklósa Zrínyiego, i zaczęli przejmować kontrolę. Iván-Kovács poprosił o radę Malétera, który zasugerował aresztowanie Pongrátza i jego zwolenników. Dowódca z zaułka Corvina odrzucił ten pomysł. Nieufność wobec Ivána-Kovácsa wzrosła jeszcze bardziej, gdy ten 30 października wypuścił na wolność dwóch mężczyzn uważanych za funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa. Jednego z nich znał osobiście jako piłkarza, dlatego poręczył za niego; drugiego, którego nie uważał za niebezpiecznego – był tylko kierowcą w policji politycznej – przydzielono do pracy w ambulatorium pierwszej pomocy.

» Iván-Kovács był zdolnym dowódcą wojskowym, który nie zapominał o człowieczeństwie. Niektórzy z jego towarzyszy broni po części właśnie dlatego uważali go za zdrajcę – a te niesprawiedliwe i fałszywe oskarżenia wielu z nich wygłaszało nawet po jego egzekucji.



Napięcia między zwolennikami Ivána-Kovácsa a stronnikami Pongrácza się zaostriły. Wiele mówią o ich relacjach słowa Ivána-Kovácsa, wypowiedziane podczas przesłuchania, kilka miesięcy później: „Poznałem Pongrácza jako uczciwego człowieka, jednak później zmieniłem zdanie o nim. Początkowo uważałem go za bezinteresownego patriotę i dobrego towarzysza broni, ale zdałem sobie sprawę, że jest egoistą i karierowiczem. Był nadęty. Chciał rozwiązywać wszystko, rozkazując, stosując siłę. [...] Nienawidził istniejącego systemu. Uzasadniał to tym, że zamknęli jego chorego ojca w więzieniu. Tak samo nienawidził Rosjan i całego komunizmu”.

Rankiem 1 listopada 1956 r. mała grupa, w tym Bornemissza i bracia Pongráczowie, odwołała Ivána-Kovácsa, uzasadniając to tym, że nie był on „wystarczająco stanowczy”. Na nowego komendanta głównego wybrano Gergelya Pongrácza, a Iván-Kovács i jego dwaj towarzysze zostali zastępcami komendanta.

Trzy dni później, 4 listopada, zaułek Corvina został zaatakowany przez silne oddziały Sowietów. Iván-Kovács wdał się wtedy w kolejny spór z grupą Pongrácza, która okrzyknęła go zdrajcą. Dwóch rewolucjonistów zaprowadziło go do koszar Kiliána i wymierzyło w niego z nabitej broni, ale ze strażnicy koszar zostali oni ostrzelani serią z broni maszynowej i Ivánowi-Kovácsowi udało się uwolnić. Później dowiedział się, że rozkaz o jego likwidacji wydało dowództwo zaułka Corvina.

Zemsta reżimu

Po zdławieniu rewolucji Iván-Kovács mógł, podobnie jak jego dwaj bracia oraz Pongráczowie, opuścić kraj. Został jednak i przygotowywał plany uwolnienia płk. Malétera. Założył też nielegalny ruch polityczny o nazwie Partia Turula. Chciał – jak później tłumaczył – udowodnić corvinistom, że nie jest zdrajcą. „Bardzo bolało mnie to, że uważali mnie za zdrajcę, a wiedziałem, że to zamknie



Tablica pamiątkowa László Ivána-Kovácsa na ścianie kina „Corvin” w Budapeszcie.

Fot. Wikimedia Commons

mi drogę również na Zachód” – wyznawał. Ukrył swoją broń w miejscowości Göd i zaczął kolportować ulotki manifestacyjne przeciwko komunistom, którzy powrócili do władzy. Pod koniec listopada rozpoczął pracę w firmie Omker i wtedy też zaczął przelewać swoje myśli na papier (zapisywał je w skorowidzu). Rozwazał możliwości kontynuowania oporu oraz sposoby bojkotowania reżimu Jánoša Kádára. W tym czasie pogłębił się jego związek z Zsuzsanną Horváth, którą poznał w załuku Corvina.

Uważa się, że Iván-Kovács znalazł się w kręgu zainteresowań władz już w styczniu 1957 r., ale aresztowano go dopiero 12 marca. Na rozprawie, podczas której próbował wziąć całą winę na siebie, powiedział: „Nie uważam siebie za faszystę, w załuku Corvina zawsze walczyłem o człowieczeństwo”. 22 sierpnia 1957 r. Sąd Okręgowy w Peszcie pod przewodnictwem Miklósa Majora skazał go na karę śmierci, a w drugiej instancji, 27 grudnia 1957 r. wyrok został utrzymany w mocy przez radę sądu ludowego Sądu Najwyższego pod przewodnictwem Ferencza Vidy. Po odrzuceniu następnego dnia próśby Ivána-Kovácsa o ułaskawienie oraz protestu złożonego przez obrońcę, legendarny dowódca został stracony 30 grudnia 1957 r. Jego męczeńska śmierć obaliła niesprawiedliwe oskarżenia o zdradę.

Z węgierskiego tłumaczył Botond Héjj



István Galambos (ur. 1976) – węgierski historyk, pracownik naukowy Komitetu Pamięci Narodowej w Budapeszcie. Autor książek: *Adalékok az 1956-os forradalom és szabadságharc várpalotai eseményeihez*, t. 1–2 [Przyczynki do wydarzeń rewolucji 1956 r. w Várpalocie] (2016–2017) i in.



Imre Nagy (drugi z lewej) na wytoczonym jemu i jego towarzyszom procesie, czerwiec 1958 r.

Fot. Fortepan/Węgierskie Archiwum Państwowe

Nóra Szekér

Rozbroić węgierską bombę '56

Węgierskie władze komunistyczne nie były w stanie przeprowadzić zaplanowanej przez Moskwę transformacji systemu, dopóki w kraju obowiązywała kłamliwa i haniebna interpretacja powstania '56 jako „kontrewolucyjnego spisku”, a rodzinom ofiar nie wolno było czcić pamięci zamordowanych. W 1989 r. partia dokonywała karkołomnych wysiłków, by przedstawić społeczeństwu akceptowalną interpretację zrywu, który wciąż żyje w pamięci Węgrów.

„Jednym z uwarunkowań zmiany systemu na Węgrzech był rok 1956 – tykająca bomba, której nie udało się zneutralizować mimo wysiłków komunistów podejmowanych przez ponad trzydzieści lat. W 1989 r. doszło do wybuchu” – pisze

węgiersko-szwajcarski publicysta András Oplatka w zbiorze wywiadów z Miklósem Némethem, premierem w latach 1988–1990. Przez trzy dekady reżimu Jánosa Kádára rewolucja 1956 r. była dręczącym ciężarem dla władzy, to bowiem właśnie utopienie powstania we krwi naznaczyło okoliczności jej narodzin.

„Kontrewolucyjny spisek”

W oficjalnym dyskursie o powstaniu ograniczono wolność myśli, wtłaczając ją w wąskie granice, a walka ze spuścizną roku 1956 trwała do ostatnich dni systemu. Rządzący uznali „wydarzenia 1956 r.” za „kontrewolucyjny spisek” i tezę tę włączyli do kanonu obowiązującego w naukach historycznych. W czasach polityki tzw. konsolidacji Kádára wymagano od obywateli pogodzenia się z owym osądem. Ten, kto chciał wówczas żyć legalnie na Węgrzech, nie mógł publicznie kwestionować słuszności powyższej wersji – choćby wznosząc grobowce dla najbliższych skazanych na śmierć za czyny „kontrewolucyjne”.

Interpretacja roku 1956 nie była zatem kwestią historyczną, lecz polityczną, a jego reinterpretacja w 1989 r. potwierdziła, że w gremiach rządzących istotnie dokonały się zmiany. Oficjalny pogrzeb straconego 16 kwietnia 1958 r. i pochowanego potajemnie premiera Imrego Nagya i jego współtowarzysz-męczenników stanowił przełom w transformacji ustrojowej: na wieczny spoczynek złożono prochy skazanych na śmierć w procesie Nagya Miklósa Gimesa, Pála Malétera, Gézy Losonczyego, Józsefa Szilágyiego i symbolicznie – w szóstej trumnie – męczenników rewolucji; zarazem oczywista stała się nieuchronność upadku ustroju odpowiedzialnego za utopienie powstania we krwi. Odwołując się do „wybuchowej” analogii wspomnianego Oplatki, pamiętać jednak trzeba, że „artylerzyści władzy” nie stracili w pełni kontroli nad biegiem spraw. Nie doszło do całkowitego rozsadzenia starych ram, a ponowna ocena 1956 r. nie mogła kształtować się swobodnie. W atmosferze sporów partia dążyła do zdyscyplinowania własnych szeregów w kwestii powstania i tym samym zachowania wpływu na kierunek jego analizy.

Transformacja systemu a pamięć powstania

Wraz z nadejściem ery Michaiła Gorbaczowa ze Związku Sowieckiego wyszła dyrektywa nakazująca dążenie do reform. Zalecenia wystosowane przez Aleksandra



Budapeszteński powstaniec rozstrzeliwuje agenta bezpieki, 1956 r. Fot. Wikimedia Commons

Jakowlewa, doradcę Gorbaczowa, w styczniu 1989 r. dowodzą, że oczekiwania Kremla skłoniły kierownictwo węgierskich komunistów do obrania drogi kontrolowania rzeczywistości politycznej nie siłą, lecz przez budowanie szerszego konsensusu ze społeczeństwem: „Metody autorytarne, bezpośrednia presja stały się oczywiście przestarzałe – pisał Jakowlew. – [...] Ze szczególną uwagą powinniśmy odnosić się do procesów kształtujących struktury pluralizmu politycznego, do procesów prowadzących w kierunku ustroju typu koalicyjnego, parlamentarnego, do legalizacji opozycji. [...] Konieczne jest, aby partia [...] była zdolna pokierować procesem, nie oddawała inicjatywy siłom opozycyjnym”.

Aby dostosować się do wytycznych Moskwy, gremia kierownicze państwa musiały najpierw zrewidować twierdzenie o „kontrewolucyjnym spisku”. János Kis, jeden z czołowych przywódców opozycji, wyraził tę myśl już w 1988 r., w rocznicę egzekucji Nagya, kiedy siłą rozpędzono zebranych z tej okazji: „Sami przywódcy WSPR [Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej] [...] mówią o jakimś socjalistycznym pluralizmie. Cokolwiek oznaczają te słowa, każdy musi wiedzieć, że

żadne prawdziwe otwarcie polityczne i pojednanie nie są możliwe, dopóki droga do kompromisów zablokowana jest przez niepogrzebanych zmarłych”.

Imre Pozsgay, czołowy działacz reformatorskiego skrzydła partii, oszacował stawkę reinterpretacji roku 1956 z punktu widzenia komunistów: „Teraz się rozstrzygnie, czy roztrzaskamy się o własne bariery, czy też je sami przełamiemy”. Zdanie to zostało wypowiedziane na plenum Komitetu Centralnego WSPR w dniach 20–22 maja 1988 r. Stało się ono kamieniem milowym w procesie transformacji: Kádára usunięto ze stanowiska sekretarza generalnego, podjęto również decyzję o powołaniu komisji roboczej do opracowania nowego programu reform partii. Jej przewodniczącym mianowano Pozsgaya, a podkomisja nr 1 komisji roboczej, zwana Podkomisją Historyczną, została upoważniona do zbadania z udziałem historyków wydarzeń z ostatnich czterech dekad i dokonania nowej oceny powstania 1956 r. Stawka, by przypomnieć ostrzeżenie Pozsgaya, była wysoka: czy WSPR zdoła stać się siłą reformatorską bez wewnętrznego rozłamu – nie jako przeszkoda i struktura nadająca się do likwidacji, ale jako uczestnik procesu przekształcania systemu.

Rozpuścić prawdę w partyjnej frazeologii

Zadanie postawione przed Podkomisją Historyczną nie było łatwe, nowy osąd musiał bowiem uwzględnić wiele aspektów. Trzeba było uśmierzyć lęk rządzących o ich rzeczywistą pozycję w okresie przejściowym i zapewnić im pożądaną rolę w przyszłości. Należało znaleźć formułę, która nie zakwestionuje radykalnie propagandy czterdziestu lat reżimu komunistycznego i nie obciąży go nadmierną odpowiedzialnością, a ponadto zostanie zaakceptowana – dla zachowania jedności partyjnej – przez ortodoksów usprawiedliwiających odwet za 1956 r. Równocześnie nowa wykładnia miała też zaspokajać oczekiwania opozycji i zostać potraktowana przez nią jako krok we właściwym kierunku.

Do końca stycznia 1989 r. podkomisja ukończyła studziesięciostronicowe studium *Nasza historyczna droga* – dla oddania wszystkich niuansów zaproponowano uzupełniony o odpowiedni komentarz termin „powszechnego powstania” zamiast „kontrrewolucji”. Debata komisji odbyła się 27 stycznia. Zgodnie z „partyjną procedurą” wniosek złożony przez podkomisję powinien trafić do Biura Politycznego, następnie do Komitetu Centralnego, aby wersję przyjętą przez te organy można było upublicznić jako oficjalne stanowisko władz.

„Bardzo dobrze wiedziałem, jakie będą tego konsekwencje – wspominał Pozsgay. – Przede wszystkim takie, że zamażą, złamią złymi kompromisami istotę tego, o czym się mówi, rozpuszczą to w letniej wodzie partyjnej frazeologii, aż w końcu rodzona matka nie rozpozna swojej pierwotnej idei”. Na konferencji prasowej po zebraniu dominowała ostrożna retoryka, a członkowie komisji zważali na to, aby swojej opinii nadać charakter drugoplanowy dla uniknięcia pozoru, że reprezentują oficjalne stanowisko.

„Powstanie ludowe” versus „odnowa socjalizmu”

Pozsgay chciał zapobiec takiemu obrotowi spraw, którego się obawiał. „Na zakończenie posiedzenia komisji zorganizowaliśmy konferencję prasową – wspominał. – Spodziewając się, co będzie, powiedziałem, że jeśli ktoś jest ciekaw mojego zdania, jestem do dyspozycji”. Z okazji skorzystało dwóch reporterów Radia Kossuth. W wywiadzie wyemitowanym następnego dnia w jednym z najchętniej słuchanych programów ówczesny członek KC i Biura Politycznego Pozsgay powiedział: „Na podstawie przeprowadzonych obecnie badań Komisja postrzega to, co wydarzyło się w 1956 r., jako powstanie ludowe – powstanie przeciwko oligarchicznej i upokarzającej również naród formie władzy”. To zdanie zszokowało zarówno opinię publiczną, jak i rządzących. Końcowa refleksja Pozsgaya zawierała postulat, by „wyrwać partię wraz z jej korzeniami”. W tej fundamentalnej dla WSPR kwestii przedstawił swoją deklarację jako oficjalną, chociaż nie miała ona nic wspólnego ze stanowiskiem rządzących. Co więcej, zlekceważył nie tylko „partyjną procedurę”, lecz także podejście koncepcyjne zaproponowane przez podkomisję.

Postąpił tak, gdyż studium *Nasza historyczna droga* wyjaśniało uzasadnione niezadowolenie – przyczynę wybuchu powstania 1956 r. – „nadużyciami stalinizmu”. „Gniew ludu” zmierzał – jak tłumaczono – do wyrugowania z komunizmu cech stalinowskich i terrorystycznych odchyłeń. „W tej sytuacji na scenie pojawił się ruch, który na swoich sztandarach niósł idee oczyszczenia i odnowienia socjalizmu” – brzmiała zasadnicza teza dokumentu. Rok 1956 miał być zatem początkowo powstaniem ludowym: „Taka była jedna z podstawowych cech, główny rys tego wystąpienia”. Do „powstania ludowego” wmieszały się jednak „najprzeróżniejsze tendencje”: „zdeklasowane, urażone, a nawet uwięzione elementy czasów [Miklósa] Horthyego, [...] w niektórych przypadkach skrajnie prawicowe dążenia, warstwy,

grupy reprezentujące nastroje rewanzu wobec komunistów, uosabiające atmosferę linczu” – komentował stanowisko podkomisji jej przewodniczący Iván T. Berend, prezes Węgierskiej Akademii Nauk.

Słowa Pozsgaya zaakcentowały szerzej i mocniej odpowiedzialność reżimu. Jego zdaniem żądania powstańców nie zatrzymały się na postulacie reformy socjalizmu, a w czasie zrywu nie padło hasło odnowienia ustroju. Skrytykował system jako całość: „Tutaj trzeba cofnąć się nie do 1956 r., ale do modelu socjalistycznego podjętego lub narzuconego w latach 1948–1949, który jako całość okazał się drogą donikąd”.

Definicja powstania autorstwa Pozsgaya jest tożsama z wizją „chwalebego powstania ludowego” prezentowaną przez partię i Nagya od 28 października 1956 r. Wersja podkomisji zaś była zgodna z pierwszym oświadczeniem rządu Kádára z 4 listopada tego samego roku, mówiącym o „powstaniu ludowym z elementami kontrrewolucyjnymi”. Określenie to obowiązywało zresztą jedynie przez miesiąc – do wydania w grudniu 1956 r. rezolucji partyjnej formułującej teorię „spisku kontrrewolucyjnego”.

Gra na dwóch fortepianach

Pozsgay dopuścił się wielu „naruszeń” swoją indywidualną akcją i postawieniem rządzących przed faktem dokonanym w kluczowej dla nich kwestii. Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza miała podstawy, by wykluczyć go ze swoich szeregów, a tymczasem nawet go nie potępiła. Nie mogła dystansować się od swojego najpopularniejszego polityka ani otwarcie sprzeciwić woli społecznej. Znalazła się zatem w niełatwym położeniu, bo choć tendencje do demokratyzacji stawały się coraz bardziej odczuwalne, nadal obowiązywał system dyktatury jednopartyjnej. Władze musiały brać pod uwagę nie tylko presję społeczeństwa, lecz także oczekiwania różnych grup we własnym łonie. To podwójne uwarunkowanie przysparzało największych trudności w sformułowaniu zapatrywania na rok 1956, jako że nowa interpretacja musiała zostać przełknięta przez wąskie gardło ortodoksyjnej linii forsującej twierdzenie o „kontrrewolucji”.

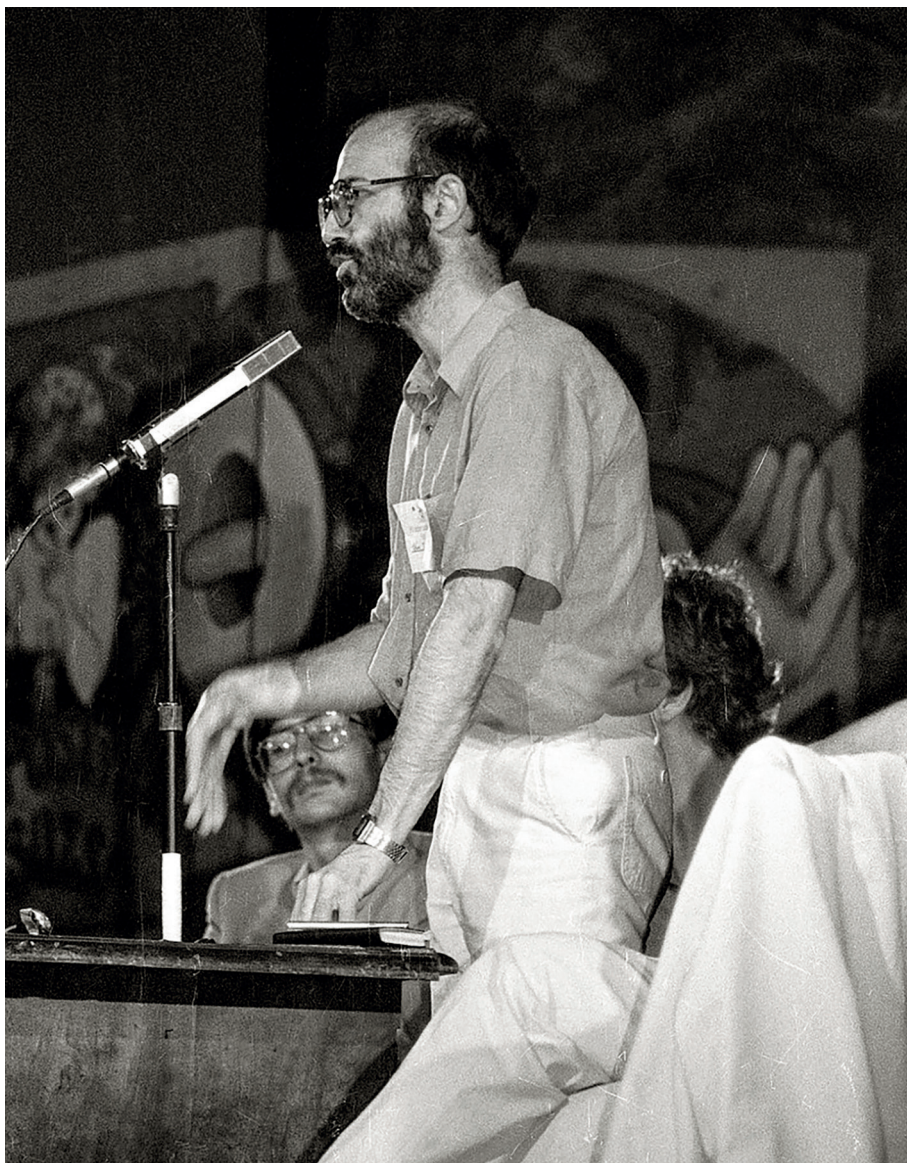
Jak w tych okolicznościach rządzący odnieśli się do wystąpienia Pozsgaya na temat powstania ludowego? Nawet jeśli wstrząsnęło ono aparatem do samych fundamentów, to zarazem skrywało pewne możliwości: pomogło komunistom



Imre Pozsgay i Gyula Horn, 1990 r. Fortepan/Zoltán Szalay

dokonać koniecznego przewartościowania roku 1956, tak aby nowa interpretacja była akceptowalna dla społeczeństwa i nie doprowadziła WSPR do labiryntu zawiłości pojęciowych zagrażającego wewnętrznej jedności. „Partia, która według wielu jest rozdarta, przechodzi w tych dniach przez oczyszczające płomienie. Jeśli przez nie przejdzie, wtedy – jeżeli zechce – może wyhodować nową skórę; z nową, nowocześniejszą treścią, mocniejszym, atrakcyjniejszym wyglądem może wejść na arenę polityczną i z większymi szansami na sukces wziąć udział w walkach, które nieuchronnie ją czekają w systemie wielopartyjnym” – powiedział reporter radiowy Miklós Martin Kovács.

Z historią wypowiedzi Pozsgaya o powstaniu ludowym jest związany rzadziej podkreślany, chociaż niezmiernie ważny szczegół: przyjmując stanowisko podkomisji, WSPR nigdy nie zaakceptowała jego tezy jako oficjalnej wykładni, ale po posiedzeniu KC w dniach 10–11 lutego 1989 r. zapewniła w oświadczeniu o swoim poparciu dla Pozsgaya. Równocześnie sformułowała rezolucję: „W 1956 r. wybuchło prawdziwe powstanie, w którym rolę odgrywały siły demokracji socjalistycznej, jednakże od samego początku były tam obecne siły dążące do restauracji, elementy zdeklasowane i lumpenproletariackie, a od końca października nasiliły się działania kontrrewolucyjne”.



János Kis, 1989 r. Fot. Wikimedia Commons

Rzecz w tym, że tekst rezolucji nie pojawił się w zasadzie na forum publicznym, a w prasie publikowano głównie oświadczenie KC popierające Pozsgaya. Tym samym jego stwierdzenie o powstaniu ludowym stało się de facto stanowiskiem władz. Odgórny przekaz skierowany do społeczeństwa różnił się zasadniczo od oficjalnej wykładni.

» János Kis, jeden z czołowych przywódców węgierskiej opozycji, stwierdził już w 1988 r., „że żadne prawdziwe otwarcie polityczne i pojednanie nie są możliwe, dopóki droga do kompromisów zablokowana jest przez niepogrzebanych zmarłych”.



Wiele do myślenia dają słowa sekretarza generalnego WSPR Károlya Grósza, od maja 1988 r. następcy Kádára, wygłoszone podczas debaty w KC: „Nie w statucie partii i nie w komunikacie prasowym, ale w pracy politycznej musimy odpowiedzieć tym, którzy nie byli jeszcze w stanie pogodzić się z naszym poglądem, by dokonać korekty jednostronności w tej dziedzinie”. To znaczy: by ludzie wierzyli w to, co trzeba, a szczególnie uczuleni członkowie partii odpowiednio akcentowali „elementy kontrrewolucyjne” na forach wewnętrznych, powołując się na oficjalną wersję. W odniesieniu do wywiadu z Pozsgayem WSPR dokonała przewartościowania 1956 r. w taki sposób, aby przed twardą grupą nie stwarzać wrażenia, że kierownictwo utożsamia się z tezą o „powstaniu ludowym”. Opinia publiczna natomiast odebrała deklarację Pozsgaya jako przełom i warunek niezbędny do zawarcia społecznego konsensusu.

„Pojednanie narodowe”, czyli wspólnota ofiar i katów

Reinterpretacja roku 1956 przez rządzących dokonała się zatem za sprawą deklaracji Pozsgaya. Niesmak utrzymywał się oczywiście nadal w szeregach WSPR. „Jeśli nasze nerwy są słabe, nie będziemy w stanie tego znieść” – powiedział Grósz na zamkniętym spotkaniu Biura Politycznego poświęconym powtórnemu pochówkowi Nagya w czerwcu 1989 r. Dla uniknięcia niebezpieczeństw tkwiących w pamięci o roku 1956 komuniści szermowali hasłem „pojednania narodowego”. Podstawowe zasady owego „pojednania” zostały sformułowane już w przemówieniu Grósza na forum KC 10 lutego 1989 r. Sprowadzały się one do następujących tez: w 1956 r. społeczeństwo węgierskie zostało głęboko zranione ze wszystkich stron; partia, zrywając z dotychczasową koncepcją, przyznaje, że dochodziło do nadużyć nie tylko ze strony powstańców, lecz także władz, tak więc obie strony mają swoje bolesne doświadczenia; jeżeli społeczeństwo wybierze drogę uzalania się nad krzywdami z przeszłości, to pozbawi się możliwości rozwoju; kraj znajduje

się w głębokim kryzysie gospodarczym i jedynym sposobem wyjścia z niego jest – oprócz patrzenia w przyszłość i wybaczenia krzywd – zjednoczenie. Dlatego sekretarz generalny prosi wszystkich członków WSPR: niech spuszczą zasłonę na „lincze kontrrewolucjonistów” i „wszelkie bezprawie, którego [ci] się dopuścili”. Zadanie pojednania – podkreślił – stoi także przed społeczeństwem.

W czasie zmian ustrojowych postulat „pojednania narodowego” jako postawy oczekiwanej od społeczeństwa był wielokrotnie formułowany w prasie i na różnych forach. Program ten adresowano do wszystkich obywateli, co ułatwiało rządzącym wskazanie kategorii nieakceptujących go „ekstremistów” i „niebezpiecznych dla narodu tendencji politycznych”. W tej strategii komunikacyjnej ważną rolę odegrało sformułowanie „elementy kontrrewolucyjne” używane jako doprecyzowanie pojęcia „powstania ludowego”. Przypominanie o mających ukrywać się za powstaniem 1956 r. „kontrrewolucjonistach” i o ich występkach przeciwko prawu oraz o ofiarach poniesionych przez komunistów miało dać także partii sposobność do wykonania gestu przebaczenia, które tym samym mogło stać się „wzajemne”.

Ostatnie wysiłki komunistów

W sposób szczególnie widoczny najwyższe gremia starały się przybliżyć ideę „pojednania narodowego” w związku z oficjalnym pochówkiem Nagya 16 czerwca 1989 r. O przekonaniu, że obrona strategia jest skuteczna, świadczą wystąpienia na posiedzeniu KC po ceremonii. Mówcy niemal bez wyjątku wyrażali ulgę, że „obyła się” ona bez incydentów. Wielu z nich podkreślało jednak, że towarzyszy im poczucie niedosytu, ponieważ ważny element koncepcji „pojednania” doznał uszczerbku: krzywdy i ofiary po stronie komunistów nie zostały odpowiednio wyeksponowane.

Stwierdzono również, sięgając po sportową analogię działacza partyjnego i ekonomisty Rezsa Nyersa, że na podstawie doświadczeń z pogrzebu należy opracować strategię, dzięki której partia „może wyjść z 23 października”, czyli rocznicy wybuchu powstania, „nie tylko z remisem, ale nawet ze zwycięstwem jeden do zera”. Po długich dyskusjach uznano jednak, że w ramach polityki „pojednania narodowego” należy położyć większy nacisk na pokojową transformację i nowy konsensus. Komitet Centralny uznał 28 lipca 1989 r., że święto 23 października powinno symbolizować otwarcie nowej ery będącej konsekwencją pokojowej

przemiany – mogą zatem uczestniczyć w nim jako główni aktorzy politycy związani z WSPR, to oni bowiem stworzyli warunki do pokojowych przekształceń.

Premier Németh 20 października 1989 r. przedłożył w parlamencie projekt: „23 października powinien znaleźć się pośród naszych świąt nie tylko jako dzień pamięci narodowej, ale jednocześnie także jako data proklamacji Republiki”. W południe 23 października 1989 r. Mátyás Szűrös, sekretarz KC WSPR i przewodniczący Zgromadzenia Narodowego, uroczystie proklamował – jako tymczasowy prezydent – Republikę Węgierską.

Nakazano usunięcie czerwonej gwiazdy z dachu parlamentu. Ponieważ jednak niemożliwy był bezpieczny demontaż wielotonowej konstrukcji w krótkim czasie, władze poleciły, by zniszczyć urządzenie oświetleniowe („abyśmy wykluczyli możliwość, że ktoś je później znowu włączy”). Zarządzono, by samą gwiazdę owinać folią („abyśmy ją już teraz zneutralizowali i by wtopiła się w bryłę budynku” – brzmiała instrukcja). Były to jednak zbędne zabiegi: wiosenne wybory 1990 r. przyniosły zamiast „narodowego pojednania” miażdżące zwycięstwo opozycji reprezentującej konkurencyjny, demokratyczny system wielopartyjny.

Z węgierskiego tłumaczył Andrzej Kowalak



Nóra Szekér (ur. 1976) – węgierska historyk i historyk sztuki, dr. Wykładowca na Uniwersytecie Katolickim Pétera Pázmánya i Uniwersytecie Óbuda w Budapeszcie. Autorka książek: (z Zoltánem Nagymihályom) *Jeles napok, jeltelen ünnepek a diktatúrában. Pillanatképek a kommunista emlékezetpolitika valóságából* [Szkice o komunistycznej polityce pamięci] (2015); (z Andrássem Lászlem Ribá) *A Nagy Imre-kód* [Kod Imrego Nagya] (2014); *Titkos tarsaság. A Magyar Testverei Község története* [Tajne stowarzyszenie. Historia Bractwa Węgierskiego] (2017) i in.



Wyładunek pomocy medycznej przystanej Węgrom z Polski, Budapeszt, 1956 r. Fot. NAC/Krzysztof Janik

Krzysztof Filip

„Bracia Węgrzy, my jesteśmy z Wami”

Mieszkańcy Wybrzeża Gdańskiego wobec rewolucji węgierskiej 1956 roku

Polska pomoc humanitarna dla powstańczych Węgier była niemal tak wielka jak wsparcie udzielone wspólnie przez wszystkie inne państwa. Duża w tym zasługa mieszkańców, przedsiębiorstw i instytucji Wybrzeża Gdańskiego.

Polski Październik wywołał żywe zainteresowanie na Węgrzech. 23 października rozpoczęło się tam powstanie narodowe. Węgry stały się dwukrotnie celem interwencji sowieckiej. Zasadnicze walki trwały do

11 listopada. Powstanie stłumiono. Nowe kierownictwo PRL, w tym I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, sprzyjało – z pewnymi zastrzeżeniami – reformatorskiemu rządowi Imrego Nagya, który ostatecznie został wiarodłomie uwięziony przez Sowietów i w 1958 r. zamordowany. Władze w Warszawie musiały jednak – jak słusznie stwierdził historyk i polonista János Tischler – lawirować między oczekiwaniami społeczeństwa solidaryzującego się w pełni z rewolucją węgierską a imperialnymi dążeniami swoich mocodawców na Kremlu. Z kolei zachodnie państwa – zajęte atakiem na Egipt, który znacjonalizował Kanał Sueski – pozostawiły Węgry samym sobie.

Polak, Węgier...

Podobnie jak w całym kraju, tak i na Wybrzeżu Gdańskim Polacy popierali rewolucję węgierską. Wzorem Gomułki czynili to nawet funkcjonariusze partyjni. Na przykład 30 października, pod koniec plenum Komitetu Miejskiego PZPR w Elblągu, podjęto specjalną uchwałę, której zwieńczeniem był apel: „Plenum KM przesyła bratnie pozdrowienia narodowi węgierskiemu i Węgierskiej Partii Pracujących i wyraża pełną solidarność w walce o suwerenność i socjalizm”. Agresja sowiecka na Węgry i dwuznaczna postawa Gomułki w tej kwestii powodowały rozgoryczenie społeczeństwa. Wieczorem 4 listopada pojawiły się w centrum Gdańska i we Wrzeszczu antysowieckie ulotki nawołujące do wystąpień zbrojnych. Autor niektórych z nich (niejaki „student”) oczekiwał niesienia pomocy Węgom, ponieważ „Warszawa kłamie”. Podobne ulotki rozlepiono w kolejnych dniach w Gdańsku i Elblągu. W Trójmieście panowała psychoza wojenna, masowo wykupywano żywność ze sklepów. Obawiano się, że Polska może podzielić los Węgier, zresztą tą kartą grał właśnie Gomułka. Niektórzy nawoływali do podobnych samosądów na komunistach jak na Węgrzech. Pojawiła się nawet polska (oddolna) oferta militarna. Otóż – taki przykład podaje Tischler – „pewnego razu delegacja robotników z Gdańska przybyła do węgierskiej ambasady w Warszawie, gdzie przyjął ją György Misur, attaché prasowy ambasady. Członkowie delegacji przedstawili ogólny zarys »planu współpracy militarnej, w którym była mowa o pomocy grup partyzanckich, przytoczono nawet liczby i wyrażono przekonanie, że znajdzie się również broń«. Do wyjazdu owych partyzantów jednak nie doszło.



Dawna siedziba Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa przy ul. J. Hoene-Wrońskiego 4 w Gdańsku. Obecnie Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Gdańsku. Fot. K. Filip

Polska krew dla Węgrów

Już 25 października Instytut Hematologii w Warszawie wysłał na Węgry pierwszą partię plazmy dla rannych. Jednocześnie nawiązał łączność ze wszystkimi polskimi stacjami krwiodawstwa i ogłosił stan pogotowia, tak by i one w razie potrzeby mogły nadesłać mu świeżą partię krwi w celu przekazania jej węgierskiej służbie zdrowia. Po tym apelu przed punktami krwiodawstwa ustawiały się kolejki ofiarnych dawców, którzy – jak pisze historyk Józef Malinowski – na ogół czynili to pierwszy i ostatni raz w życiu. Decydującym zaś impulsem było podanie 28 października przez Polskie Radio apelu Węgierskiego Czerwonego Krzyża o dostarczanie krwi dla Węgrów. Żywiłowa odpowiedź sprawiła kłopoty większości stacji z podołaniem masowemu poborowi. Problem stanowiła też procedura pobierania krwi od jednej osoby, trwająca dwie i pół do trzech godzin.

Trudności te nie ominęły Gdańska. Tamtejsza Wojewódzka Stacja Krwiodawstwa mieściła się przy ul. Hoene-Wrońskiego 4 we Wrzeszczu, obok Akademii Medycznej. Kierował nią dr Stanisław Świca. Już 28 października z posiadanych przez stację zapasów wysłano do Warszawy 280 flakonów plazmy i 2,5 tys. butelek płynu infuzyjnego. Następnego dnia rozpoczęto na Wybrzeżu akcję poboru krwi



Dawna siedziba Wojewódzkiego Oddziału PCK w Gdańsku, obecnie przychodnia lekarska i sanepid. Fot. K. Filip

dla Węgrów. Od wczesnych godzin rannych dwuosobowe grupy gdańskiego PCK wyruszyły do zakładów pracy Wybrzeża, gdzie wpisywały robotników na listy honorowych dawców. Stacja krwiodawstwa zaapelowała w mediach, by pragnący bezpłatnie oddać krew zgłaszali się do niej od 14.00. Oczekiwano osób w przedziale wiekowym 20–45 lat. I na ten apel odpowiedziano masowo – i to w dwojaki sposób. Otóż od rana do prasy zaczęły napływać deklaracje z zakładów, jednostek wojskowych, organizacji masowych, w których robotnicy i żołnierze zawiadamiali o swojej decyzji o bezpłatnym oddaniu krwi dla ratowania życia i zdrowia rannych braci Węgrów. Pierwszego dnia akcji do stacji zgłosiło się aż 219 osób, przede wszystkim studenci, robotnicy i marynarze. Chętnych rejestrowała Zofia Bielecka. Przed poborem krwi czekały ich badania wstępne (m.in. określenie grupy krwi, badanie rentgenowskie, morfologia, odczyn Biernackiego, Wassermanna). Personel placówki pracował do późnych godzin wieczornych. Kolejnego dnia do stacji przybyło 230 chętnych, ale krew (ponad 60 litrów) pobrano od 180 osób. Na potrzeby akcji wzmocniono obsadę stacji wojewódzkiej, a Stocznia Gdańska bezinteresownie ją radiofonizowała. Z pomocą przyszły też zakładowe placówki

służby zdrowia. Z kolei Nadmorskie Zakłady Przemysłu Drzewnego w krótkim czasie wyprodukowały specjalne skrzynki do transportowania krwi. Zapisywaniem chętnych krwiodawców z Trójmiasta zajmował się też Oddział PCK w Gdańsku przy ul. Wałowej 14 (obecnie 27). Rejestrowano ich codziennie od 8.00 do 20.00. Zgłaszający się z terenu województwa byli zapisywani przez lokalne oddziały PCK. Po zebraniu odpowiedniej liczby osób byli przewożeni do Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa w Gdańsku. Polski Czerwony Krzyż apelował też do mieszkańców województwa o honorowe oddawanie krwi dla Węgrów w placówkach PCK. Badania mieli prowadzić również lekarze zakładowi w powiatach.

Stacja wojewódzka pracowała bardzo intensywnie. Co kilka dni wysyłała do Instytutu Hematologii w Warszawie krew i środki lecznicze. 1 listopada, mimo święta, była czynna przez cały dzień i pobrała krew od 70 spośród 100 chętnych. Następnego dnia obsłużono 77 honorowych dawców. Wówczas też uruchomiono pomocniczą stację krwiodawczą w Klinice Chirurgicznej Akademii Medycznej przy ul. Dębinki, przeznaczoną głównie dla studentów medycyny i personelu szpitalnego. Do 4 listopada do stacji wojewódzkiej zgłosiło się 828 chętnych do oddania krwi, a pobrano ją od 643 osób. Z kolei do 6 listopada stacja wysyłała do Instytutu Hematologii ok. 5 tys. butelek krwi, glukozy, płynów konserwujących, płynu Ringera i innych środków leczniczych.

Ogólnopolska akcja zbierania krwi dla rannych Węgrów trwała przez półtora tygodnia. Oficjalnie zakończono ją wówczas, kiedy Węgierski Czerwony Krzyż, dziękując za ofiarność Polaków, prosił już raczej o żywność, lekarstwa i odzież. Faktycznie jednak honorowe krwiodawstwo trwało dalej. Tylko do 12 listopada 897 mieszkańców województwa gdańskiego zaofiarowało swą krew do dyspozycji Węgierskiego Czerwonego Krzyża. Jeszcze w sobotę 24 listopada ekipa stacji wojewódzkiej miała wyjechać do Kwidzyna, by pobrać krew od zarejestrowanych tam krwiodawców. Do tego momentu bowiem w Powiatowym Oddziale Krwiodawczym w Kwidzynie zarejestrowało się już przeszło sto osób. Wojewódzka stacja zamierzała też pobrać krew od honorowych dawców w Tczewie, Lęborku, Starogardzie Gdańskim i Kartuzach.

Do połowy grudnia 1956 r. polskie społeczeństwo przekazało dla rannych Węgrów 795 litrów krwi. Od jednej osoby przeciętnie pobierano 150–200 mililitrów, co oznacza, że na Węgry drogą powietrzną trafiła krew od 4–6 tys. polskich



Doc. dr Jerzy Rutecki, przewodniczący Komitetu Obywatelskiego przy Politechnice Gdańskiej.
Fot. ze zbiorów Bogusława Ruteckiego

zowanych, ofiarny personel medyczny i aktywiści społeczni. Odgórna akcja ogłoszona w 1950 r. zbierania krwi dla Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej nie spotkała się z wielkim odzewem. Inaczej było w 1956 r. – w okresie Poznańskiego Czerwca kilkuset miejscowych ochotników bezinteresownie przekazało krew na rzecz rannych. Jednak akcja pomocy Węgrom była czymś zupełnie wyjątkowym. I mimo że znacząco uszczupliła ona zapasy krwi, którymi dysponowały polskie stacje krwiodawstwa, to po tej akcji społeczeństwo zmieniło stosunek do kwestii oddawania krwi. Od 1958 r. rozpoczął się rozwój honorowego krwiodawstwa.

Politechnika Gdańska a Węgrzy

Niezwykle zaangażowani w przebieg polskiego Października, jak i działalność pomocową byli na Wybrzeżu Gdańskim studenci. Swego rodzaju centrum intelektualne tych działań stanowił Komitet Obywatelski przy Politechnice Gdańskiej, który powstał 25 października i był kierowany przez doc. dr. Jerzego Ruteckiego.

dawców. Nie wysłano więc całej zebranej krwi. Warto podkreślić, że najwięcej zgłoszeń zanotowano w Warszawie, Katowicach, Olsztynie, Gdańsku i Zielonej Górze.

Dodajmy też, że w owym czasie polskie krwiodawstwo borykało się ze zbyt niskim poziomem produkcji krajowej – niewystarczającym do pokrywania bieżących potrzeb lecznictwa i do wykorzystania w wytwarzaniu nowych leków krwiopochodnych. Dawcy byli niemal wyłącznie płatni, otrzymujący za krew niewielki ekwiwalent finansowy. Do honorowych krwiodawców zaliczali się zwykle tylko członkowie rodzin osób hospitali-

Zawiadywał on działaniami studentów i współpracował ze środowiskiem intelektualnym skupionym wokół „Kontrastów” (gdański odpowiednik „Po Prostu”) oraz z Tymczasową Radą Studencką (TRS) na Akademii Medycznej. Młodzież bardzo popierała Węgrów. 29 października o 15.30 studenci Politechniki Gdańskiej zorganizowali w auli swej uczelni wiec. Przebiegał on spokojnie i trwał dwie godziny. Zebrani podjęli rezolucję wyrażającą solidarność z walczącymi powstańcami węgierskimi. Wybrano też delegacje, które udały się do miejscowej rozgłośni Polskiego Radia oraz redakcji prasy w celu opublikowania rezolucji. Następnego dnia odbyło się posiedzenie KO, na którym zadecydowano o nawiązaniu kontaktu z wszystkimi wyższymi uczelniami w Polsce, większymi zakładami pracy w województwie gdańskim oraz o zacieśnieniu współpracy z Komitetem Wojewódzkim PZPR i Stoczną Gdańską.

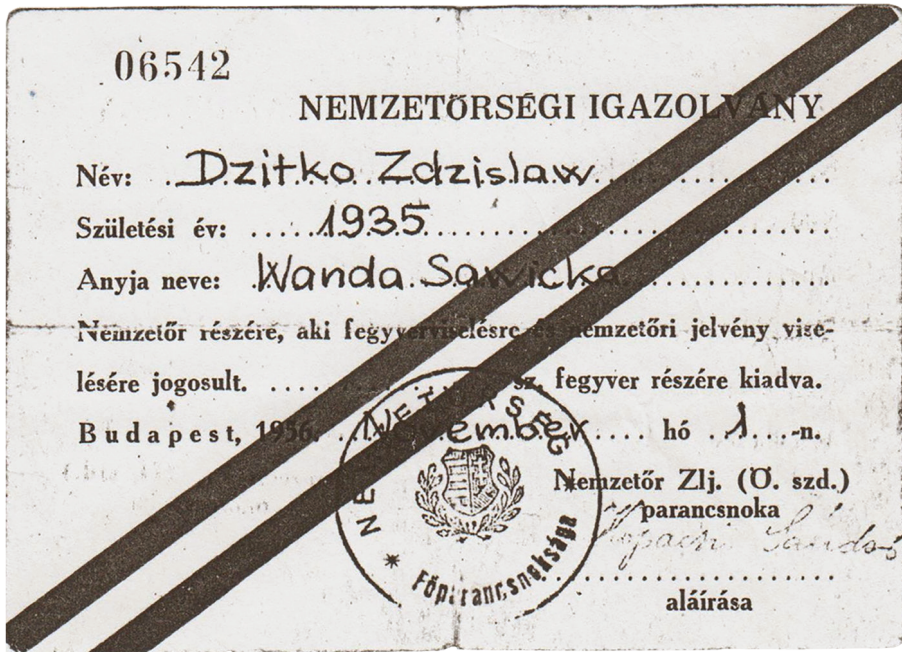
Tegoż dnia studenci Politechniki Gdańskiej zainicjowali zbiórkę pieniężną jako nową formę niesienia pomocy Węgrom i wyszli z puszkami na ulice miasta; wszędzie spotykali się z gorącym poparciem społeczeństwa. Zbiórka uliczna na fundusz pomocy dla Węgier przyniosła do początku listopada sumę 30 799 zł. Prócz pieniędzy zebrano też pewną ilość leków. Studenci PG zadeklarowali przekazanie na pomoc dla Węgrów swoje stypendia oraz część pieniędzy zarobionych na wykopkach ziemniaków (5 listopada kilkuset studentów wyjechało do PGR).

W okresie rewolucji węgierskiej studenci Politechniki Gdańskiej non stop samorzutnie wiecowali w auli; zbierali się przeważnie wydziałami w swoim dobranym



Apel o krew dla braci Węgrów powieszony na budynku Akademii Medycznej w Gdańsku, październik 1956 r.

Fot. ze zbiorów Czesława Skonki



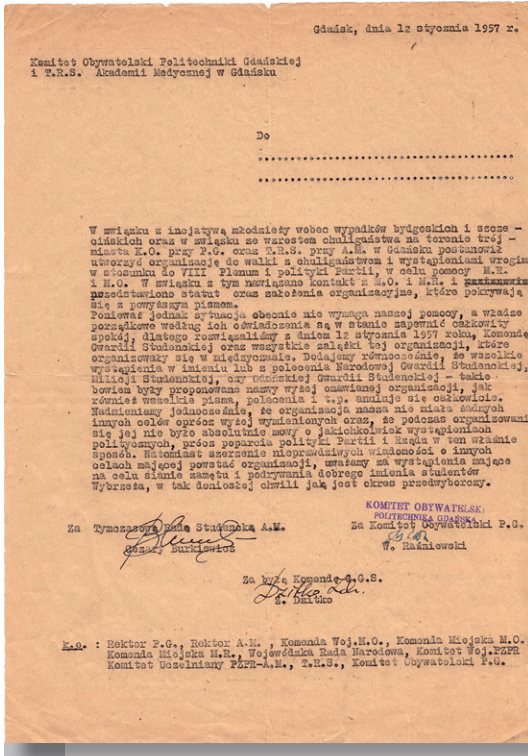
Legitymacja Zdzisława Dzitki jako członka Gwardii Narodowej na Węgrzech, listopad 1956 r. Fot. ze zbiorów Z. Dzitki

towarzystwie i na bieżąco komentowali wydarzenia na Węgrzech. Solidaryzując się z powstańcami, wysuwali antysowieckie rezolucje i hasła uprzednio przygotowane w domach studenckich. W jednej z rezolucji pewien student domagał się pozbawienia stanowiska I sekretarza KC Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego Nikity Chruszczowa, który „winien jest za wydarzenia zaistniałe na Węgrzech”. Żądanie to studenci przyjęli owacyjnie. Na innym zebraniu – na początku listopada – postanowiono udać się demonstracyjnie pod Konsulat Generalny ZSRR we Wrzeszczu, ale od tego pomysłu odwiódł studentów prof. Marian Sienkowski. W gmachach uczelni rozlepiono wiele ulotek antysowieckich, np. z hasłem „Precz z krwawą przyjaźnią”. Kilka dni po agresji sowieckiej na Węgry studenci PG zamierzali przygotować na uczelni wiec solidarnościowy „z wypadkami na Węgrzech i potępiający ZSRR za akcję zbrojną przeciwko Węgom”.

Prawdopodobnie w tym okresie członkowie KO Zdzisław Dzitko, Włodzimierz Raźniewski i Janusz Cywiński powołali Gwardię Studencką (Narodową). Na jej czele stanął Dzitko – uchodźca z Węgier. Formalnie miała ona współpracować z Milicją Obywatelską jako organizacja porządkowa, jednak jej faktycz-



Zdzisław Dzitko (z prawej) jako członek Gwardii Narodowej na Węgrzech, listopad 1956 r. Fot. ze zbiorów Z. Dzitki



Likwidacja Gdańskiej Gwardii Narodowej, styczeń 1957 r.

Fot. ze zbiorów Z. Dziłki

Działania Akademii Medycznej w Gdańsku

Kolejną formą pomocy walczącym Węgrom była idea wyjazdów ekip lekarskich i pielęgniarskich. Jak się okazuje, pomysł taki zrodził się w Trójmieście. Otóż 29 października na zebraniu studentów piątego roku Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Gdańsku osiemdziesięciu z nich postanowiło, razem z lekarzami z AM, spośród których już kilku z I i II kliniki zadeklarowało swój wyjazd, udać się na Węgry, by bezinteresownie nieść pomoc rannym. Inicjatywa ta zyskała gorące poparcie kierownika II Kliniki Chirurgicznej AM prof. Kazimierza Dębickiego i adiunkta Władysława Wądołowskiego z I Kliniki Chirurgicznej. Następnie studenci poprosili radę swego wydziału o pomoc fachową i materiałową. Planowali oni pracować na Węgrzech w trzy-, pięcioosobowych grupach pod kierownictwem lekarza specjalisty. Tego samego dnia kilkusobowa delegacja studentów, którzy zgłosili się na wyjazd do Węgier, odwiedziła redakcję „Głosu Wybrzeża”. Jej członkowie oświadczyli, że ochotnicy będą pracować w najtrudniejszych warunkach, byleby

nym celem było zainteresowanie władz państwowych losem krwawo pacyfikowanych przez ZSRS Węgrów. Nawoływano do potępienia tej agresji oraz do przyjęcia do kraju 10 tys. węgierskich repatriantów. Idee Gwardii były popularne wśród studentów. Na początku 1957 r. było pięciuset gwardzistów, jednak 12 stycznia pod naciskiem władz Gwardia została zlikwidowana. W czasie trwania rewolucji węgierskiej przy PG miała działać jeszcze inna organizacja paramilitarna – tzw. Batalion Pomocy Braciom – Węgrom.

Ministerstwo Zdrowia jak najszybciej umożliwiło im wyjazd. Delegaci zapewnili dziennikarzy, że jeśli resort nie będzie miał funduszków na pokrycie kosztów ich przejazdu z Polski do Węgier, sami pozyskają pieniądze poprzez zorganizowanie zbiórki wśród studentów Wybrzeża. Wieczorem zebrała się Rada Wydziału Lekarskiego AM i poparła tę inicjatywę, obiecując wszelką niezbędną pomoc. W nocy z poniedziałku na wtorek wyjechała w tej sprawie do Warszawy trzyosobowa delegacja studencka. We wtorek zaś KW PZPR w Gdańsku zwrócił się do KC PZPR, aby umożliwiono delegacji szybkie załatwienie wszelkich formalności związanych z wyjazdem na Węgry. Inicjatywę poparli również artyści z Państwowego Teatru „Wybrzeże”, którzy postanowili oddać na ten cel całkowity dochód z premierowego przedstawienia sztuki *Pani ministrowa* w reż. Stanisława Miłskiego.

31 października do siedziby PCK w Warszawie przybył gdański delegat (młody lekarz). Zgłosił on ekipę sanitarną swej uczelni – 80 studentów piątego roku i 29 lekarzy chirurgów, którzy byli gotowi wyjechać już następnego dnia. Prezes PCK dr Irena Domańska zadzwoniła do sekretarza Węgierskiego Czerwonego Krzyża i poprosiła o dalsze wytyczne co do polskiej pomocy. Ten jednak oświadczył, że nie oczekuje przyjazdu ekip lekarskich i pielęgniarskich, lecz dostaw krwi, leków i darów materialnych. Informacja ta szczerze zmartwiła gdańskiego delegata. Był on jednym z około tysiąca polskich lekarzy, którzy chcieli pomóc rannym Węgom, ale nie mogli do nich pojechać...

Pomoc materialna

Równoległe z pobieraniem krwi dla rannych trwała spontaniczna akcja przekazywania pieniędzy, leków, żywności i innej pomocy materialnej dla Węgrów przez przedsiębiorstwa, instytucje, świat kultury, harcerzy, żołnierzy, a nawet milicjantów, a przede wszystkim przez wiele osób prywatnych. Była to pomoc tak powszechna, że nie sposób wymienić wszystkich darczyńców. Ofiarodawcy przynosili rzeczy i pieniądze do redakcji „Dziennika Bałtyckiego” i „Głosu Wybrzeża”, do różnych komitetów pomocowych i oczywiście do Oddziału Wojewódzkiego/Miejskiego PCK w Gdańsku, gdzie i tak ostatecznie trafiały. Pieniądze przesyłano na jego konto. Działacze czerwonokrzyscy rejestrowali chętnych krwiodawców oraz zgłoszenia pracowników służby zdrowia i studentów Akademii Medycznej na wyjazd do Budapesztu.

Jedną z instytucji powstałych na fali solidarności z cierpiącymi Węgrami było Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Zostało ono utworzone pod koniec października przez Gdańskie Zjednoczenie Elektromontażowe („Elektroprojekt”) i Zjednoczenie Urzędzeń Dźwigowych i natychmiast ogłosiło trzydniową żałobę oraz wywiesiło na zewnątrz budynku przy ul. Chmielnej 26/28 przybrane kirem flagi polską i węgierską. Towarzystwo podjęło się pomocnictwa w prowadzeniu akcji poboru krwi dla rannych Węgrów oraz zbiórki pieniężnej na sieroty po poległych.

W tych dniach w Zakładzie Doskonalenia Rzemiosła we Wrzeszczu (ul. Miszewskiego 12) były sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej Stanisław Strel samodzielnie utworzył Organizację Młodzieżową „Październik”. Działała ona obok Związku Młodzieży Polskiej i skupiała młodzież rzemieślniczą oraz inteligentką zakładu. Swoje pierwsze zadanie widziała w podjęciu współpracy w organizowaniu pomocy dla Węgrów. Strel wywiesił na budynku hasło: „Bracia Węgrzy, my jesteśmy z Wami”.

W podobnym okresie przy Gdańskim Przemysłowym Zjednoczeniu Budowlanym (ul. Żytnia 4/6) powołano do życia Komitet Pomocy Węgom. Jego reprezentantem był mgr W. Romanowski. Pod koniec października pracownicy GPZB poinformowali redakcję „Głosu Wybrzeża”, że przy współpracy z Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz miejskich RN w Gdańsku, Gdyni i Sopocie zorganizują w dniach 1 i 4 listopada pieniężną zbiórkę uliczną na rzecz „walczących naszych węgierskich braci”. 1 listopada pieniądze do puszek zbierało 65 studentów: 25 w Gdańsku, 17 w Sopocie, 23 w Gdyni. Mimo złej pogody zebrano 26 tys. zł oraz skrzynkę lekarstw. Kolejna zbiórka odbyła się w niedzielę 4 listopada. Kwestowano w następujących punktach: w centrum Gdańska (kino „Leningrad” przy ul. Długiej 57), we Wrzeszczu (obok DH „Delikatesy” przy ul. Grunwaldzkiej 100/102), w Oliwie (naprzeciwko wejścia do parku), Nowym Porcie (pl. Wolności), Sopocie (pl. Wolności), Gdyni (kino „Warszawa” przy ul. Świętojańskiej 37). Tym razem zebrano prawie 38 tys. zł. Wszystkie pieniądze przekazano na Fundusz Pomocy Węgom w Warszawie, częściowo przez konto PCK w Narodowym Banku Polskim w Gdańsku. Lekarstwa złożono w PCK.

Przez następne miesiące z Gdańska wysyłano do Zarządu Głównego PCK w Warszawie kolejne transporty z krwią, lekarstwami, odzieżą czy niepsującą



Dawna siedziba Komitetu Pomocy Węgom przy Gdańskim Przemysłowym Zjednoczeniu Budowlanym przy ul. Żytniej 4/6, obecnie Pomorski Urząd Skarbowy w Gdańsku. Fot. K. Filip

się żywnością, a na konto organizacji zebrane pieniądze. Na przykład transport z 1 listopada zawiózł kierowca PKS wypożyczonym stamtąd samochodem (wszystko bezpłatnie), a zabezpieczało go dwóch studentów Akademii Medycznej, Żakowski i Bocheński. Do 9 listopada w województwie gdańskim zebrano ponad 480 tys. zł na rzecz pomocy dla Węgier.

Polacy przekazywali też pomoc zimową dla Węgrów. Do wszystkich oddziałów wojewódzkich PCK napływały od młodzieży szkolnej noworoczne paczki dla dzieci węgierskich (zabawki, przybory szkolne, słodczyce i odzież). 17 grudnia Wojewódzki Oddział PCK w Gdańsku wysłał do Budapesztu transportem samochodowym dary zaofiarowane przez społeczeństwo Wybrzeża (20 skrzyń śledzi marynowanych, 1280 kg mąki pszennej) oraz 2 skrzynie zabawek choinkowych i 869 paczek świątecznych dla węgierskich dzieci. I nie był to ostatni transport z darami dla Węgrów. Tymczasem do 22 stycznia 1957 r. na konto PCK w województwie gdańskim wpłacono już ponad 1,26 mln zł (na zakup żywności, odzieży i obuwia).

Troska o los węgierskich dzieci

Polacy pragnęli również pomagać Węgrom na inne sposoby. W całym kraju PCK przyjmował zgłoszenia o chęci przyjęcia do siebie sierot węgierskich. Do 10 listopada 1956 r. w tej kwestii zgłosiło się do wojewódzkiego oddziału PCK w Gdańsku aż 578 rodzin. Z kolei wspomniany już Zakład Doskonalenia Rzemiosła w Gdańsku zgłosił gotowość przyjęcia 10 węgierskich sierot po ofiarach walk do swego internatu w celu wyuczenia ich rzemiosła. Natomiast załoga przedsiębiorstwa „Geoprojekt” w Gdańsku postanowiła na pół roku zrezygnować z należnych jej miejsc w domach wczasowych i przeznaczyć je na rekonwalescencję Węgrów. Od końca 1956 do końca 1958 r. w Polsce przebywało okresowo 775 węgierskich dzieci i 38 wychowawców, m.in. we Włeniu, w Zakopanem, Krynicy i Nowym Sączu. W województwie gdańskim wypoczywały dwie grupy węgierskich dzieci. Pierwsza (27 dzieci) przyjechała na zaproszenie załogi Gdańskiej Stoczni Remontowej, która oddała do jej dyspozycji swój ośrodek wypoczynkowo-wczasowy w Wieżycy (powiat kartuski). Pobyt ten trwał prawie dwa miesiące (6 kwietnia–29 maja 1957 r.). Druga grupa (50 budapeszteńskich dzieci oraz ich wychowawczynie) przybyła 27 kwietnia do Lęborka, by przez dwa miesiące wypoczywać w Ośrodku Wczasowym Ministerstwa Zdrowia w Łebie. Akcji patronował Wojewódzki Oddział PCK w Gdańsku. Pobyt ten sfinansowali Polacy.

Pierwsi i najskuteczniejsi

Jak istotna dla Węgrów była polska pomoc, świadczy to, że w początkach jej niesienia węgierskie szpitale centralne – jak stwierdziła przedstawicielka PCK dr Stefania Seniów – właściwie „szły na polskiej krwi i plazmie”. W tym czasie bowiem „były to jedyne samoloty z krwią i plazmą dla Węgier”. Kilka pierwszych transportów PCK zostało od razu przekazanych rejonowym punktem Węgierskiego Czerwonego Krzyża, skąd rozdzielono je wśród ludności według zapotrzebowania. Dalsze zaś transporty zajeżdżały pod centralę WCK przy ul. Barossa 15 w Budapeszcie, skąd były wysyłane zależnie od specyfiki przywiezionych darów do magazynów centralnych. Kiedy 3 listopada 1956 r. Węgierski Czerwony Krzyż dziękował społeczeństwu polskiemu i PCK za okazane wsparcie, podkreślił, że „pomoc nasza była pierwsza i najbardziej skuteczna z tych, które nadeszły z zagranicy”. Oczywiście była kontynuowana. Jak podaje historyk Tadeusz Kopyś, polską pomoc

humanitarną dla Węgier w tym okresie można oszacować na ok. 2 mln dolarów amerykańskich. Była ona niemal tak duża jak wsparcie udzielone wspólnie przez wszystkie inne państwa. I co ważne, mieszkańcy, przedsiębiorstwa i instytucje Wybrzeża Gdańskiego mieli w niej naprawdę spory udział.

BIBLIOGRAFIA

- 50 lat Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa w Gdańsku (1948–1998), Gdańsk 1998.
AIPN, 01265/1021.
AIPN Gd, 0046/22, t. 1.
AP Gdańsk, KW PZPR, 2384/1783.
AP Gdynia, KM PZPR Gdynia, 325/43; Polskie Radio w Gdańsku, 1358/305, 306.
„Dziennik Bałtycki”, X, XI 1956 r.; III, IV, V 1957 r.
Filip K., *Gdańskie „Kontrasty” jako odzwierciedlenie aktywizacji lokalnego środowiska twórców kultury i działaczy społecznych*, [w:] Nie tylko „Po Prostu”, red. M. Przeperski, P. Sasanka, Warszawa 2019.
Filip K., *Październik 1956 r. w Gdańsku*, „Teki Gdańskie” 2012, t. XII.
„Głos Stoczniewca”, 3 XI 1956 r.
„Głos Wybrzeża”, X, XI 1956 r.
Historia Elbląga, t. V: (1945–1975), cz. 1: *Historia polityczna i gospodarka Elbląga*, oprac. M. Golon, Gdańsk 2006.
Kopys T., *Stosunki polsko-węgierskie w latach 1945–1970*, Kraków 2015.
Malinowski J., *Kropła nadziei. Zarys dziejów Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Poznaniu (1946–2016)*, Poznań 2018.
„Na Warcie Pokoju”, 17 XI 1956 r.
Rewolucja węgierska 1956 w polskich dokumentach, oprac. J. Tischler, Warszawa 1995.
Szymoniczek J., *Pomoc humanitarna dla Węgrów w 1957 i 1958 roku*, [w:] *Rok 1956 w Polsce i jego rezonans w Europie*, red. eadem, E.C. Król, Warszawa 2009.
Szymoniczek J., *W cieniu wojny. Polski Czerwony Krzyż w latach 1945–1972*, Warszawa 2016.
Tischler J., *I do szabli... Polska i Węgry. Punkty zwrotne w dziejach obu narodów w latach 1956 oraz 1980–1981*, Warszawa 2001.
„Trybuna Ludu”, 30 X, 5 XI, 16 XII 1956 r.
„Zdrowie” 1956, nr 11, 12.
„Życie Warszawy”, 10 XI 1956 r.



Krzysztof Filip (ur. 1983) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku. Autor monografii *Milicja Obywatelska w Sopocie w latach 1945–1949* (2011); współredaktor (z Mirosławem Golonem) książki *Armia Czerwona/Radziecka w Polsce w latach 1944–1993. Studia i szkice* (2014); współautor tomu *Mapa terroru. Śladami zbrodni komunistycznych w województwie gdańskim (1945–1956)* (2016).

Wiec na dziedzińcu pałacu Branickich
w Białymstoku, 24 października 1956 r.
Fot. Z. Zaremba/Muzeum Podlaskie w Białymstoku



Marcin Markiewicz

Białostoczyna wobec powstania węgierskiego 1956 roku

Polskie społeczeństwo od pierwszych dni niepodległościowego zrywu na Węgrzech solidaryzowało się z jego uczestnikami. Dobrze było to widoczne także w województwie białostockim.

Powojenne dzieje Polski i Węgier miały wiele wspólnego. Oba kraje znalazły się w sowieckiej strefie wpływów, w obu rządziły kierowane przez Moskwę partie komunistyczne, które za pomocą oszustw i przemocy zaprowadziły nad Wisłą i Dunajem stalinowskie porządki. Jedną z najważniejszych cezur w najnowszej historii obu państw jest rok 1956. W Polsce rozpoczęła się wówczas powolna erozja systemu komunistycznego spowodowana odwilżą polityczną, Węgrzy zaś – również pod wpływem Polskiego Października – podjęli próbę zbrojnego przeciwstawienia się komunistom. Została ona jednak krwawo stłumiona przez wojska sowieckie.



Sowieckie czołgi w Budapeszcie, 31 października 1956 r. Fot. Wikimedia Commons

Odwilż

Zwiastuny odwilży politycznej pojawiły się po śmierci Józefa Stalina w marcu 1953 r. Wydarzenie to zapoczątkowało zmiany w funkcjonowaniu całego bloku komunistycznego, ponieważ Kreml, chcąc zmniejszyć ponoszone przez siebie koszty, zaczął modyfikować metody zarządzania swoim imperium. Sytuacja w ZSRS siłą rzeczy wpływała na to, co działo się w krajach od niego zależnych, a społeczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej bacznie obserwowały zawirowania na szczytach władzy w Moskwie, licząc, że spowodują poluzowanie totalitarnego gorsetu.

W Polsce nastąpiła pewna racjonalizacja rządów, przede wszystkim zmniejszył się wpływ aparatu bezpieczeństwa na życie obywateli. Kierownictwo PZPR odczuwało coraz większą presję, by zająć się własną „beriowszczyzną”, czyli rozliczeniem epoki terroru. Liberalizacja życia publicznego przyspieszyła po XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego (14–25 lutego 1956 r.), kiedy przywódca ZSRS Nikita Chruszczow rozprawił się z kultem Stalina oraz stworzonym przezeń

modelem sprawowania władzy. Pogłębiło to podziały w PZPR, w której ścierały się frakcje natolińczyków i puławian.

Również na Węgrzech nastroje antykomunistyczne narastały od dłuższego czasu, głównie wśród studentów i inteligencji. Pierwsza wielka manifestacja niezadowolenia społecznego miała miejsce 6 października 1956 r., kiedy 200 tys. osób zgromadziło się na pogrzebie Lászla Rajka – ministra spraw zagranicznych zamordowanego w 1949 r. na polecenie przywódcy węgierskich komunistów Mátyása Rákosiego. Dalszą radykalizację nastrojów spowodowały doniesienia o październikowych wydarzeniach w Polsce – VIII Plenum KC PZPR oraz dojściu do władzy Władysława Gomułki, niedawnego więźnia politycznego stalinizmu, postrzeganego jako zwolennik reform oraz niezależnienia kraju od ZSRS. 23 października pod budapeszteńskim pomnikiem Józefa Bema zorganizowano wielką demonstrację wsparcia dla przemian dokonujących się w PRL. Pochód przeniósł się pod węgierski parlament. Wznoszono hasła antysowieckie, żądano wolności słowa, wolnych wyborów, wreszcie powrotu do władzy byłego premiera Imrego Nagya. Do pierwszego rozlewu krwi doszło pod gmachem radia, gdzie funkcjonariusze ÁVH (węgierskiego aparatu bezpieczeństwa) otworzyli ogień do bezbronnego tłumu, demonstranci zaś odpowiedzieli szturmem na budynek przy użyciu broni odebranej wojsku.

Powstanie

Wobec tak silnych niepokojów społecznych ówczesny węgierski przywódca Ernő Gerő od razu poprosił o pomoc ZSRS. Moskwa, licząc, że uspokoi to sytuację, przywróciła Nagya na stanowisko premiera, ale zaraz następnego dnia – 24 października – rozpoczęła zbrojny najazd na Węgry. Po kilku dniach z Sowietami walczyło już 10–15 tys. powstańców, głównie studentów i młodych robotników oraz żołnierzy armii węgierskiej. Pod presją społeczną Nagy rozwiązał aparat bezpieczeństwa, przywrócił system wielopartyjny i na jego bazie utworzył nowy rząd. Wreszcie 1 listopada ogłosił wystąpienie z Układu Warszawskiego i neutralność Węgier. Dla Kremla te decyzje były nie do przyjęcia, dlatego 4 listopada szesnaście dywizji Armii Sowieckiej rozpoczęło drugą interwencję na Węgrzech. Przewaga militarna Sowietów była ogromna, mimo to zacięte walki, głównie w Budapeszcie, trwały przez tydzień. Ostatecznie powstanie zostało krwawo stłumione, Nagy zaś podstępnie aresztowano i stracono w czerwcu 1958 r. Podczas walk zginęło

co najmniej 2,7 tys. Węgrów, ponad dziesięć razy więcej odniosło rany. Po stronie agresorów straty były o wiele mniejsze – niespełna siedmiuset zabitych i półtora tysiąca rannych. Represje po powstaniu na Węgrzech trwały do 1963 r. i spowodowały ucieczkę z kraju ok. 2 proc. jego ludności.

Solidarni z Węgrami

Dramatyczne wydarzenia na Węgrzech bacznie śledziło nowe kierownictwo partyjne w Polsce, które potępiło sowiecką agresję, a jednocześnie poparło większość postulatów powstańców. Dopiero wystąpienie Węgier z Układu Warszawskiego spowodowało usztywnienie stanowiska Gomułki, co jednak nie zmieniło jego sceptycyzmu wobec zapowiedzi drugiej interwencji Sowieców 4 listopada. Niewątpliwie przychylność władz PZPR wobec zrewoltowanych Węgrów umożliwiła swobodny przepływ informacji znad Dunaju do Polski. Kluczową rolę odegrała wówczas prasa, która – bez poważniejszych interwencji cenzury – obszernie relacjonowała wydarzenia na Węgrzech i apelowała o pomoc dla powstańców.

W ślad za Komitetem Centralnym PZPR również lokalne instancje partyjne decydowały się na oznaki wsparcia dla Węgier. Nie ulega wątpliwości, że takie gesty nie byłyby możliwe bez przychylności partyjnej centrali, mimo to należy podkreślić, że obecność problematyki węgierskiej na partyjnych zebraniach różnych szczebli była – choć nie musiała być – powszechna. Rezolucję do Węgierskiej Partii Pracujących przyjęli uczestnicy plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku obradującego w dniach 30–31 października. Powstanie na Węgrzech określono wówczas jako „szlachetny zryw w walce o pełną demokratyzację życia i suwerenność narodową z siłami wstecznymi”. Podobnie Komitet Miejski PZPR w Białymstoku wyraził współczucie i moralne wsparcie dla Węgrów. „Jest dziś faktem bezspornym – mówił I sekretarz KM Kazimierz Ornat – że do takiego stanu na Węgrzech doprowadziły skompromitowane rządy Rákosiego–Gerő, trwanie kierownictwa partii w stalinowskiej skorupie. Siły postępowe w partii okazały się jeszcze zbyt słabe. Konserwatyzm wziął górę”. Tego typu rezolucje uchwalano podczas większości powiatowych plenów PZPR w województwie białostockim w październiku 1956 r.

Polskie społeczeństwo od pierwszych dni niepodległościowego zrywu na Węgrzech solidaryzowało się z jego uczestnikami. Znalazło to wyraz w licznych hasłach, transparentach oraz węgierskich flagach podczas wieców i manifestacji or-



Zbiórka pieniędzy dla powstańców węgierskich na Rynku Kościuszki w Białymstoku, listopad 1956 r.
Fot. Z. Zaremba, zbiory Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

ganizowanych w PRL w październiku 1956 r. O ile partyjne odezwy były zazwyczaj starannie przygotowywane i redagowane, o tyle reakcje społeczne miały charakter spontaniczny i żywiołowy. Podczas wiecu w Białymstoku 24 października 1956 r., który przekształcił się w kilkudziesięciotysięczną antysowiecką i antypartyjną manifestację, pojawiły się flagi węgierskie, głośno wyrażano poparcie dla powstańców. 3 listopada 1956 r. studenci Akademii Medycznej w Białymstoku, jako pierwsi w mieście, rozwiązali uczelnianą organizację Związku Młodzieży Polskiej i powołali w jej miejsce Tymczasowy Komitet Rewolucyjny. Jednym z podstawowych zadań komitetu było informowanie mieszkańców regionu o bieżących wydarzeniach politycznych – zwłaszcza o rozwoju wypadków na Węgrzech. Zarówno

w stolicy województwa białostockiego, jak i w kilku miasteczkach powiatowych na murach pojawiły się hasła potępiające brutalną interwencję Armii Sowieckiej na Węgrzech.

Najbardziej spektakularnym przejawem wsparcia ze strony Polaków było masowe oddawanie krwi dla potrzebujących. W sumie drogą lotniczą przetransportowano na Węgry prawie osiemset litrów. Oprócz tego – do 19 listopada – zebrano leki, środki opatrunkowe, materiały budowlane oraz żywność o łącznej wartości ok. 2 mln dolarów. Na Białostocczyźnie pierwsi gotowość do oddania krwi dla walczących Węgrów zadeklarowali lekarze oraz studenci Akademii Medycznej. Wkrótce zgłoszeń było tak wiele, że chętnych do oddania krwi zapisywano w kolejki. Całą akcję trzeba było starannie koordynować, czego podjął się Wojewódzki Oddział PCK wspólnie z Wojewódzką Stacją Krwiodawstwa. Zespół lotniczy pogotowia ratunkowego w Białymstoku oddał do dyspozycji samolot sanitarny. Pierwszy lotniczy transport krwi do Warszawy miał miejsce 2 listopada 1956 r. Białostoccy taksówkarze użyczyli pojazdów, by przyspieszyć jej przewożenie. Krwiodawcy zgłaszali się też poza stolicą województwa – m.in. w powiatach monieckim, etckim, oleckim i hajnowskim, jednak brak odpowiedniego sprzętu uniemożliwił tam pobieranie na taką skalę jak w stolicy województwa. Do 20 listopada 1956 r. w województwie zdołano oddać 47 litrów krwi (głównie w Białymstoku i Łomży). Ponadto blisko czterdziestu pracowników służby zdrowia z Białostocczyzny wyraziło chęć wyjazdu do Budapesztu, by ratować poszkodowanych Węgrów na miejscu, z kolei szpitale deklarowały pomoc laboratoryjną. Wyjazdy nie doszły do skutku przede wszystkim dlatego, że sam Węgierski Czerwony Krzyż nie zgłaszał takiego zapotrzebowania.

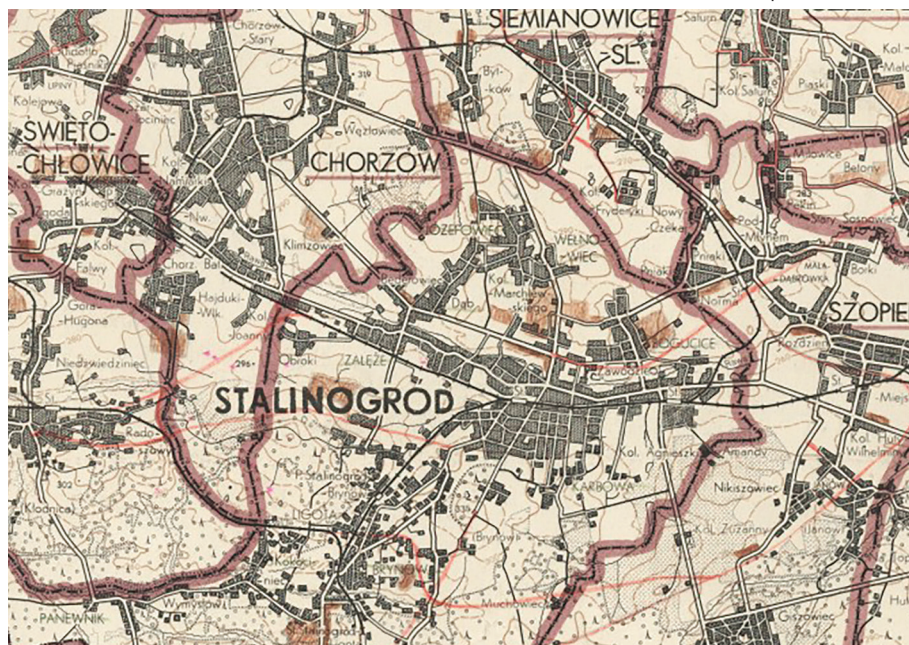
Miejska Komenda ZHP w Białymstoku zorganizowała zbiórkę pieniędzy i artykułów pierwszej potrzeby pod hasłem: „Dzieci polskie – dzieciom węgierskim”. Wkrótce do akcji przyłączyli się też pracownicy wielu zakładów pracy z całego województwa, a szczególnie dynamicznie przebiegła ona w grudniu, kiedy przygotowano ponad tysiąc świątecznych paczek dla węgierskich dzieci. Do końca stycznia 1957 r. zebrano ponad 500 tys. zł dla potrzebujących Węgrów. Społeczeństwo Białostocczyzny przekazywało też trudno dostępne antybiotyki i środki opatrunkowe. Do siedziby PCK w Białymstoku zgłaszało się również wiele rodzin deklarujących chęć adopcji węgierskich sierot, w przypadku gdyby szukano dla nich schronienia w Polsce.

Oprócz odruchów solidarności i empatii sowiecka napaść na Węgry wywołała też wielki niepokój społeczny, który w regionie białostockim przekształcił się w panikę wojenną. Szczególnie w środowisku wiejskim panowało przekonanie, że konflikt zbrojny z ZSRS jest niunikniony, i wiele osób zapowiadało „Węgry w Polsce”. Na początku listopada Białostocczanie wykupili prawie wszystkie artykuły żywnościowe, które gromadzili na wypadek zbliżającej się wojny. Na początku grudnia emocje wywołane sytuacją międzynarodową i wewnętrzną zaczęły jednak opadać, a sekretarz KW PZPR Antoni Laskowski uspokajał kierownictwo partyjne, że sytuacja w województwie została opanowana: „Ta gorączka taka, która się rysowała, szczególnie wśród młodzieży, ona ustała, [...] ustały ulotki, które początkowo były dosyć szeroko rozpowszechniane, szczególnie o tym, że na granicy wojska radzieckie przeszły”.

Polacy wiele zawdzięczają węgierskim powstańcom, ponieważ sytuacja na Węgrzech w najwyższym stopniu absorbowiała uwagę władz sowieckich, co niewątpliwie ułatwiło Gomułce przeforsowanie niektórych koncepcji demokratyzacyjnych. Z drugiej jednak strony klęska rewolucji nad Dunajem była – zarówno dla władz, jak i dla społeczeństwa – lekcją pogładową skutków zbyt dużej niesubordynacji wobec Kremla. Doniesienia o krwi przelewanej w Budapeszcie niewątpliwie działały na wyobraźnię Polaków i uruchamiały wewnętrzne mechanizmy ograniczające żądania wobec władz. Między innymi właśnie dlatego postulaty społeczne formułowane podczas polskiego Października nie wychodziły w gruncie rzeczy poza granice akceptowalne przez partię komunistyczną.



Marcin Markiewicz (ur. 1978) – historyk, dr. Pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku. Autor książek: *Kolektywizacja wsi w województwie białostockim 1948–1956* (2010); *Odwilż na prowincji. Białostoczczyzna 1956–1960* (2019) i in.



Fragment mapy z 1953 r. Fot. domena publiczna

Jarosław Neja

„Odwilż” w Stalinogrodzie i „gorąca jesień” w Katowicach, czyli rok 1956 w przemianowanym województwie

Wielotysięczne manifestacje uliczne, do których doszło jesienią 1956 r. w Gliwicach, Katowicach i Częstochowie, stanowiły spektakularny przejaw „odwilży” w województwie katowickim (formalnie jeszcze stalinogrodzkim). W tym najbardziej uprzemysłowionym regionie kraju nie ograniczała się ona jednak wyłącznie do zmiany nazwy województwa i jego stolicy oraz do Października '56.

Rewelacje Chruszczowa i ich konsekwencje

Wiosną 1956 r. polityczna „odwilż” – postępująca stopniowo w kraju od 1954 r. – zaczęła przyspieszać na fali rewelacji, które przyniósł lutowy XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. Ówczesny przywódca ZSRS Nikita Chruszczow przeprowadził krytykę zmarłego trzy lata wcześniej Józefa Stalina, obarczył go odpowiedzialnością za represje wymierzone w komunistów oraz inne nadużycia władzy i kult jednostki.

W Polsce, w przeciwieństwie do pozostałych krajów bloku wschodniego, tajny referat I sekretarza KC KPZS szybko stał się dokumentem znanym nie tylko członkom ścisłego kierownictwa partii. Decyzją władz PZPR, pod koniec marca 1956 r. został przetłumaczony, powielony i rozesłany w postaci numerowanych kopii do komitetów wojewódzkich i powiatowych. W ten sposób w ciągu kilku tygodni zapoznali się z nim tysiące członków PZPR w całym kraju, a dzięki „wyciekom” tekstu i „nieoficjalnym” kopiom także osoby bezpartyjne. Ujawnienie treści referatu przyczyniło się do destabilizacji w PZPR i aparacie represji. To spowodowało niemożność kreowania i kontrolowania przez władze wielu dotychczasowych procesów zachodzących w państwie, a także tych uwalnianych właśnie w społecznej przestrzeni. Tę wyraźną demobilizację polskie społeczeństwo odbierało jako załamywanie się systemu władzy opartego na terrorze. Budziło to nadzieję na zmiany, co z kolei stanowiło impuls do wzmożenia aktywności na wielu polach oraz ożywienia rozmaitych grup i środowisk.

Sprzyjała temu ustawa o amnestii uchwalona 27 kwietnia 1956 r. przez Sejm PRL. Propaganda starała się przedstawiać ją jako dowód siły państwa; prasa publikowała m.in. referat przewodniczącego sejmowej Komisji Administracji i Wymiaru Sprawiedliwości, członka KC PZPR Stanisława Pawlaka dotyczący projektu ustawy: „Silny może sobie pozwolić na to, aby w tak szerokim zakresie wybaczyć winy wczorajszym przeciwnikom i tym, którzy zblądzili”. Opinia publiczna „amnestię” odbierała jednak raczej jako przejaw słabości władzy, tym bardziej że ustawa była posunięciem zrealizowanym w znacznej mierze pod naporem żądań społecznych. Pierwsi beneficjenci nowo przyjętych przepisów znaleźli się na wolności 30 kwietnia. Ogółem w całym kraju zwolnienia objęły ponad 30 tys. osób. Jeśli chodzi o województwo stalinogrodzkie (w 1953 r. województwo katowickie przemianowano na stalinogrodzkie, a Katowice na Stalinogród),

między 30 kwietnia a 10 maja 1956 r. na wolności znalazło się już blisko 8 tys. z 11 tys. osób przewidzianych do zwolnienia (blisko 8 tys. miało opuścić ośrodki pracy przymusowej, a prawie 3 tys. – zakłady karne i areszty). Jednym ze skutków kwietniowej „amnestii” było ujawnianie się osób, które dotychczas pozostawały w ukryciu. Do czerwca 1956 r. stalinogrodzki Wojewódzki Urząd ds. Bezpieczeństwa Publicznego odnotował 67 takich przypadków, z czego 40 dotyczyło osób zakwalifikowanych przez bezpiekę do kategorii „przestępców politycznych”. Co charakterystyczne, wśród ujawniających się znalazły się osoby, których aparat bezpieczeństwa nie poszukiwał. Według Franciszka Szlachcica, ówczesnego szefa Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego i jednocześnie członka egzekutywy KW PZPR w Stalinogrodzie, miało to świadczyć o tym, że „przemiany wpłynęły i w tym kierunku, że szereg tych osób, które kiedyś zdecydowanie stały na pozycjach wrogich, dziś przechodzi na pozycje zbliżone do naszego budownictwa socjalistycznego”. To jednak nie przesłanki ideologiczne, lecz przede wszystkim coraz bardziej widoczne w przestrzeni publicznej obniżanie się poziomu strachu społeczeństwa wpływało na podejmowanie indywidualnych decyzji i zmianę nastrojów.

Obserwowana była m.in. coraz większa manifestacja uczuć religijnych. Domagano się powrotu religii do szkół, zawieszenia w klasach krzyży i przywrócenia zniesionych przez władze świąt kościelnych. Symbolem wzrastającej aktywności Kościoła były wyjątkowa oprawa i przebieg tradycyjnych świąt i uroczystości. W 1956 r. niezwykle uroczysty charakter miały w poszczególnych parafiach pierwsze komunie święte oraz Boże Ciało. W przeciwieństwie do lat poprzednich, w ich przygotowanie oraz związane z tym prace porządkowe angażowało się m.in. wielu członków partii, a nawet aktywistów gospodarczych i państwowych. Władze partyjne Częstochowy zwracały uwagę na to, że 3 maja – w święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski – w uroczystym nabożeństwie na Jasnej Górze uczestniczyło, jak szacowały, ok. 50 tys. mieszkańców, z których większość jeszcze dwa dni wcześniej maszerowała ulicami miasta w oficjalnym pochodzie pierwszomajowym. Należy jednak pamiętać, że oprócz częstochowian w nabożeństwie brali wówczas udział także wierni z różnych ośrodków kraju i było ono kolejną manifestacją uczuć religijnych, podczas której upomniano się o uwolnienie internowanego w Komańczy prymasa Stefana Wyszyńskiego.



Siedziba Prezydium WRN ze zmienionym szyldem. Fot. domena publiczna

Kwietniowa „amnestia” obejmowała czyny, za które karę orzekała także była Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, ale nie zmieniło to położenia biskupów katowickich: ordynariusza diecezji bp. Stanisława Adamskiego, bp. koadiutora Herberta Bednorza i bp. pomocniczego Juliusza Bieńka. W 1952 r. na mocy dekretów komisji otrzymali oni nakaz opuszczenia województwa katowickiego na pięć lat za prowadzenie działalności godzącej jakoby w interesy państwa. Powodem wygnania biskupów była ich zdecydowana postawa w kwestii przywrócenia nauki religii w szkołach, co władze uznały za akcję antypaństwową i nawoływanie do buntu społecznego. Po ogłoszeniu „amnestii” biskupi uznali, że ich dotychczasowa sytuacja powinna ulec zasadniczej zmianie. Władze były jednak innego zdania, twierdząc, że status hierarchów – podobnie jak prymasa Wyszyńskiego – musi pozostać niezmienny. Nie zostali więc zwolnieni z wysiedlenia. Diecezją nadal zarządzał oddany „ludowej” władzy wikariusz kapitulny ks. Jan Piskorz, ale nie był on w stanie przeszkodzić chociażby akcjom zbierania wśród duchowieństwa śląskiego podpisów pod petycją do władz, w której domagano się powrotu biskupów. W czerwcu 1956 r. stalinogrodzki WU ds. BP informował centralę w Warszawie, że od początku roku do Rady Państwa i prze-

wodniczącego stalinogrodzkiej Wojewódzkiej Rady Narodowej w tej sprawie wpłynęło także kilka anonimów, a z żądaniem powrotu biskupów solidaryzowała się nawet część księży określanych mianem „postępowych”, czyli sprzyjających władzom. Jak zauważa politolog i dziennikarz Andrzej Grajewski, w środowisku „księży patriotów” „następowało przewartościowanie dotychczasowego zaangażowania po stronie wikariusza kapitulnego”. Przemiany zachodzące w życiu politycznym i społecznym skłaniały do refleksji i budziły obawy o konsekwencje dotychczasowego popierania władzy.

„Co wy nas bujacie?” Lato delegacji robotniczych

Wiosną i latem 1956 r. ogólna atmosfera w regionie stanowiła w dużej mierze odbicie nastrojów i oczekiwań miejscowych środowisk robotniczych. Oprócz kwestii politycznych wpływały na nie przede wszystkim problemy natury materialnej i ekonomicznej. Fatalne zaopatrzenie w żywność powodowało rozgoryczenie, któremu towarzyszyła narastająca frustracja robotników, wynikająca ze złych warunków i takiejż organizacji pracy, niskiej stopy życiowej i niewielkich płac. Ich częściowe podwyżki, zamiast rozładować napięcie, raczej rozczarowały środowiska pracownicze. „Co wy nas bujacie? – oburzał się stary górnik. – Przed wojną za dzień pracy na »pańską« dniówkę mogłem kupić 6 kg słoniny, a dziś nawet po tej podwyżce tylko 1 kg”. „W Polsce kapitalistycznej wyzysk polegał na tym, że robotnik nie otrzymał minimum na egzystencję za swoją pracę, a czy obecnie mamy zapewnione to minimum?” – pytali pracownicy jednego z zakładów pracy Stalinogrodu. Partyjny aktywista, który słyszał tę wypowiedź, przyznawał na jednym z zebrań, że „500 zł nie można uważać za minimum i dlatego nie mógł dać skutecznej odpowiedzi na to pytanie”. Na tle płacowym dochodziło do niebezpiecznego dla władz niezadowolenia załóg. Górnicy byli zmęczeni ustawiczną mobilizacją do „walki o wzrost wydobycia węgla” i „likwidacji niedoborów” tego surowca. W jej wyniku stosunki międzyludzkie w kopalniach były fatalne. Do tego postępująca polityczna „odwilż” wpłynęła na obniżenie i tak nie najlepszej dyscypliny pracy, co z kolei odbijało się na jej organizacji. Na pogorszenie sytuacji w przemyśle węglowym wpłynęła także „amnestia”. Po jej ogłoszeniu w ciągu dwóch tygodni z kopalń odeszły tysiące więźniów. W krótkim czasie zaczęło brakować rąk do pracy. Problem ten próbowano rozwiązać poprzez rozmaite

akcje werbunkowe wśród pracowników innych branż i tworzenie dodatkowych Wojskowych Batalionów Górniczych, do których kierowano żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Wojsk Ochrony Pogranicza. Dla górnictwa było to jednak rozwiązanie doraźne, a nie trwała zmiana systemowa, na którą od dawna czekano.

Na początku lata 1956 r. sytuacja w regionie była na tyle poważna, że budziła uzasadnione obawy władz o wybuch społecznego niezadowolenia. Ten czarny scenariusz się nie sprawdził, ale gwałtowne protesty, do których doszło 28 czerwca 1956 r. na ulicach Poznania, spowodowały, że w Stalinogrodzie podjęto działania na wypadek wystąpień społecznych w województwie podobnych do tych, które miały miejsce w stolicy Wielkopolski. Zakładano ochronę i obronę wytypowanych „obiektów i punktów newralgicznych” zarówno w stolicy regionu, jak i w innych ośrodkach, m.in. Bielsku-Białej, Częstochowie, Dąbrowie Górniczej czy Gliwicach. Przewidywano ściśle współdziałanie milicji i UB z wojskiem. W wypadku zajść ulicznych w poszczególnych ośrodkach do rozpraszania demonstrantów planowano m.in. wykorzystać czołgi wsparte piechotą. Po doświadczeniach poznańskich broń palna miała zostać użyta w ostateczności. Zakładano, że strzelać będzie się „po nogach, unikając celowania w pierś lub głowę”.

Przygotowanie planów działań potencjalnie wymierzonych przede wszystkim w robotników nie przeszkadzało oficjalnej propagandzie wykorzystywać załogi pracownicze województwa do legitymizacji bieżącej polityki władz. Po 28 czerwca w regionalnych publikatorach dominowały zdecydowane potępienie „prowokacji poznańskiej” oraz żądania osądzenia jej autorów i wrogów „władzy ludowej”. Stalinogrodzki dziennik partyjny „Trybuna Robotnicza” pisał, że domagał się tego „wstrząśnięty wypadkami poznańskimi lud śląski”. W zakładach i przedsiębiorstwach partia organizowała wiece i masówki, których uczestnicy byli zmuszani do przyjmowania rezolucji potępiających poznaniaków. „Trybuna Robotnicza” relacjonowała przebieg tych zebrań, a jednocześnie eksponowała informacje o wykonaniu przed terminem przez załogi aż dwunastu kopalń regionu miesięcznego planu wydobycia węgla. Przekaz był jasny: górnicy, awangarda klasy robotniczej, dawali świadectwo przywiązania do partii i rządu. Prasowe doniesienia nie oddawały jednak rzeczywistego stanu rzeczy. Stojący na czele stalinogrodzkiego KW PZPR Józef Olszewski podczas jednej z lipcowych narad w KC kreślił zupełnie



Nikita Chruszczow i Władysław Gomułka. Fot. domena publiczna

inny obraz sytuacji na podległym mu terenie. Wskazywał na wzrost napięcia w zakładach pracy, który „w ostatnich dniach przybiera formę taką: strajkować można, partia powiedziała, że można strajkować, wobec tego będziemy naciskać [...] i to się mówi – i członkowie partii, i bezpartyjni”. W kilku przypadkach niemal doszło do wybuchu strajków. Tak było w Bielsku-Białej, Dąbrowie Górniczej, Chorzowie, Porębie i Nowych Tychach. Prawdziwą zmorą dla kierownictwa stalinogrodzkiego KW PZPR stały się wizyty rozmaitych delegacji pracowniczych. Według Olszewskiego ich powodem miało być to, że społeczeństwo po swojemu interpretowało oficjalne informacje na temat poznańskiego buntu. „Myśmy tam, prawda, napisali o Poznaniu – stwierdzał sekretarz – no to czytali tak, jak oni chcą czytać, nie tak jak my piszemy, i przeczytali, i delegacja, i delegacje, i dawaj teraz w Komitecie Wojewódzkim wszystkie wydziały, nie zamykały się drzwi we wszystkich wydziałach, do sekretarzy KW delegacje, zbieranie pieniędzy na delegacje do Warszawy, ja nie wiem, jak to jest w KC [...] sami wiedzą towarzysze, czy dojeżdżają, czy nie dojeżdżają, bo my próbujemy agitować za tym, żeby jednak nie jeździć, i na ogół żądanie główne podwyżka płac, nie idzie wyżyć za takie pieniądze, dawajcie podwyżkę płac”.

Nieudany powrót wygnanych biskupów

Nie chodziło jednak wyłącznie o kwestie materialne. W sierpniu 1956 r. ponad dwieście osób, mieszkańców Stalinogrodu, przedstawiciele „robotników, górników, hutników i inteligencji pracującej”, wystosowało petycję do Rady Państwa. Domagano się w niej „całkowitego i natychmiastowego uwolnienia” prymasa Wyszyńskiego i biskupów katowickich. „Czekamy na ich powrót – tłumaczono w petycji – by z nami mogli przeżywać przepiękne chwile dla ludu polskiego, katolickiego – odnowienie ślubów Narodu w dniu 26 sierpnia br., gdyż w oparciu o przykład Kardynała Prymasa i naszych trzech Księża Biskupów śląskich chcemy w myśl zasad katolickich pracować gorliwie nad przywróceniem w naszej ojczyźnie cnót społecznych, tj. sprawiedliwości i miłości, jako też poszanowania prawa”. Nadzieje na udział wymienionych hierarchów w uroczystościach odnowienia Ślubów Jasnogórskich Jana Kazimierza nie spełniły się, ale – mimo pustego fotela prymasa na jasnogórskich wałach – wydarzenie to i tak stało się wymownym symbolem porażki komunistów na polu ateizacji społeczeństwa, podobnie zresztą jak mająca miejsce dwa tygodnie wcześniej stanowa pielgrzymka kobiet i dziewcząt do sanktuarium maryjnego w Piekarach Śląskich. Liczbę uczestników ogólnopolskiej uroczystości na Jasnej Górze szacowano na ok. 700 tys. Do Piekar Śląskich przybyło ponad 35 tys. osób. W skali Górnego Śląska i tak było to dużo. Szlachcic przestrzegał członków stalinogrodzkiej egzekutywy KW PZPR, że „aktywizacja” kleru i wzrost nastrojów religijnych to groźne zjawisko: „nie potrzeba nam danych agenturalnych – towarzysze widzą, że kler w kraju działa w ofensywie. Jest pewna dysproporcja między ofensywą kleru i defensywą aparatu partyjnego i organów bezpieczeństwa. My nie doceniamy często, że kler to nie tylko wróg ideologiczny, lecz wróg polityczny”.

Władze obawiały się wzrastającej siły Kościoła, stąd o ile w wybranych segmentach życia społeczno-politycznego decydowały się na pewne ustępstwa, o tyle w odniesieniu do Kościoła wciąż zajmowały nieprzejednaną postawę. W wymiarze regionalnym symbolem tej dychotomii był 27 września 1956 r. Tego dnia egzekutywa stalinogrodzkiego KW PZPR podjęła uchwałę o powrocie nazwy miasta Katowice i zwróciła się w tej sprawie o zgodę do władz centralnych. Była to reakcja na powszechne już wówczas społeczne żądania przywrócenia stolicy województwa jej właściwej nazwy. W tym samym dniu powrócili do swojej siedziby biskupi

Adamski i Bieniek, ale już następnego dnia zostali ponownie usunięci z diecezji, mimo że jeszcze we wrześniu Prokuratura Generalna zapewniała bp. Adamskiego, że na mocy „amnestii” nie obowiązuje go już zakaz pobytu na terenie województwa. Akcją ponownego przesiedlenia biskupów kierował Szlachcic. Jak widać, w tym wypadku nie liczone się z żądaniami i postulatami społeczeństwa regionu. Nic nie wskazywało wówczas na to, aby w relacjach państwo – Kościół „odwilż” miała prędko nadejść.

„My jako partia nie wypowiadamy się”

Wśród społeczeństwa województwa wyczuwalne było oczekiwanie w napięciu na to, co będzie dalej, w jakim kierunku pójdzie realizacja wniosków, postulatów i żądań zgłaszanych masowo w okresie po buncie poznańskim. Kierownictwo wojewódzkie PZPR przyznawało, że reakcja władz była dla większości stanowczo niezadowolająca, podobnie jak efekty obradującego w lipcu VII Plenum KC PZPR. Nie zdecydowano się choćby na upublicznienie materiałów z plenum. Nawet w szeregach PZPR wiedza na temat dyskusji toczącej się podczas tego posiedzenia, istniejących podziałów i sporów w kierowniczych gremiach partii była dostępna nielicznym, tych zaś obowiązywało zachowanie tajemnicy. Propaganda jedynie hasłowo i ogólnie informowała o decyzjach i uchwałach plenum, o potrzebie pogłębiania procesów demokratyzacji i poprawy sytuacji materialnej ludności, przede wszystkim robotników. Jednakże społeczeństwu – znajdującemu się w fazie głębokiego ożywienia – tego typu zabiegi medialne już nie wystarczały. Oczekiwało ono od władz przejścia od zapowiedzi i obietnic do ich realizacji. Tymczasem kojarzony z reformatorskim skrzydłem PZPR Olszewski podczas jednej z narad pierwszych sekretarzy KW tak charakteryzował ówczesną sytuację: „Myśmy tego okresu po VII Plenum nie wykorzystali. U nas są poważne skargi na bezwład, niesłuchanie jest trudno cokolwiek załatwić z ministerstwami w Warszawie, w ogóle z centralną władzą. W naszym Komitecie Wojewódzkim myśmy też leżce z rąk wypuścili. W Stalinogrodzie niedawno na zebraniu Frontu Narodowego robociarz powiada tak: nasz kraj to jest teraz taki parowóz, stojący na torze, ani kroku naprzód nie robi, pary w kotle przybywa coraz bardziej, a ludzie mogą tylko pociągać za sznurek i gwizdać, i powiada: gwizdzą na całą Polskę”. Niepokojące, zdaniem sekretarza, było jeszcze coś: „My jako partia nie



Masowy wiec w Gliwicach, październik 1956 r. Fot. AIPN

wypowiadamy się i jest duża dezorientacja w aktywie, bardzo duża dezorientacja”. Wśród aktywistów i działaczy partyjnych, zwłaszcza szczebla terenowego, coraz więcej było głosów świadczących o tym, że winę za taki stan rzeczy ponosi kierownictwo wojewódzkiej organizacji partyjnej z Olszewskim na czele. Okres po VII Plenum był więc określany „czasem bezpańskim”, „stojącą wodą”, „czasem martwoty ideologicznej” w partii.

Opieszałość i wyczekiwanie kontrastowały z coraz śmielszym zachowaniem społeczeństwa, ożywieniem dyskusji wśród partyjnych i bezpartyjnych na temat miejsca i roli PZPR, sejmu i związków zawodowych, spraw samorządu robotniczego, kwestii decentralizacji politycznej i gospodarczej, kierunków dalszej działalności Związku Młodzieży Polskiej. Ich aktywnymi uczestnikami byli m.in. studenci uczelni regionu: Stalinorodu, Gliwic i Częstochowy. Na Politechnice Częstochowskiej fala krytyki pod adresem ZMP była tak duża, że jeszcze w kwietniu 1956 r. doszło do rozwiązania dwóch kół organizacji, a ich

członkowie gremialnie oddawali związkowe legitymacje. Część z nich utworzyła następnie nową organizację studencką pod nazwą „Awangarda”. O ile letnia sesja egzaminacyjna i zbliżające się wakacje spowodowały, że temperatura nastrojów w środowiskach studenckich regionu zaczęła nieco opadać, o tyle pod koniec września, a zwłaszcza z początkiem października – wraz z rozpoczęciem nowego roku akademickiego – ponownie gwałtownie wzrosła. Profesor Józef Pieter, we wrześniu 1956 r. wybrany na rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Stalino-grodzie, wspominał po latach, że z powodu ogólnej atmosfery w kraju nowy rok akademicki rozpoczął się na uczelni bez oficjalnej uroczystej inauguracji. Została ona przesunięta na później. Na Politechnice Śląskiej w Gliwicach odbyła się ona 1 października i uczestniczył w niej Olszewski. Jego odpowiedzi na pytania studentów w kwestiach związanych z VII Plenum rozczarowały jednak młodzież. Jeden z uczelnianych aktywistów partyjnych ocenił potem, że sekretarz „udzielał informacji o przebiegu VII Plenum, ustosunkowując się do nas jak nauczyciel do dzieci, którym opłaca się pewne rzeczy powiedzieć, a pewne tajemnice ogólne zataić i powiedzieć tylko tyle i te rzeczy, z którymi myśmy wychodzili w pytaniach”.

Czas na zmiany?

W kontekście postawy, jaką prezentowało dotąd kierownictwo wojewódzkiej organizacji partyjnej, prawdziwym wstrząsem nie tylko dla śląskich studentów, lecz i całego polskiego społeczeństwa okazały się obrady październikowego VIII Plenum KC PZPR i wybór Władysława Gomułka na stanowisko I sekretarza KC PZPR (21 października) w miejsce piastującego je od marca 1956 r. Edwarda Ochaba. Deklaracje nowego przywódcy: publiczne potępienie wynaturzeń okresu stalinowskiego, podkreślenie potrzeby oparcia stosunków polsko-sowieckich na zasadach wzajemnego zaufania i równości, głoszenie, że każdy kraj powinien posiadać pełną niezależność i samodzielność – podobały się większości Polaków, którzy interpretowali je jako zapowiedź nieodwracalnych głębokich przeobrażeń i reform systemowych. Gomułka został więc obdarzony ogromnym kredytem zaufania społecznego i był traktowany niemal jak bohater narodowy. Na taki odbiór nowego przywódcy wpływało zarówno to, że w przeszłości został on odsunięty od władzy za „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”, a następnie uwięziony, jak i to, że jego powrót do aktywnej polityki odbywał się teraz w dramatycznych

okolicznościach. Nerwowa reakcja Moskwy na niezgodnione z nią zmiany w polskim kierownictwie partyjnym skutkowałą wyprowadzeniem z baz na Dolnym Śląsku i Pomorzu sowieckich kolumn pancernych i przylotem Chruszczowa do Warszawy. Przyczyniło się to do wyraźnego wzrostu w kraju nastrojów antysowieckich, ruchy wojsk odbierano bowiem powszechnie jako część interwencji zbrojnej. Gomułka zapewnił jednak sowieckiego przywódcę, że interesy ZSRS w Polsce nie są zagrożone, sojusze zostaną utrzymane, a sytuacja w kraju – opanowana. Zmiana na szczytach PZPR była bowiem jedynie manewrem mającym na celu rozładowanie kryzysu narastającego niebezpiecznie od kilku miesięcy i grożącego nieobliczalnymi konsekwencjami. Ciągłość ustrojowa i monopol rządów PZPR miały pozostać. Tak więc to, co Polacy odbierali jako początek przemian, przez nowe kierownictwo partii było traktowane jako ich kulminacja. Stąd też Gomułce zależało na tym, aby jak najszybciej ustabilizować system. Żywiłowa mobilizacja i ogromne emocje społeczeństwa w dniach VIII Plenum pokazywały jednak, że wyhamowanie i skanalizowanie spontanicznej aktywności nie będą łatwe, tym bardziej że ferment objął także struktury partyjne, zwłaszcza te niższego szczebla.

Przekonało się o tym kierownictwo KW PZPR w Katowicach (w październiku powrócono do właściwej nazwy miasta i województwa, chociaż dopiero w grudniu 1956 r. Rada Państwa wydała w tej sprawie odpowiedni dekret, a Sejm PRL zatwierdził go w marcu 1957 r.). Wcześniejsze „popuszczenie lejców” powodowało, że w dniach politycznego przesilenia i w następnych tygodniach katowicki KW tylko w ograniczonym stopniu kontrolował zjawiska zachodzące wówczas w społecznej przestrzeni regionu. Liderzy wojewódzkiej organizacji partyjnej, podobnie zresztą jak większa część aktywu niższych szczebli, nie byli przygotowani do zmian ani tym bardziej gotowi na dokonanie rozliczeń z własną przeszłością. Trudno im było z dnia na dzień porzucić dotychczasowy styl i metody działania. Ich poparcie dla nowej linii partii było więc raczej deklaratywne, co można było wnioskować z wyczekującej postawy, jaką zajęli w czasie VIII Plenum. Na przykład uchwała egzekutywy z 22 października o poparciu dla nowego kierownictwa partii została opublikowana w „Trybunie Robotniczej” dopiero dwa dni później. Wówczas też podobną deklarację przyjęło plenum KW PZPR. Została ona ogłoszona w prasie 25 października. W tym kluczowym okresie KW przestał kierować dyspozycje do instancji powiatowych i miejskich PZPR. „Trzeba było przyjąć i powiedzieć, że



Katowice – Stalinogród, wymiana tablic na kolei. Fot. domena publiczna

w tych gorących dniach należy mobilizować masy – wyrzucił liderom wojewódzkim ich bezczynność I sekretarz Komitetu Miejskiego partii w Chorzowie podczas listopadowego plenum katowickiego KW. – Pamiętam, kiedy miał przyjechać tow. [Nikołaj] Bułganin [chodziło o wizytę premiera ZSRS na Górnym Śląsku w lipcu 1956 r.], zrobiono naradę o godz. 11-tej w nocy i w ciągu 4-ch godzin, zmobilizowano tłumy z kwiatami”.

Październik był już innym czasem, ale pokutował wcześniejszy styl zarządzania strukturami PZPR, który według słów samego Olszewskiego polegał m.in. na tym, że „Komitet Wojewódzki myślał za Komitet Miejski, a Komitet Miejski za Komitet Zakładowy”. Skutkowało to jeszcze większym niż dotychczas bezwładem i niesubordynacją, dotyczącą zwłaszcza struktur zakładowych. Działy one teraz na własną rękę, próbując dokonywać rozliczeń z minionym okresem. Toczyły się w nich, podobnie zresztą jak w instancjach miejskich i powiatowych, dyskusje, w których m.in. zajmowano się kwestią rad robotniczych, ale też krytykowano władze zwierzchnie. Na plenum Komitetu Miejskiego PZPR w Katowicach padła nawet propozycja, by tamtejsza egzekutywa ustąpiła i dała w ten sposób przykład kierownictwu wojewódzkiemu. Podczas wieców i masówek w tamtejszych zakładach pracy nie mało było wniosków,

aby w czasie tych zgromadzeń głosować za tym, czy egzekutywa KW ma pozostać w dotychczasowym składzie, czy też ustąpić. Nacisk na to drugie był szczególnie widoczny podczas wspomnianego już listopadowego plenum KW. W efekcie egzekutywa złożyła rezygnację. Wybrano nową, w zmniejszonym składzie. Nie poprawiło to jednak kondycji partii w regionie. Na czele wojewódzkiej organizacji PZPR pozostał kierujący nią od 1950 r. Olszewski. Mimo głosów domagających się przyspieszenia zwołania Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR, ta odbyła się w marcu 1957 r. Nastąpiła wówczas zmiana na stanowisku I sekretarza wojewódzkich struktur organizacyjnych. Olszewskiego zastąpił Edward Gierek.

Gorąca jesień: demonstracje w miastach i „nastroje taczkowe” w zakładach pracy

Tymczasem jednak „nowe-stare kierownictwo” musiało się mierzyć z różnymi przejawami wciąż utrzymującej się rewolucyjnej mobilizacji społeczeństwa, ale też ze skutkami zmian politycznych po VIII Plenum. Nadal gorąco było w zakładach pracy. Robotnicy rozliczali dyrektorów, kierowników i zakładowych sekretarzy PZPR. Podczas partyjnych narad z niepokojem mówiono o „nastrojach taczkowych”, gdyż oskarżanym o korupcję, rozmaite malwersacje i partyjne kacykostwo przedstawicielom zakładowych establishmentów robotnicy grozili wywiezieniem za bramy zakładów na taczkach, a w stosunku do części z nich groźby te spełnili. Załogi przystępowały do tworzenia rad robotniczych. Proces ten jednak nie zawsze i nie wszędzie był ruchem spontanicznym i oddolnym. Górnicy bytomskiej kopalni „Szombierki” wyrażali pretensje o to, że projekty statutów rad powstawały bez udziału załóg, odgórnie, „w gabinetach”. Ministerstwo Górnictwa Węglowego próbowało nawet odgórnie narzucać konkretne terminy wyboru rad. Na przykład dyrekcje kopalń podległych Katowickiemu Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego miały to uczynić do 20 listopada 1956 r. Taki stan rzeczy powodował, że w późniejszym okresie podstawowym organizacjom partyjnym łatwiej było odzyskiwać utracone po październikowym przesileniu wpływy polityczne w zakładach pracy, a komitetom zakładowym PZPR funkcje nadzorcze.

Aktywni byli studenci. To oni w październiku zorganizowali największe wielotysięczne wiece i demonstracje uliczne w regionie: w Gliwicach (22 i 23 października), Katowicach i Częstochowie (23 i 24 października). Przeprowadzali

demontaż struktur ZMP i animowali tworzenie nowych organizacji młodzieżowych. Tak było chociażby w przypadku słuchaczy Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze-Rokitnicy, którzy podczas jednego z listopadowych wieców uchwalili rozwiązanie skompromitowanej organizacji na swojej uczelni i powołali do życia Studencki Komitet Rewolucyjny. W Częstochowie aktywna była wspomniana „Awangarda”. Młodzież akademicka odegrała m.in. kluczową rolę w akcji solidarności oraz organizowaniu pomocy medycznej i materialnej dla Węgrów próbujących wyzwolić się spod reżimu komunistycznego. Wsparcie dla powstania narodowego trwającego w kraju nad Dunajem i Cisą od 23 października, a krwawo stłumione w listopadzie 1956 r. przez sowieckie wojska przyjęło w województwie katowickim, podobnie zresztą jak w całej Polsce, bezprecedensowe rozmiary. Do 1 listopada 1956 r. transportem lotniczym trafiło na Węgry blisko dwieście litrów krwi zebranej w regionie, a była to tylko część tego, co jego mieszkańcy ofiarowali „bratankom”.

U kresu politycznej „odwilży”

Jedną z konsekwencji październikowych zmian politycznych był ostateczny powrót do Katowic 5 listopada 1956 r. biskupów Adamskiego, Bednorza i Bieńka. Dwa dni później krótką notatkę na ten temat, ale jednak na pierwszej stronie, zamieściła „Trybuna Robotnicza”. Gazeta informowała m.in., że biskupi Bednorz i Bieniecki złożyli w imieniu bp. Adamskiego oficjalną wizytę przewodniczącemu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach Ryszardowi Nieszporowski. Czytelnicy dowiedzieli się ponadto, że „w czasie wizyty przeprowadzono rozmowy zmierzające do jak najlepszego ułożenia stosunków między władzami państwowymi i kościelnymi w województwie katowickim”. Powrót biskupów stał się wielką manifestacją religijną i patriotyczną. 11 listopada 1956 r. nastąpiło uroczyste wprowadzenie hierarchów do kościoła pw. Chrystusa Króla (od 1957 r. katowickiej katedry), w którym uczestniczyły tysiące wiernych. Schorowany, mający problemy z poruszaniem się bp Adamski został wniesiony do świątyni w fotelu przez górników w strojach galowych. Był to jeszcze jeden, jakże wymowny symbol klęski komunistów w walce z Kościołem.

Powrót biskupów wzmacniał społeczne nadzieje na to, że dla przemian zachodzących w kraju nie zostanie postawiona już żadna tama, że uda się je dopro-

wadzić do końca. Te, jak miała pokazać nieodległa przyszłość, złudne oczekiwania utrwałała m.in. likwidacja, jeszcze w listopadzie, Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego i jego terenowych struktur. Niestety, nie oznaczało to końca znie-nawidzonej bezpieki, zredukowanej, zreorganizowanej i włączonej ostatecznie w struktury MSW. Aparat represji nadal pozostawał groźny, a opracowane jeszcze latem plany siłowej rozprawy na terenie województwa z ewentualnym buntem społecznym stale aktualizowano „na wypadek prowokacyjnych wystąpień”.

Za takie właśnie wystąpienie władze uznały manifestację uliczną, którą 11 grudnia 1956 r. zorganizowali w Gliwicach studenci Politechniki Śląskiej. W marszu milczenia będącym protestem przeciwko stłumieniu powstania węgierskiego wzięło udział od 5 do 8,5 tys. osób. Oprócz studentów i uczniów szkół średnich uczestniczyli w nim wykładowcy i pracownicy Politechniki, na czele z jej rektorem prof. Stanisławem Ochęduszką. Chociaż manifestacja miała pokojowy charakter, wojewódzkie władze partyjne stawiały ją niemal na równi z zamieszkami, do których doszło 10 grudnia w Szczecinie, gdzie grupa demonstrantów wdarła się do sowieckiego konsulatu i zdemolowała jego pomieszczenia. Na szczęście przeciwko uczestnikom pochodu nie użyto siły, ale w czasie jego trwania władze skoncentrowały w mieście gotowe do użycia oddziały KBW. Gliwicki marsz milczenia okazał się ostatnią wielką demonstracją uliczną w województwie katowickim w burzliwym roku 1956.

Po przesileniu politycznym rozpoczął się okres „małej stabilizacji” – z poszerzeniem zakresu swobód obywatelskich i odrodzeniem pewnej autonomii organizacji społecznych (w jednym i drugim przypadku stopniowo ograniczanych), powrotem religii do szkół (na kilka lat), dekoloktywizacją rolnictwa, przejściową stabilizacją sytuacji rynkowej i podniesieniem stopy życiowej ludności, zmniejszeniem stopnia podległości PRL wobec ZSRS. Chociaż nie było już powrotu do stalinowskiego modelu komunizmu i zrezygnowano z terroru, to system rządów nie uległ gruntownej przebudowie. PZPR pozostała przy władzy. Przyszłość miała pokazać, że rok 1956 nie był ostatnim kryzysem społeczno-politycznym w PRL.



Jarosław Neja (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: *Grudzień 1981 roku w województwie katowickim* (2011); (z A. Sznajderem) *14 dni pod ziemią. KWK „Piast” w Bieruniu 14–28 grudnia 1981 roku* (2011); (z T. Kurpierzem) *„Solidarność” śląsko-dąbrowska 1980–1981. Szkic do monografii i dokumenty własne* (2012) i in.

Kadry z filmu *1956. Wolność i miłość* (tyt. oryg. *Krew w wodzie*), w reż. Krisztiny Gody



Historia większa niż film

XIII Festiwal Niepokorni, Nieźłomni, Wyklęci

Cztery dni festiwalowych wrażeń, 5 kategorii konkursowych i ponad 90 produkcji, najwyższej klasy filmy polskie i zagraniczne o historii najnowszej, panele dyskusyjne i pokazy specjalne – to czeka nas w Gdyni od 29 września do 2 października 2021 r.

Festiwal NNW od lat łączy wiele środowisk i inicjatyw związanych z historią najnowszą i od dawna stał się niekwestionowanym liderem wśród krajowych wydarzeń kulturalnych odnoszących się do historii najnowszej. Jego formuła nieustannie się zmienia, jest odpowiedzią na potrzeby widzów, ale i samych twórców. Także w tym roku spodziewać się można nowych idei i tematów, które poszerzają postrzeganie historii.

Zmieniający się Festiwal NNW nie zapomina o tych, którzy za wolność oddali zdrowie czy życie. Także i w tym roku w Gdyni uhonorowani zostaną zarówno bohaterowie walczący z bronią w rękę, jak i ci, którzy wspierali ich z drugiego



Kadr z filmu *1956. Wolność i miłość* (tyt. oryg. *Krew w wodzie*), w reż. Krisztiny Gody

planu, czy wreszcie ludzie, którzy nie bali się głośno mówić prawdę w czasach zakłamania i terroru.

Jak zwykle festiwalowi towarzyszą wystawy, tym razem to m.in. dzieje żołnierzy gen. Stanisława Maczka czy życie kard. Stefana Wyszyńskiego, a także przejmujące fotografie żołnierzy Podziemia Niepodległościowego.

Są na Festiwalu NNW filmy czeskie, węgierskie, japońskie, australijskie. A także *Quo vadis, Aida?* nominowany do Oscara, będzie też utytułowana czeska *Kraina cieni* Bohdana Slámy, będzie wiele pokazów premierowych. W roku olimpiady szczególnie miejsce zajmie tematyka sportowa. „Chcemy pokazać postawę sportowców żyjących w czasach dwóch totalitaryzmów. Zaprezentujemy między innymi film Macieja Barczewskiego *Mistrz* o pięściarzu Tadeuszu »Teddym« Pietrzykowskim czy węgierski *1956. Wolność i miłość* (tyt. oryginalny *Krew w wodzie*) w reż. Krisztiny Gody, opowiadający historię słynnego meczu piłki wodnej między Węgrami a Rosjanami na olimpiadzie w Melbourne” – mówi dyr. Arkadiusz Gołębiewski.

Krew w wodzie

„Igrzyska te – wspomina Attila Vári, prezes Węgierskiego Związku Piłki Wodnej – odbyły się na przełomie listopada i grudnia 1956 r. Sportowcy, którzy wsiedli do samolotów i ruszyli w długą podróż do Australii, wierzyli, że będą reprezentować

wolne już Węgry na oczach powojennego świata. Węgierska drużyna olimpijska opuściła Budapeszt triumfujący, ale kiedy lądowała w Melbourne, dotarła do niej wiadomość, że Chruszczow żelazną pięścią zdusił powstanie: 4 listopada sowieckie czołgi i wojska ruszyły zmasowanym atakiem na Budapeszt. Sportowcy byli zdruzgotani, opłakując śmierć swoich rodaków i na powrót utraconą wolność. Ich szok i smutek zamieniły się we wściekłość, która napędzała ich sportowe zmagania. Los chciał, że węgierska drużyna piłki wodnej miała grać z Sowietami w meczu półfinałowym. Dla węgierskich sportowców stawka gry była jasna. Tylko tutaj mogli zmierzyć się z nimi na uczciwych zasadach. Żadnych czołgów ani samolotów – mieli zamiar załatwić to w wodzie. Krew pociekła z rozciętego łuku brwiowego Ervina Zádora, kiedy Węgrzy wdali się w bójkę z rosyjskimi graczami podczas ostatnich minut meczu. Spotkanie przerwano przez chaos, w którym pogrzyżyła się arena, kibice buczeli na Rosjan. Przez cały mecz, który Węgry ostatecznie wygrały 4:0, gracze używali pięści, łokci, kolan i stóp, kiedy tylko weszli ze sobą w kontakt. Rozgrywka na zawsze została zapamiętana jako »krew w wodzie«.

Ponad połowa węgierskiej reprezentacji nie wróciła do ojczyzny. Wyjechali do USA, gdzie otrzymali obywatelstwa. Zádor osiadł w Kalifornii, gdzie został trenerem pływania. Jednym z jego najsłynniejszych uczniów był młody Mark Spitz [zdobywca siedmiu złotych medali na igrzyskach w Monachium]”.

Bez walki nie ma wolności

Z Marią Wittner, uczestniczką powstania węgierskiego, skazaną na karę śmierci, więzioną wiele lat przez reżim komunistyczny, posłanką Fideszu, rozmawia Attila Szalai. **Jako 19-latką walczyła Pani w powstaniu węgierskim, wielu Węgrów wówczas chwyciło za broń. Co czuła Pani w tamtych dniach?**

Ojca nie miałam, a moja matka bardzo chorowała, więc kiedy skończyłam dwa latka, oddała mnie na wychowanie do karmelitanek. Kiedy w 1949 r. komuniści skasowali zakon i upaństwowili szkołę, wróciłam do domu, ale mama nie była w stanie nas utrzymać, dlatego w końcu trafiłam do domu dziecka. Szybko zaczęłam pracować, najpierw jako maszynistka w Szolnoku, a potem w Kunhegyes, w biurze rady narodowej, potem przeniosłam się do Budapesztu. W żadnym miejscu długo nie mogłam zagrzać miejsca, bo ciągnął się za mną fakt wychowywania przez zakonnice.



Maria Wittner podczas Festiwalu NNW w 2016 r. Fot. Arkadiusz Gołębiowski

Skąd u tak młodej osoby przekonanie, że trzeba walczyć?

Nigdy nie potrafiłam trzymać gęby na kłódkę, taką mam naturę, że co w sercu, to na języku. Karmelitanki wychowywały nas w duchu chrześcijańskim, w szacunku do wartości narodowych, a dookoła niszczone cały ten patriotyczny świat. Zwykli ludzie to widzieli, aż się w nas gotowało ze złości. Kardynała Józsefa Mindszentyego trzymali w więzieniu, strach było chodzić do kościoła. I choć chrześcijanin nie powinien nienawidzić, ja czułam się oburzona. To kierowało mną od pierwszych chwil powstania. Wiedziałam, że trzeba zrobić z komunistami porządek, wygonić ich stąd, razem z ich moskiewskimi mocodawcami. Historia uczyła, że bez walki nie ma wolności, więc udział w takiej walce był dla mnie oczywistością.

Od samego początku brała Pani udział w walkach?

W dniu wybuchu rewolucji, 23 października, od razu przyłączyłam się do powstańców szturmujących Węgierskie Radio. Następnego dnia trafiłam do jednego z największych punktów oporu, do zaułka Corvina. Nie miałam broni, więc zajmowałam się rannymi. Ale wkrótce powstańcy zdobyli posterunek milicji w X dzielnicy i znalazł się dla mnie karabin. Umiałam się z nim obchodzić dzięki lekcjom „wychowania dla obrony pokoju”, które wprowadzili do szkół komuniści. Uważałam i uważam do dziś, że spełniałam najprostszy patriotyczny obowiązek: strzelałam do wrogów swojej Ojczyzny.

Po upadku powstania przedostała się Pani do Austrii, po czym wróciła. Dlaczego?

4 listopada zostałam ranna i przeniesiono mnie do szpitala przy ul. Sándora Petőfięgo. Potem rzeczywiście uciekłam do Austrii, ale kadarowcy obiecali powstańcom amnestię, a ja naiwnie im uwierzyłam. Bardzo szybko zostałam aresztowana i 23 lipca 1958 r. skazana na śmierć przez powieszenie. W celi śmierci spędziłam dwieście dni! Byłam świadkiem, jak zabierano na wykonanie wyroku moje koleżanki i moich kolegów. Ale w lutym następnego roku nagle zamieniono mój wyrok na dożywocie. Przesiedziałam trzynaście lat, zwolniono mnie, jako jedną z ostatnich, w marcu 1970 r.

Komuniści ogłosili amnestię?

To nie była żadna amnestia! Przecież propaganda komunistyczna od lat twierdziła, że już nikt z powstańców nie siedzi! Jesienią 1969 r. jakiś amerykański dziennikarz zrobił wywiad z Jánosem Kádárem i zapytał go, czy są jeszcze na Węgrzech więźniowie polityczni skazani za udział w powstaniu. Kádár powiedział wtedy, że wszystkich wypuszczono trzy lata wcześniej. Jestem, wraz dwoma współwięźniami, żywym dowodem wierutnego kłamstwa!

W jednym z wywiadów powiedziała Pani, że sędzia, który Panią sądził, prawie zawsze skazywał na śmierć, więc spodziewała się Pani takiego wyroku...

Ten sędzia nazywał się Gusztáv Tutsek. Mówiono o nim, że wyroki śmierci wydaje tuzinami. Drugi – János Borbély, miał przezwisko „Uśmiechający się kat”. Tutsek skazał mnie na śmierć w pierwszej instancji. W drugiej instancji Borbély utrzymał wyroki śmierci dla moich trzech współtowarzyszy. Byłam przekonana, że w moim przypadku nie będzie inaczej. Jednak z niewiadomych powodów, może dlatego, że byłam najmłodsza, zmienił mój wyrok na dożywocie. Wykonano wtedy 225 wyroków śmierci. Po stłumieniu powstania z 1848 r., gen. Julius Haynau zwany „hieną Habsburgów” lub „austriackim rzeźnikiem” skazał na śmierć 123 osoby. Kádár i spółka pobili więc wszelkie rekordy odwetu w historii Węgier.



Attila Szalai. Fot. Arkadiusz Gołębiowski

Czy na Węgrzech ci sędziowie zostali wreszcie rozliczeni?

Niestety, ci ludzie, którzy w tych mordach sądowych uczestniczyli, dożyli spokojnej starości. Próby rozliczenia winowajców systemu komunistycznego właściwie spaliły na panewce. Nie przez przypadek rząd Viktora Orbána zamierzał, już w 2011 r., obniżyć wiek emerytalny dla sędziów i prokuratorów do 62. roku życia. Chodziło o to, żeby wyeliminować z tego grona tych ludzi, którzy za komuny bezkrytycznie dali się kierować partyjnymi wskazówkami politycznymi i którzy po 1990 r. też starali się za wszelką cenę ratować swoich towarzyszy. Orbán chciał rozbić ten „układ zamknięty”. Ojej, jaki raban podnieśli! Od Budapesztu po Brukselę! Że to atak na demokrację, atak na niezawisłość sądów. Podobnie jak w Polsce. A cała ta szanowna Unia Europejska murem stanęła za nimi. Ale dzięki Bogu, Orbán nie poddaje się tak łatwo. Teraz, gdy po raz trzeci Fidesz uzyskał kwalifikowaną większość w parlamencie, chyba ponownie będzie poruszana ta sprawa. Najwyższy czas! Żartobliwie, lecz z całą powagą zwykłam mówić: ja was przeżyję, nie umrę, póki nie doczekam zapanowania prawdy!

Była Pani na Festiwalu NNW, jakie były Pani wrażenia?

To, co tu zobaczyłam, wstrząsnęło mną i wzruszyło. Festiwal NNW jest ważną inicjatywą. Należy programowo uczyć następne pokolenia o tym, co naprawdę się działo w systemach totalitarnych. Nazizm został rozliczony, a z komunizmem obchodzi się do dziś jak ze zgniłym jajem. Ciągłe próbuje się go wybielać i usprawiedliwiać. Koszmar! Ale na Festiwalu NNW widziałam dużo młodzieży, która czuje historię i ma świadomość, że wszyscy żyjemy w jednej wielkiej, tradycyjnej, wielopokoleniowej rodzinie. W takiej rodzinie dziadkowie, pradiadkowie, ojcowie, babcie i matki dzień w dzień przekazują w praktyce swoje doświadczenia. Uważam, że tylko w ten sposób możemy uniknąć „powtórci z historii”. To jest wielka prawda, że ci, którzy nie znają przeszłości, będą skazani na ponowne przeżywanie różnych tragedii. Festiwal NNW przypomina historię i ją dokumentuje. Chętnie bym zainicjowała podobne przedsięwzięcie u nas na Węgrzech. Na razie robię, co w mojej mocy: jeżdżę po kraju, po szkołach, prowadząc lekcje historii. Jestem bardzo wdzięczna, że znów zostałam zaproszona do Gdyni. Wygląda na to, że jest to już, w pewnym sensie, festiwal polsko-węgierski. A mamy się czego uczyć z tysiącletniej wspólnej historii naszych narodów.

Z węgierskiego tłumaczył Kazimierz Łysiak

PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA

7 110 101 010 100 092 92 223 100 000 0

PLN 12 WP

odimek dla instytucji przyjmującej przebie

PRZY PRZELEWIE
SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR.11 / 2021 DO NR.12 / 2021

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA

7 110 101 010 100 092 92 223 100 000 0

PLN 12 WP

odimek dla zleceńiodawcy

PRZY PRZELEWIE
SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR.11 / 2021 DO NR.12 / 2021

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

Koszt prenumeraty od nr. 11 do 12/2021 wynosi **12 zł.**
Otrzymają Państwo 2 kolejne numery (po 160 stron).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.
Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.
Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie
- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl
- lub pocztą: Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa
Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.
Wszelkie informacje, w tym o prenumeracie zagranicznej, pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.
Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>